



Cat Schield



Zmysłowy rytm

Tytuł oryginału: The Rogue's Fortune

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Krążył w tłumie wystrojonych ludzi, apatycznie uśmiechając się do składających mu gratulacje gorliwców. Wysoki, dobrze zbudowany. Połowa mijanych kobiet pożerała go wzrokiem. On sprawiał wrażenie obojętnego na wszystko, co zwiększało fascynację jego osobą dwuosobowego zbiorowiska gości tej topowej aukcji win. Jedynie uważne spojrzenie, którym śledził zebranych, zdradzało, że nie jest tak wyluzowany, za jakiego usiłuje uchodzić.

Niewielu z obecnych zdawało sobie sprawę, że Roark Black ma nerwy napięte jak postronki. Było to jasne jedynie dla ludzi wyposażonych w nadprogramowy zmysł – radar nastawiony na wykrywanie niebezpiecznych typów.

Elizabeth Minerva miała taki radar.

– Krewetki się kończą! – Panikara Brenda Stuart, asystująca przy organizowaniu tej imprezy, szturchnęła Elizabeth w bok.

– Sprawdzalam, jest jeszcze mnóstwo krewetek, podobnie jak szampana, kanapek i innych rzeczy, o które tak się martwisz. Nałóż sobie do pełna i uspokój się.

Po co Josie Summers, szefowa Elizabeth, przydzieliła jej do pomocy tę

rozhisteryzowaną była organizatorkę wesel dla klasy średniej? Brendę najwyraźniej przerasta obecność tylu gwiazd nowojorskiej elity. Zamiast promieniować spokojem i ufnością, kręci się wśród zebranych, robi co chwila afery, czepia się zachowania hostess i barmana.

– Nie umiem być spokojna – odparowała głośno Brenda, ściągając na siebie uwagę najbliższych gości. – I ty też nie powinnaś.

Elizabeth przykleiła sobie do twarzy profesjonalny uśmiech, ujęła nieszczęsną asystentkę za łokieć i syknęła jej do ucha:

– Ja nad wszystkim panuję. Aukcja zacznie się za pół godziny. Możesz sobie spokojnie iść do domu.

– Nie mogę. – Brenda usiłowała wyzwolić się z uścisku.

– Owszem, możesz – mówiła Elizabeth słodkim głosem, popychając starszą od siebie kobietę do wyjścia. – Wyrobiłaś w tym tygodniu nadgodziny, należy ci się odpoczynek. Ja dam sobie radę.

– Skoro nalegasz...

Przecież odkąd skończyła studia, w ciągu trzech lat pracy w firmie Josie Summers specjalizującej się w organizacji imprez Elizabeth zdarzało się obsługiwać nawet większe bankiety. Fakt, to był jej pierwszy event z gośćmi z czołówek gazet. Dziś niecierpliwie czekała na przybycie zaproszonych i na ich pomruki aprobaty dla sposobu, w jaki przekształciła nieciekawą

przestrzeń loftu w wyrafinowane stylowe wnętrze.

– Idź do domu i utul do snu swoją śliczną córeczkę – powiedziała Brendzie.

Było już dobrze po dziesiątej i sześciolatka córka Brendy na pewno od dawna spała, ale Elizabeth przypomniała sobie, jak kobieta ciągle podkreślała, że wszystko robi dla swojego dziecka. To było zresztą jedyne, co w niej lubiła. I czego jej zazdrościła.

– Okej, dzięki.

Elizabeth odprowadziła wzrokiem Brendę idącą długim korytarzem do windy, po czym wróciła na przyjęcie.

– Cześć.

Przez te dziesięć minut borykania się z Brendą udało się jej zapomnieć o Roarku Blacku. Ale oto i on. Stał niewiele ponad metr od niej, oparty o jedną z potężnych kolumn podtrzymujących sklepienie.

Cholera. Z bliska ten facet jest uosobieniem męskiego, niebezpiecznego i niedbałego czaru. Do smokinga nie włożył obowiązkowej muszki. Co więcej, jego koszula była rozpięta pod szyją. Zawadiacki i seksowny.

„Pamiętaj, masz się zawsze trzymać z dala od niegrzecznych chłopców”.

A Roark Black z pewnością jest niegrzeczny. Nawet jego imię

przyprawia o dreszcz.

Już wcześniej miała ochotę przejechać dłonią po jego gęstych falujących włosach. W istocie przypominały jej bobrowe futro jednej ze starych ciotek. W dzieciństwie bardzo lubiła je głaskać.

– W czym mogę pomóc? – zapytała.

– A już myślałem, że nie usłyszę od ciebie tego sakramentalnego pytania. – Podniósł w uśmiechu kącik ust.

Ton jego głosu zachęcał do flirtu. Patrzył na nią, jakby chciał odgadnąć, co ma pod czarną wieczorową sukienką.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Czegoś panu potrzeba?

Wiele by dała, by cofnąć to pytanie. W sposób zbyt oczywisty stwarzało mu pretekst do dalszego prowadzenia gry.

– Kochanie...

– Jestem Elizabeth. – W sposób profesjonalny wyciągnęła do niego rękę. – Elizabeth Minerva. Organizuję dla pana ten wieczór.

Spodziewała się mocnego biznesowego uścisku, zamiast tego jednak mężczyzna ujął jej dłoń delikatnie, obrócił i lekko musnął jej wnętrze palcem wskazującym lewej ręki. Ciało Elizabeth zostało postawione w stan alarmu.

– Roark – mruknął, przyglądając się jej dłoni. – Roark Black. Masz

bardzo ciekawą... linię głowy.

– Co takiego? – Nic więcej nie mogło jej przejść przez zaschnięte usta.

– Linia głowy. – Ponownie przesunął palcem po wnętrzu jej dłoni. – O tu, spójrz. Ten kształt linii głowy świadczy, że lubisz nowe idee i pomysły. Czy tak jest?

– Co takiego? – Nagle poczuła, że w przestronnym lofcie zaczyna brakować powietrza.

– Pociągają cię nieznane obszary?

Niegrzeczny chłopiec, zdecydowanie niegrzeczny.

Wyrwała mu rękę dość gwałtownie, a on uśmiechnął się krzywo. Zaczerwieniła się.

– Lubię aranżować niepowtarzalną przestrzeń i atmosferę imprez, jeśli o to panu chodzi.

Ironiczny uśmieszek świadczył o tym, że chyba nie o to mu chodziło.

– Podoba mi się to, co tu zrobiłaś.

To już lepiej. Woli, by rozmawiali o jej pracy, niż o niej samej. Elizabeth skrzyżowała ręce na piersi i omiotła wzrokiem rezultat tego, czemu poświęciła ostatnią dobę.

– Jak tu przyszłam, było pusto. Betonowa posadzka i pobielone ściany. No i te wspaniałe łukowe okna z niesamowitym widokiem. – Wskazała je

palcem w nadziei, że odwróci od siebie uwagę Roarka.

– Podobno miałaś pomysł, żeby uczcić pamięć Tylera pokazem slajdów.

Powszechnie nielubiany Tyler Banks umarł rok temu. Dopiero po jego śmierci okazało się, że działalność charytatywna miasta Nowy Jork była w ponad dwudziestu procentach finansowana właśnie przez niego.

– Uważałam, że należy mu się hołd. Pomógł tylu ludziom, był tak hojny, a mało kto o tym wiedział.

– Piękna i mądra. – Pożerał ją wzrokiem. – Okej, jestem pod wrażeniem.

Ona też. To oczywiste. Im bardziej wzbraniała niegrzecznym chłopcom wstępu do swojego życia, tym bardziej ją pociągali. A już ci najgorsi pociągali ją najsilniej. Z doniesień prasowych, z którymi się zapoznała, wynikało, że Roark Black to arogancki, pozbawiony zasad chłystek. Zabójczo przystojny, seksowny, owszem, ale o bardzo wątpliwej moralności.

A po tym, co jej się przytrafiło w październiku zeszłego roku z Coltonem, przysięgła na grób siostry, że już nigdy nie zwiąże się z nikim podobnym. Koniec z niegrzecznymi chłopcami. Na zawsze.

Jej życie uczuciowe było przez ostatni rok... No tak, w ogóle go nie było. To dlatego hormony tak zareagowały na Roarka.

– Proponuję, żeby pan się wyzwolił spod tego wrażenia, panie Black – powiedziała szorstko.

– Nie lubisz mnie? – zapytał, dając jednocześnie do zrozumienia, że jest mu to doskonale obojętne.

– Nie znam pana.

– A jednak coś sugerujesz. To nie fair.

Fair? Taki ktoś chce grać fair? Nie wierzyła w to ani przez moment. Więcej – była przekonana, że przy najmniejszej zachęcie z jej strony natychmiast znaleźliby się razem w najbliższej toalecie. A ona miałaby zadartą kieckę.

– Czytałam o panu to i owo.

– Co takiego, mianowicie?

Cholera, w końcu to on jest tu zleceniodawcą. To on podpowiedział wnuczce Tylera pomysł imprezy dobroczynnej, na której dom aukcyjny Waverly's zlicytowałby cenną kolekcję win zmarłego potentata. Dzięki niemu dostała tę pracę, powinna więc trzymać język za zębami. Przekroczyła swoje uprawnienia.

– Różne takie.

– No, nie wycofuj się. Już przecież rzuciłaś mi wyzwanie.

Nikt nigdy nie oskarżał jej o bojaźliwość.

– Posłuchaj, to nie mój biznes. Ja tu jestem od tego, żeby na tym przyjęciu wszystko szło, jak trzeba.

– Zgadza się, ale najpierw odpowiesz na moje pytanie – powiedział, zastępując jej drogę.

Prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Potężna bariera chroniąca Elizabeth, niemal przyciśniętą do betonowej kolumny, przed wzrokiem ciekawskich, Ku własnemu przerażeniu jej ciało pozytywnie reagowało na sytuację zgotowaną przez olbrzyma. Poczwała w środku miłe ciepło, rozchodzące się po całym ciele.

– Masz wyrobione zdanie o mnie. – Oparł rękę o kolumnę nad jej ramieniem. – Ciekaw jestem, jakie.

– Nie rozumiem, dlaczego cię to ciekawi.

Z tego, co słyszała, Roark nie przejmował się tym, co inni myślą czy mówią na jego temat. Robił swoje, miał gdzieś zasady. I to ją ekscytowało, niezależnie od tego, co kiedyś sobie przyrzekła.

– Powiedzmy, że dawno nie spotkałem kobiety, która nie udaje. Wiesz, co mam na myśli...

Zbita z tropu faktem, że jego bliskość przyprawia ją prawie o zawał serca, wypaliła bez zastanowienia:

– Waverly's ma kłopoty. Jeśli upadnie, to głównie z twojej winy.

Wstrzymała oddech, przerażona własnymi słowami.

– A to gdzie wyczytałaś? – Nie wyglądał na zaskoczonego ani

zirytowanego jej nieoczekiwaną otwartością.

– Przepraszam – mruknęła – to nie moja sprawa. Muszę wracać do sali.

– Nie tak szybko. – Obserwował ją spod przymkniętych powiek. Cały jego wdzięk gdzieś się ulotnił. Zaciśnięte usta, napięte mięśnie twarzy nie wróżyły nic dobrego.

– Chyba jesteś mi winna jakieś wyjaśnienie.

– Tak mi się tylko wyrwało.

– Może, ale widzę, że masz sporą wiedzę na ten temat. – Miłośnik przygód i fantazji przerodził się nagle w nieubłaganego myśliwego o zimnym spojrzeniu.

Elizabeth zadrżała, ale nie ze strachu. Lekkomyślna część jej osobowości, nad której utemperowaniem tak usilnie ostatnio pracowała, zareagowała na wibracje płynące z ciała Roarka.

– Posłuchaj... – Uratowało ją pojawienie się Kendry Darling, przyjaciółki ze studiów, a obecnie asystentki Ann Richardson, dyrektor zarządzającej domu Waverly's.

– Panie Black, Ann poleciła mi pana odnaleźć.

– Niech chwilę poczeka, właśnie odbywam małą pogawędkę z Elizabeth.

Gdy do Kendry dotarło, kogóż to Roark zaszczyca swą charyzmą, jej

orzechowe oczy za szklami w szylkretowych oprawkach zrobiły się okrągłe.

– Niestety, to ważne – powiedziała. – Przyszli jacyś ludzie, chcą z panem porozmawiać. Są z FBI.

– Powiedz jej, że będę za parę minut. – Roark niemal zazgrzytał zębami ze złości.

– Obawiam się, że ona chce widzieć pana natychmiast.

A więc asystentce nakazano, że ma się bez niego nie pokazywać. Nauczyła się już radzić sobie z trudnymi klientami, nie umiała jednak przeciwstawić się przedstawicielom prawa. Wiedziała skądinąd, że FBI zasięga opinii Blacka, ilekroć dzieje się coś złego na kolekcjonerskich rynkach Środkowego Wschodu, był on bowiem cenionym ekspertem pomagającym w wykrywaniu nieprawidłowości w obrocie antykami.

Oddalając się, Roark rzucił Elizabeth pożegnalne spojrzenie. Ta oszłamiająca blondynka wyglądała, jakby chciała się całkowicie wtopić w betonową podporę.

Przypomniało mu się, że ilekroć trzymał w ręce wartościowy przedmiot, od razu wiedział, czy ma do czynienia z oryginałem, czy tylko doskonałą podróbką. Przeczucie nigdy go nie myliło, choć oczywiście zawsze starał się udokumentować prawdziwość dzieła za pomocą drobiazgowych analiz.

Z Elizabeth było tak samo. Trzymał jej dłoń i miał absolutne

przekonanie, że oto trafił mu się autentyk. Zero gry, zero sztuczności. Sama uczciwość i prawda. No i urok. Filigranowa, ale bardzo kobieca figura, oczy w kolorze indygo. Postanowił, że musi ją zdobyć.

– Dokończymy później – rzucił na odchodnym.

Jej spojrzenie mówiło: „Nie licz na to”.

Dwoje obcych ludzi stało obok Ann. W przeciwieństwie do swej asystentki, dyrektorka Waverly's nie wydawała się w najmniejszym stopniu poruszona niespodziewanym wtargnięciem funkcjonariuszy FBI. Roark bardzo w niej cenił to, że w najgorszych momentach zachowywała zimną krew.

Powitała go spokojnym uśmiechem.

– Roark, pozwól, to agenci specjaliści Matthews i Todd. Chcą nam zadać kilka pytań.

Roark zerknął na przybyłych. Todda znał z widzenia, a Matthews była chyba nowym nabytkiem. Wysoka i szczupła brunetka, z burzą opadających na ramiona loków. Jej spojrzenie wyrażało nadzieję na szybki awans.

– Możemy porozmawiać na tarasie – powiedział, narzucając swoją marynarkę na ramiona Ann.

Romantyczna aranżacja niewielkiej przestrzeni na świeżym powietrzu zdradzała autorkę. Elizabeth rozstawiła tam donice z kosodrzewiną o

srebrnych igłach, wśród których migotały białe lampki. Całości dopełniały świeczki ustawione w sztormowych lampach.

Po trzech miesiącach spędzonych w tropikach Roark potrafił docenić chłód pogodnego listopadowego wieczoru z widokiem na światła Manhattanu.

– W czym możemy być pomocni? – zapytał.

– Chodzi o zniknięcie posągu Złote Serce z Rayas – odezwał się agent. – Książę Mallik Khouri zeznał, że widział zamaskowanego mężczyznę o posturze pana Blacka, jak wynosił figurę z komnaty w pałacu królewskim.

– Chyba nie myślicie, że Roark ukradł rzeźbę? – zaprotestowała Ann z nieco przesadną gwałtownością. Szczerze mówiąc, wcale by się nie zdziwiła, gdyby tak było.

– Mamy informacje, że w tym czasie przebywał w Dubaju – oznajmiła agentka Matthews. – Ale dla tak utalentowanego człowieka nie ma rzeczy niemożliwych. – Kobieta przeciągnęła ostatnie słowo, jakby chcąc podkreślić swe uznanie dla zdolności Roarka. – Mógł się przemieścić do Rayas, wśliznąć do pałacu i wynieść posąg.

– Jasne, ja jestem zdolny do wszystkiego... – mruknął Roark.

—Nie zrobiłby tego – zaprzeczyła Ann, skrzywieniem ust dając mu do zrozumienia, że ona bierze na siebie obronę przed oskarżeniami.

– ... do tysięcy nielegalnych operacji – dokończył mimo to Roark, wpatrując się w agentkę. – Ale ich nie dokonuję.

– Nie ma dowodów na to, że Roark ma z tym coś wspólnego. – Ann nie dawała po sobie poznać, że ma w tym względzie jakiegokolwiek wątpliwości, a Roark był jej wdzięczny, że mimo wyrobionego zdania na jego temat nie rzuca go na pożarcie.

– Złodziej popełnił błąd – ciągnęła Matthews – mianowicie zmagając się z ciężarem, zaklął. Głębokim, bardzo charakterystycznym głosem. – Utkwiła wzrok w Roarku.

– Księżę twierdzi, że to był pana głos, panie Black.

– Z księciem spotkaliśmy się przelotnie w Dubaju, lata temu. Nie sądzę, żeby mógł zapamiętać mój głos.

Roark dobrze wiedział, że idealnie nadaje się na kozła ofiarnego. I że księżę Mallik ma powody, by podejrzewać właśnie jego.

– A jednak jest przekonany, że to był pan – powiedziała agentka Matthews, unosząc brwi.

– Myli się – uciął Roark.

Ann położyła dłoń na jego ramieniu.

– Znam księcia Mallika – odezwała się. – To uczciwy i kulturalny człowiek, ale w stresie mógł się przesłyszeć. Przecież powiedzieliście, że

złodziej był zamaskowany. Z zakrytymi ustami mówi się inaczej.

Roark pracował nad tym, by nie wyjść z siebie.

– A przesłuchaliście Daltona Rothschilda w sprawie tej kradzieży? –

Właściciel konkurencyjnego domu aukcyjnego był mu od dawna solą w oku.

– Ma zadawnione porachunki z Waverly's i nie można wykluczyć, że wysłał któregoś ze swoich sługusów do Rayas. Kazał ukraść posąg, żeby zwalić to na mnie.

– Panie Black, Dalton Rothschild ma metody pracy mniej kontrowersyjne niż pan. Nie mamy powodu, żeby go przesłuchiwać w tej sprawie – stwierdziła agentka.

Jasne. Roark nie zdziwiłby się nawet, gdyby się okazało, że to Rothschild nasłał na niego FBI. Facet jest przebiegłym i zachłannym manipulatorem.

Ann odprowadziła agentów do wyjścia, a Roark pozostał na tarasie, czekając, aż chłodny powiew ostudzi jego gniew. W tłumie gości dostrzegł Elizabeth Minervę. Snuła się jak piękna zjawia. Włosy miała upięte w mały kok, zgrabną figurę podkreślała prosta czarna sukienka z długim rękawem.

W zasadzie nie lubił niewysokich blondynek o kobiecych kształtach. Wolał kobiety zdecydowanie wyższe, szczupłe, czarnookie, o śniadej cerze.

W kwestiach zabytków, antyków oraz miłosnych zalotów był

koneserem i pasjonatem. Teraz miał apetyt na tę wdzięczną i kruchą istotkę, Elizabeth.

– Roark, na co się tak gapisz?

Nie zauważył, że Ann wróciła na taras i stoi za nim. To źle, że utracił czujność. Często zdarza mu się być w sytuacjach, gdy może to kosztować życie.

– Możesz mnie poznać z organizatorką imprezy? – zapytał.

– Wszystko załatwiała moja asystentka. Powiem jej, żeby ci mejlem przesłała kontakt. – Ann była najwyraźniej zdumiona jego prośbą.

– Świetnie. Za kilka tygodni mam następną okazję do świętowania.

– Masz na myśli włączenie do swoich zbiorów posagu? Czy to nie ten sam, który skradziono w Rayas?

– Pytasz, czy jestem złodziejem? – Demonstrowany przez Ann od kilku lat brak zaufania zaczynał mu ciążyć.

– Jasne, że nie – odparła nieśpiesznie. – Ale czy jesteś pewien, że twój posąg pochodzi z legalnego źródła?

– Absolutnie. Możesz mi wierzyć – zapewnił, dotykając jej ramienia.

Ann była spięta.

– Wiem, ale w świetle nowych oskarżeń musimy być szczególnie ostrożni. Dostarczysz mi posąg, a ja go zawiozę do Rayas i okażę szejkowi.

Niech potwierdzi, że to nie ten skradziono.

– Bo to nie ten.

– Ani FBI, ani księciu koronnemu Raifowi Khouriemu nie wystarczy twoje słowo. – W głosie Ann zaczęła pobrzmiwać stanowczość i determinacja. – Nie było cię trzy miesiące, Roark. Waverly s ma problemy.

Może i był „poza zasięgiem”, ale to nie znaczy, że nie wiedział o skandalu związanym ze znową cenową, który wstrząsnął Waverly s. I o tym, że zamieszana jest w to Ann Richardson. Jego przyrodni brat Vance Waverly święcie wierzył, że Ann nigdy nie była związana z Daltonem Rothschildem i dawał odpór plotkom, jakoby mieli oni potajemnie umawiać się co do cen. Roark nie wykluczał natomiast, że Rothschild może mieć ochotę na Waverly’s i planuje wrogie przejęcie konkurencyjnej firmy. Nie był również przekonany o tym, że między Ann i Daltonem nigdy nic nie było.

– Musimy wyjaśnić sprawę posągu – powtórzyła.

– Owszem, ale sprowadzenie go tu może być trudne.

– Co przez to rozumiesz?

– To mianowicie, że całe zamieszanie wokół tej sprawy, jak również uparte dążenie Rothschilda do robienia nam koło pióra, może zagrażać bezpieczeństwu rzeźby.

– Nieważne, sprowadź ją jak najszybciej, bo potem może być dla

Waverly's za późno.

Determinacja Ann przekonała Roarka. Też chciał ratować firmę. Gdy oboje weszli do wnętrza, poczuł na sobie czyjeś spojrzenie. Rozpoznał bardzo wpływowego członka rady nadzorczej Waverly's. Coś w jego wzroku przykuwało uwagę. Roark wziął kieliszek szampana i podszedł się przywitać.

– Niezłą kolekcję pozyskałeś – zauważył George Cromwell. – Nie miałem pojęcia, że Tyler był aż takim koneserem.

– Fakt, to był dość tajemniczy człowiek.

– Wypijmy za nadzieję, że większość tajemnic zabrał do grobu – prychnął Cromwell, unosząc kieliszek.

Roark uśmiechnął się uprzejmie, ale nurtował go niepokój. Intuicja, jak się okazało, go nie zawiodła.

– Co tu robiło FBI? – zapytał Cromwell.

– Dostali jakieś mylne informacje i musieli je wyjaśnić.

– Roark uśmiechnął się lekceważąco do ciekawskiego członka zarządu.

Ta betonowa dżungla wcale nie jest bezpieczniejsza od prawdziwej, w której ukrywał się przez ostatnie trzy miesiące.

– I co? Wyjaśnili?

– Pewnie nie do końca.

– Niepokoję się o przyszłość Waverly's.

– Czyli? – spytał Roark nonszalancko, upijając łyk szampana. Nie znosił eleganckiego świata z jego niedomówieniami i gierkami. Już wołał pospolitych bandytów, którzy swoje problemy rozwiązywali przy pomocy noża i broni palnej.

– Coraz więcej inwestorów jest namawianych do sprzedaży udziałów.

– Niech zgadnę. Rothschild?

– Tak.

– Sprzedawać jemu to żaden interes.

– Po ostatnich aferach ludzie zaczynają szeptać, że Waverly's jest źle zarządzane – oznajmił Cromwell. Niby stwierdził fakt, a w istocie chciał wybadać Roarka. No i miał nadzieję, że jego opinia dotrze do uszu Vance'a.

– To niedorzeczne. Ann jest świetnym menedżerem. A kłopoty zawdzięczamy Daltonowi Rothschildowi.

– Możliwe, ale pańskie ostatnie działania też nie pomogły firmie.

Roark postanowił nie dać się pociągnąć za język.

– To, co robię, jest całkowicie legalne i uzasadnione – stwierdził po chwili.

– Jasne – przytaknął Cromwell – ale w biznesie liczą się nie tylko fakty. Rynek reaguje również na to, jak ludzie postrzegają dany problem.

– A ja jestem postrzegany jako...?

– Ktoś niefrasobliwy. I to zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym.

Trudno było się z tym nie zgodzić. Roark w swym postępowaniu kierował się przede wszystkim własnymi potrzebami i pragnieniami. Rzadko brał pod uwagę innych, ale tym razem spostrzeżenie starszego pana trafiło w czuły punkt. Może dlatego, że powieliła opinię, którą niedawno wyczytał między słowami pewnej drobnej blondynki?

Właśnie zauważył, że ona na niego patrzy i sprawiło mu to przyjemność. Mrugnął do niej i z rozbawieniem skonstatował, że odwróciła się tak gwałtownie, iż omal nie wpadła na przechodzącego kelnera.

Nieświadomy chwilowego roztargnienia Roarka, Cornwell ciągnął swój wątek:

– Gdyby zechciał pan się trochę postarać, może udałoby mi się przekonać radę nadzorczą, że pan, Vance i Ann jesteście gwarantami przyszłości Waverly's.

– Co pan sugeruje? Co powinienem zrobić?

– Udowodnić, że jest pan poważnym, ustabilizowanym życiowo człowiekiem.

Innymi słowy, zawiesić wszelkie ryzykowne działania. Z tym może być kłopot. Roark był właśnie w trakcie pozyskiwania cennego eksponatu: drugiej

z pary lamparcich głów zdobiących niegdyś tron sultana Tipu, jednej z ważniejszych postaci w historii Indii i krajów muzułmańskich. Pierwsza głowa została odkryta w jakiejś porzuconej skrzyni w Winnipeg w Kanadzie i sprzedana na aukcji kilka lat temu.

Potencjalnym kupcem był kolekcjoner sztuki wschodniej, który w celu poszukiwań drugiej głowy udostępnił Roarkowi swoje prywatne archiwum. Wiedza w nim zgromadzona była nieporównanie cenniejsza niż owe pół miliona dolarów, które Roark miał obiecane na wypadek pomyślnego zakończenia poszukiwań.

- Zamierzałem wyjechać w przyszłym tygodniu.
- To chyba nie jest dobry pomysł, jeśli zależy panu na Waverly's.
- Mam coś do załatwienia w Dubaju.
- Czy naprawdę to musi pan robić, kiedy interesuje się panem FBI? –

George Cromwell smutno pokiwał głową.

– Proszę zostać w Nowym Jorku i pokazać, że jest pan dojrzałym człowiekiem.

– To znaczy?

– Pana zamiłowanie do przygód jest wręcz legendarne. Gdyby potrafił się pan związać z jedną kobietą, przekonalibyśmy się, że mamy u steru właściwego człowieka.

Łatwo powiedzieć. Roark już pomijał, że facet wpycha nos w nie swoje sprawy. Ale jaka kobieta wytrzymałaby z awanturnikiem, który jest gotów w każdej chwili pojechać na koniec świata, by odnaleźć jakiś rupieć zagubiony przed wiekami?

Ale teraz od jego wizerunku zależą perspektywy firmy. No cóż, wystarczy znaleźć dziewczynę, która dla dobra Waverly s zgodzi się świadomie odgrywać u jego boku rolę wiernej i kochającej partnerki. Wtedy nie trzeba się będzie martwić, że się ją skrzywdzi.

– Zabawne, że mówi pan o tym akurat dziś. Tak się składa, że zacząłem się z kimś spotykać i właśnie mieliśmy zamiar ogłosić publicznie, że jesteśmy parą.

– Wspaniale. – Członek zarządu uśmiechnął się zdziwiony, ale i wyraźnie odprężony. – Zapraszam was jutro na kolację. Porozmawiamy o waszych planach.

– Będziemy na pewno.

– A przepraszam, jak nazywa się dama pana serca?

– Elizabeth. Elizabeth Minerva.

ROZDZIAŁ DRUGI

Elizabeth szła korytarzem firmy Josie Summers's Event Planning z wielkim kubkiem kawy. Zewsząd gratulowano jej wczorajszego sukcesu. Zazwyczaj takie pochwały ją cieszyły. Ciężko pracowała, by stać się w firmie numerem jeden.

Rok temu, po śmierci siostry, całkowicie poświęciła się pracy. Nie chciała pograć się w depresji. Dopiero niedawno zauważyła, że jednak nie można się aż tak eksploatować. Trzeba też mieć życie prywatne.

Niestety, coś chyba było nie tak z jej gustem co do mężczyzn, bo kolejne randki pozostawiały po sobie jedynie niesmak i ból głowy.

Po tym, jak siostra, szwagier i siostrzenica zginęli w wypadku, zdała sobie sprawę ze swej samotności. Rodzice przenieśli się do Oregonu siedem lat temu. Postanowili tam zacząć nowe życie, zostawiając dorastające dzieci własnemu losowi. Elizabeth poszła na studia do Nowego Jorku i zakochała się w tym mieście bez pamięci. Była podekscytowana faktem mieszkania w tak cudownym miejscu i nigdy nie czuła się samotna.

Do siostry mogła dojechać pociągiem w dwie godziny, jednak po śmierci Stephanie pojawiła się pustka. Brakowało jej rodziny, postanowiła więc ją założyć. Niestety, sukcesom w pracy zawodowej nie towarzyszyło

szczęście osobiste. Dwa podejścia do in vitro zakończyły się niepowodzeniem, a teraz już nie miała pieniędzy na następne próby. W tym roku na pewno nie zostanie matką. Była tym przerażona.

Właściwie po powodzeniu wczorajszej aukcji win powinna skakać z radości. Ale po co jej te wszystkie sukcesy, skoro nie ma dla kogo pracować?

Może powinna być bardziej przekonana do in vitro? Podchodzić do kolejnych prób z większą nadzieją i entuzjazmem? Wyobrażać sobie, że tuli dziecko w ramionach, zamiast zadręczać się jego nieobecnością?

Co by na to powiedziała Stephanie?

Elizabeth opadła na krzesło za biurkiem. Skąd wziąć pieniądze na dalsze zabiegi? Oszczędzać już nie bardzo miała na czym. I tak mieszkała w mikroskopijnym mieszkanku w Chelsea. Z okna miała widok na ścianę sąsiedniego budynku. Musi zacząć więcej zarabiać, ale jak to zrobić? Poprosi Josie, by uczyniła z niej współpracowniczkę.

W końcu przynosi firmie więcej dochodów niż inni pracownicy razem wzięci. Pora zacząć czerpać korzyści z ciężkiej pracy. Teraz jest najlepszy moment – na wczorajszym przyjęciu nawiązała mnóstwo cennych znajomości, z których na pewno część zaowocuje nowymi kontraktami.

Uzbrojona w determinację i pewność siebie weszła do pokoju szefowej.

– Josie, masz chwilkę?

Pięćdziesięcioośmioletnia Josie Summers siedziała na beżowej skórzanej sofie niczym królowa na tronie. Jej biuro urządzone z przepychem. Wszędzie było pełno świeżych róż. Widać układa się jej ostatnio z partnerem.

– Kochanie, to był istny triumf! – Josie powitała Elizabeth entuzjastycznie.

– Tak, chyba wszyscy dobrze się bawili. Aukcja przyniosła trzy miliony na badania nad rakiem u dzieci. Kendra dzwoniła do mnie rano. Jej szefowa też jest bardzo zadowolona z naszej pracy – rzekła Elizabeth, biorąc do ręki filiżankę kawy.

Josie nie angażowała się w bieżące działania firmy, każdy sukces chętnie jednak przypisywała sobie.

Zanim zaczęła pracować w Event Planning, Elizabeth nie miała zwyczaju chwalić się osiągnięciami. Tu jednak szybko nauczyła się, że aby zaistnieć, trzeba nie tylko dobrze pracować, ale także zadbać o autoreklamę.

– Odebrałam już dziś kilka telefonów. Moja firma zaczyna być postrzegana jako numer jeden wśród agencji eventowych Nowego Jorku – mówiła Josie, potrząsając brylantowymi kolczykami.

– To świetnie. – Elizabeth zmusiła się do uśmiechu. – Właśnie ponieważ o tym chciałam z tobą porozmawiać.

– A to – Josie wskazała olbrzymi bukiet róż – przyszło dla ciebie. Przez

pomyłkę wstawiono je tutaj.

– Dla mnie?

– Jakiś cichy wielbiciel – westchnęła szefowa, podając podwładnej bilecik.

Elizabeth wydobyła z koperty kartkę, na której przeczytała: „Mam pewien projekt do przedyskutowania. R. B. ”. Już sobie wyobrażała ów „projekt” Roarka Blacka. To raczej propozycja nie do odrzucenia. Przypomniała sobie, jak się na nią wczoraj gapił, i zaczerwieniła się. Opanowała się jednak, by nie podsycać niezdrowej ciekawości szefowej. Sama też była ciekawa. Jak by to było, gdyby ten tajemniczy poszukiwacz skarbów szukał jej ust? Gdyby jego ręce dotykały jej ciała jak bezcennego eksponatu, za którym całe życie się uganiał?

– Elizabeth?

– Tak?

– Kto to jest R. B.?

– Roark Black. – Elizabeth stwierdziła, że kłamstwo w tej sytuacji nie miałoby sensu.

– Naprawdę? Nie wiedziałam, że się znacie.

– Był na wczorajszej aukcji. Bardzo mu się podobało to, co zrobiłam.

Może będzie chciał mnie zatrudnić?

– E tam! – prychnęła Josie. – W życiu nie widziałam, żeby ktoś proponował pracę, wysyłając dwa tuziny czerwonych róż.

– Pan Black jest faktycznie nietypowy.

– I pewnie ma nietypowy gust.

– Powinnam chyba do niego zadzwonić. – Elizabeth wstała i uśmiechnęła się nerwowo.

– Nie zapomnij o różach. – Głos szefowej zatrzymał ją w pół drogi. – I daj mi znać, o co mu chodzi. Być może kontakt z nim to dla nas nowe otwarcie. Usytuuje nas na najwyższej półce. Będziemy obsługiwać bogatych i sławnych!

– Dzięki mnie – mruknęła Elizabeth, chowając twarz w bukietcie kwiatów.

Wróciwszy do siebie, zdała sobie sprawę, że nie przedstawiła Josie swoich postulatów. Nie będzie przecież do końca życia pozwalać, by szefowa budowała swoją pozycję na jej harówce.

– Witaj, Elizabeth – usłyszała w słuchawce po wybraniu numeru widniejącego na wizytówce.

Na dźwięk głębokiego, z lekka rozbawionego głosu ciarki przeszły jej po kręgosłupie.

– Dzień dobry, panie Black. Dziękuję za róże.

– Roark – sprostował. – Miło mi, że ci się podobają. Piękne kwiaty dla pięknej kobiety.

Ten banalny komplement fatalnie wpłynął na jej profesjonalizm. Poczowała ucisk w żołądku. Ciepło rozplynęło się po całym ciele.

– Piszesz, że masz dla mnie propozycję pracy.

– Nie, to raczej pewien plan.

– Jakiego rodzaju?

– Wolałbym to omówić osobiście.

– Okej – zgodziła się niechętnie. Osobiste spotkanie grozi tym, że jego czar wpłynie na jej ewentualne decyzje.

– Proszę przyjść do mojego biura po południu.

– A może moglibyśmy się spotkać u mnie? Za godzinę?

U niego? W mieszkaniu? Zatkaną ją.

– Przecież na pewno z częścią klientów spotykasz się w miejscach prywatnych?

– Rozumiem. Chcesz, żebym ci zorganizowała jakieś prywatne przyjęcie – stwierdziła z ulgą.

– Jasne. – Był wyraźnie rozbawiony. – A ty co myślałaś?

Bezczelny typ. Nie złościła się jednak długo. To w końcu biznes, niejednokrotnie pracowała z klientami o dość dziwnych wymaganiach. A

Roark Black, niezależnie od tego, że zabójczo przystojny i niebezpiecznie podniecający, jest klientem jak wszyscy inni. I tyle.

– Za półtorej godziny – odpowiedziała.

– Prześlę ci mój adres esemesem.

W drodze do Soho wstąpiła do domu i przebrała się w dzianinową srebrnoniebieską sukienkę. Ten strój dodawał jej pewności siebie.

Ściskając teczkę i przestępując z nogi na nogę, stała przed drzwiami faceta, dla którego złamała zasadę niezadawania się z niegrzecznymi chłopcami. Serce waliło jej jak oszalałe. Nie wiedziała, które uczucie przeważa: strach spowodowany niedobrymi doświadczeniami z mężczyznami tego typu czy też podniecenie przed spotkaniem z Roarkiem.

– Elizabeth... – To zabrzmiało jak miłosne westchnienie. – Jesteś piękniejsza niż w moich wspomnieniach.

– A ty nawet miłszy niż zwykle – ucięła.

– Wejdz. – Uśmiechnął się niespieszony jej szorstkością.

Jego loft był niesamowity. Surowa cegła, niebotyczny strop, wielkie łukowe okna, podłogi z desek. Kamienny kominek, a obok ściana do sufitu pokryta półkami z książkami. Otwarta przestrzeń kuchenna ukazywała granitowe blaty i nowoczesne wyposażenie.

– Ładnie tu – mruknęła. Jej mieszkanie było w porównaniu z tym jak

pudełko po butach. – Ile osób masz zamiar zaprosić?

– Myślałem o setce czy coś koło tego.

– A na kiedy planujesz przyjęcie?

– W przyszłą sobotę.

– Trochę krótki termin.

Przebiegła w myślach swój harmonogram i stwierdziła, że tego dnia odbędzie się dziesiąta rocznica ślubu u Hendersonów. Ale to może z powodzeniem obsłużyć Brenda. Wszystko jest już prawie gotowe.

– Z chęcią ci to wynagrodzę.

– Jakiego rodzaju ma to być impreza? – Uśmiechnęła się, obliczając w myślach swoją prowizję.

– Przyjęcie zaręczynowe.

– O, jak miło!

I jak zaskakująco... Trudno jej było wyobrazić sobie Roarka w roli gospodarza podobnej imprezy.

– A szczęśliwa para to...?

– My.

– Jak to? – Jej oczy wyrażały kompletny brak zrozumienia.

– Tak to. To my będziemy tą szczęśliwą parą.

– Ale my nie jesteśmy zaręczeni.

– Jeszcze nie.

– I nigdy nie będziemy. – Nareszcie zdobyła się na rezolutną ripostę.

– Jestem zdruzgotany.

Może nie powinien się z nią aż tak droczyć, ale uznał, że to jedyna metoda, by Elizabeth wyszła z roli organizatorki imprez i obudziła w sobie kobietę.

– Nie sędzę – odparła, odzyskując w pełni rezon. – Wytlumacz mi, o co tu chodzi.

– Wczoraj zarzuciłaś mi, że działałam na szkodę Waverly's.

– Nie, tylko zasugerowałam...

– Nie jesteś w swoich sugestiach odosobniona.

– Nic dziwnego. Ale co to ma wspólnego z moją obecnością tutaj?

– Jeden z członków rady nadzorczej zdradził mi, że Dalton Rothschild chce doprowadzić nasz dom aukcyjny do upadku i go przejąć. Żeby temu zapobiec, potrzebne są silne argumenty na rzecz tego, że kierownictwo Waverly s spoczywa we właściwych rękach.

W milczeniu skinęła głową i czekała.

– Ten człowiek uważa, że ja nadal powinienem być w zarządzie, ale w celu zyskania przychylności rady nadzorczej muszę poprawić swój wizerunek. Wykazać się większą statecznością.

– I sądzisz, że zaręczyny ci w tym pomogą?

– Tak, ten gość zasugerował, że ustabilizowane życie osobiste odwróci uwagę od moich wcześniejszych wyskoków.

– Ale dlaczego ja?

To intrygujące. Każda inna kobieta na jej miejscu skakałaby z radości. A na Elizabeth najwyraźniej ani jego pieniądze, ani urok nie robią wrażenia.

– Wczoraj okazałaś zaangażowanie w sytuację Waverly's, pomyślałem więc, że zgodzisz się dla dobra sprawy poudawać trochę moją narzeczoną.

– Poszukaj kogoś innego.

– Wybrałem ciebie.

– W kręgach, w których się obracasz, na pewno znajdziesz mnóstwo kandydatek chętnych wziąć udział w takiej maskaradzie.

– Ty jesteś najlepsza – odparł z przekonaniem.

Jej opór mocno go zdziwił. Przewycięzenie go zaczęło być kwestią ambicji.

– Uważasz, że podwyższanie swoich wątpliwych notowań za pomocą oszustwa to naprawdę dobry pomysł? – drwiła Elizabeth.

Była sceptyczna, nie odrzuciła jednak jego propozycji. Nie wyszła z loftu, trzaskając drzwiami. Jeśli zatrzyma ją tu jeszcze przez kilka minut, być może uda mu się także przekonać ją do swego pomysłu.

– Masz rację, Waverly's ma problemy. Dalton Rothschild chce nas wykupić. Wywiera presję na radę nadzorczą. Muszę go powstrzymać. – Roark użył broni najcięższego kalibru. – A ty możesz mi w tym pomóc. Pomyśl o ludziach, których zatrudniamy. Jaki będzie ich los pod rządami Rothschilda?

– To są argumenty poniżej pasa. – Odwróciła wzrok.

Czyżby trafił w jej czuły punkt?

– Potraktujmy to jako układ biznesowy. Zatrudniam cię na pół roku, a potem jesteś wolna. Pomyśl, ile kontaktów nawiądziesz jako moja narzeczona. Nie będziesz się mogła opędzić od zleceń. Cała śmietanka towarzyska Manhattanu...

– Układ biznesowy – powtórzyła, przerywając mu. – I nic więcej?

– No, oczywiście musimy razem bywać, okazywać sobie publicznie uczucia.

Przygryzła wargi i lustrowała wzrokiem półki, na których umieścił swoje pomniejsze zdobycze kolekcjonerskie.

– Ale wyłącznie publicznie. Żadnego wykorzystywania na osobności?

Na razie nie może jej zdradzić całokształtu swych zamiarów. Będzie jeszcze czas, by ją przekonać, że i osobiste korzyści nie są dla obu stron wykluczone.

– Obiecuję. Nie zrobię niczego wbrew twojej woli.

Ściągnęła brwi.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Zapewniam cię, że w moich dotychczasowych związkach to nie ja byłem stroną, która miałaby jakiegokolwiek oczekiwania.

– Nic dziwnego, że ludzie ci nie wierzą. Nigdy nie odpowiadasz wprost.

– Elizabeth pokiwała głową.

– Przysięgam, że od czasu do czasu mi się to zdarza.

– Żeby było jasne: nie będę z tobą sypiać.

– A kto mówi o sypianiu? Spokojnie, kochanie.

Czuł, że powinien przerwać te przekomarzania, ale ona jest tak piękna, jak się złości! Cała płonie. Szkoda, by ta wspaniała namiętność poszła na marne...

Nie mógł się powstrzymać przed znaczącym uśmiechem i dodał:

– Muszę jednak przyznać, że trochę na to liczę.

To szaleństwo wahać się w tej sytuacji. Większość nowojorskich singielek wiele by dała, by znaleźć się na jej miejscu. Gdy na nią patrzy, ma w oczach tyle światła... Rozmyślała o tym przez całą drogę do Chinatown, gdzie mieszkała jej najlepsza przyjaciółka. Z Allison dzieliła pokój w akademiku. Łączyło je zamiłowanie do porządku i niechęć do dziewczyny z pokoju po

drugiej stronie korytarza, Honey Willingham.

– Elizabeth! – powitała ją długonoga blondynka z podkrążonymi oczami. – Świetnie, że wpadłaś. Właśnie udało mi się skłonić małego księcia do poobiedniej drzemki.

Allison pięć miesięcy temu została matką. Od tego czasu dziewczyny widywały się dość rzadko.

– Kiepska ze mnie przyjaciółka – westchnęła Elizabeth.

– Nie, po prostu jesteś bardzo zajęta.

– Jak się miewa Greg?

– Coraz lepiej. W nocy potrafi przespać nawet całe cztery godziny.

– Auć.

Elizabeth usiłowała sobie wyobrazić, jak jej samej udawałoby się godzić pracę z wychowywaniem dziecka. Na żadną pomoc nie mogła przecież liczyć. Rozejrzała się po ciasnej kuchni. Zlew był pełen brudnych naczyń, wszędzie stały butelki ze smoczkami. W pokoju walały się dziecięce ubranka, kołyska walczyła o przestrzeń z setką kolorowych zabawek.

– Może popilnuję małego któregoś wieczoru? – zaproponowała. – Moglibyście z Keithem gdzieś wyjść.

Serce się jej ścisnęło na widok tego, z jaką radością i nadzieją Allison przyjęła jej pomysł.

– A może ty...? Czy tym razem...?

– Nie – ucięła Elizabeth. – Znów się nie udało.

– Cholera. I co teraz?

– Nic, będę dalej próbować.

– Ale chyba nie masz już pieniędzy?

– Poproszę Josie, żeby mnie wzięła na współpracowniczkę. Moja pierwsza impreza dla klientów z najwyższej półki właśnie wczoraj odniosła wielki sukces.

– Ale czy Josie weźmie to pod uwagę? – Allison była jak najgorszego zdania o szefowej Elizabeth. – Możesz od niej odejść i założyć własną firmę.

– Wiesz, że tego nie zrobię. Nie lubię ryzyka. Chcę dostawać stałą pensję.

Przyjaciółka od trzech lat bezskutecznie namawiała Elizabeth, by zaczęła pracować na własny rachunek.

Elektroniczna niania pokazała, że dziecko zaczęło płakać. Allison poszła do pokoiku syna i zaraz wróciła, niosąc go na rękach.

– Możesz go potrzymać przez chwilę? On mnie doprowadza do szału. Zupełnie jak jego ojciec.

Ostatnie słowa wymamrotała niewyraźnie, ale Elizabeth dosłyszała. I skrzywiła się. Zbliżyła twarz do szyi dziecka, by poczuć jego zapach. Dla

czegoś takiego warto się zgodzić na plan Roarka. Zyska klientów, zostanie współwłaścicielką agencji Josie i będzie miała pieniądze na ponowne przystąpienie do prób in vitro.

Zawibrował jej telefon. Pora wracać do pracy. Inaczej Brenda przyjmie klientów i to będzie katastrofa.

Wizyta w domowym zaciszu Allison dobrze jej zrobiła. Uspokoiła się, umysł się jej przejaśnił. Zanim zeszła do stacji metra, wyjęła z torebki telefon.

– Okej, panie Black. Umowa stoi.

– Tak po prostu? Przecież nawet nie przedstawiłaś mi swoich warunków.

– Wystarczy mi, że nawiążę masę korzystnych kontaktów. Moja kariera przyspieszy.

– Jasne, ale chciałbym cię też wynagrodzić za czas, jaki będziesz mi musiała poświęcić.

– Ile czasu masz na myśli?

– Żeby to wyglądało wiarygodnie, musimy być widywani razem dwa, trzy razy w tygodniu, po mniej więcej cztery godziny, rzecz jasna wieczorem. Przez jakieś pół roku. Dwadzieścia tysięcy dolarów to chyba odpowiednia kwota?

Spojrzała w niebo i łzy napłynęły jej do oczu. Za te pieniądze może

rozpocząć starania o in vitro niemal natychmiast.

- To za dużo. Czułabym się skrepowana.
- To cena twojego czasu. Nic więcej.
- To jednak zbyt wysoka kwota – powiedziała, choć każda komórka jej

mózgu protestowała.

- W takim razie jaka jest twoja propozycja?

– Trzyście tysięcy czterysta dwadzieścia osiem dolarów i dziewięćdziesiąt siedem centów.

- Nie chciałabyś zaokrąglić do dwudziestu dziewięciu dolarów?
- Nie, dziękuję.
- A mogę zapytać, co zrobisz z dokładnie taką sumą?
- Zajdę w ciążę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Minęło dziewięć godzin, odkąd zgodziła się na szalony plan Roarka, dowodząc tym samym, że w obecności każdego niegrzecznego chłopca traci zdrowy rozsądek.

Roark pochylił się i ucałował jej przemarzniętą dłoń.

– Czy już wspominałem, że pięknie wyglądasz?

I to nieraz.

– Naprawdę sądzisz, że ludzie uwierzą, że jesteśmy parą?

– Oczywiście. Pod warunkiem, że będziemy wyglądali na zakochanych.

Sprostasz temu.

Zakochanych? To słowo w ustach takiego supersamca jak Roark zabrzmiało jakoś staroświecko.

– Mam nadzieję.

Prawdę mówiąc, zważywszy, jak działa na nią jego bliskość, nie musi bardzo się wysilać.

Podał jej ramię i weszli do domu przy Piątej Alei.

Podziw dla wykwintności budowli walczył w niej o lepsze z treścią przed kolacją, na którą zostali zaproszeni. Bywała już oczywiście w kręgach nowojorskiej elity, ale w trochę innym charakterze. Teraz musi mieć się na

baczności. Jeden fałszywy ruch i straci szansę.

– A jak będzie wyglądać nasze zerwanie? – zapytała.

– No wiesz? Dopiero zaczynamy, a ty już myślisz o zakończeniu? –

Spojrzał na nią z ukosa.

– Kobieta musi myśleć praktycznie.

– A mogłabyś choć na chwilę o tym zapomnieć?

– To nawet kuszące – uśmiechnęła się nieszczercze – ale zupełnie nierealne. Zawarliśmy rodzaj biznesowego kontraktu, pamiętasz?

– Trudno, żebym zapomniał. Powtarzasz to średnio raz na dziesięć minut. – Zatrzymali się przed drzwiami jednego z apartamentów. – Czy możemy dyskusję o schyłku naszego związku przełożyć na później?

Otworzyła im na oko czterdziestoletnia kobieta w ubraniu pokojówki. Elizabeth zdjęła swój najlepszy wełniany płaszcz. Pod spodem miała klasyczną sukienkę koloru czerwonego wina. W końcu ma się przyczynić do zanegowania dotychczasowej reputacji Roarka jako bawidamka.

Naturalnie kręcone włosy uładziła za pomocą prostownicy, a uszy ozdobiła skromnymi babcinymi kolczykami z granatów. Zdawała sobie sprawę, że jej wygląd cechuje prostota i elegancja.

– Absolutnie przepięknie – mruknął Roark.

Skierowali się do salonu, gdzie czekali pozostali goście.

Ich narzeczeństwo to oczywista lipa, ale wypowiedziany czułym tonem komplement zabrzmiał szczerze. Cholera, chyba zaczynają się kłopoty...

– Witaj, Roark. A to pewnie dama, która zawojowała twoje serce. Nie dziwię się. Jestem George Cromwell.

Elizabeth pamiętała tego człowieka z aukcji win, ale nie sądziła, by on zapamiętał ją. Na organizowanych przez siebie imprezach starała się poruszać bezszelestnie, jak duch. Zawsze w gotowości, ale dyskretnie i na uboczu.

– Elizabeth Minerva – przedstawiła się. – Ma pan piękne mieszkanie.

– To zasługa mojej żony. Ma świetny gust. W końcu wybrała mnie. – Roześmiał się z własnego dowcipu. – Pani pozwoli, przedstawię panią zebranym.

Jej wysoki i przystojny towarzysz nie dawał o sobie zapomnieć. Dotykał jej niemal bez przerwy. A to opuszkami palców musnął jej talię, a to umieścił dłoń w zagłębieniu dolnej części pleców. To znów ustami dotknął jej skroni. Niemal się o nią ocierał, by widzowie nie mieli wątpliwości, że ją ubóstwia. W przypadku każdego innego mężczyzny Elizabeth zniosłaby to bez problemu.

Ale Roark Black nie jest każdym innym mężczyzną. On jest mężczyzną diabła inteligentnym, charyzmatycznym i niebezpiecznym. Zabójcza mieszanka.

– Uwielbiam, jak tak na siebie bez przerwy spoglądacie – zwierzyła się Elizabeth jej sąsiadka przy stole. Ta elegancka kobieta w wieku około pięćdziesięciu pięciu lat zasiadała we władzach kilku fundacji i obiecała powierzyć Elizabeth organizację najbliższych imprez charytatywnych. – Bardzo lubię Roarka. Cieszę się, że znalazł kogoś, z kim jest szczęśliwy.

Elizabeth uśmiechnęła się, by ukryć zakłopotanie. Udawanie miłości do Roarka szło jej nadspodziewanie dobrze. Do dziś uważała go za niepoprawnego podrywacza. Teraz widziała, że to człowiek o błyskotliwej inteligencji i wspaniałym, nieco gorzkim poczuciu humoru.

Różni się od postaci, jaką opisują gazety. Czyżby podjęła się zbyt trudnego zadania?

– Poszło świetnie – stwierdził Roark, otwierając przed nią drzwi swojej czarnej limuzyny. – Chyba udało się przekonać wszystkich, że mnie ujarzmiłaś.

– Naprawdę sądzisz, że ktokolwiek wierzy w taką możliwość? – spytała, krzywiąc się.

– Może i masz rację. Ale przynajmniej zobaczyli, jak bardzo cię wielbię.

Mimo oczywistego fałszu tych słów, Elizabeth poczuła dreszcz. Jej skłonność do niegrzecznych chłopców brała się z marzeń o tym, że pewnego pięknego dnia spotka jednego z nich i będzie w stanie go poskromić. Było to

dość frustrujące, bo rodziło pewną sprzeczność w rozumowaniu. Grzeczni chłopcy nie pociągali jej w najmniejszym stopniu, gdyż byli nudni. A gdy się weźmie pod pantofel niegrzecznego chłopca, to co? Stanie się chłopcem grzecznym, a więc nudnym?

Wiedziała, że nigdy się o tym nie przekona.

– Możemy teraz omówić kwestię zakończenia naszego romansu? – zaproponowała.

– Jesteś jak buldog. Nie odpuścisz.

– Coś w tym rodzaju – przyznała, ignorując jego kpiny.

– Życzysz sobie, żebym na koniec okazał się łajdakiem?

– No nie, skoro zaręczyny mają poprawić twoją opinię. Może po prostu zdecydujemy, że nam się nie układa?

– Ja bym wolał, żebyś ty mi złamała serce – odparł, przykładając jej dłoń do swojej piersi. Pod palcami czuła dudnienie jego serca. W głowie się jej kręciło.

– A dlaczego?

– Bo za nic w świecie nie chciałbym cię zranić.

Rozmowa z lekkiego flirtu przerodziła się w poważną wymianę zdań tak szybko, że Elizabeth trudno było się w tym wszystkim odnaleźć.

– Jakie to szlachetne z twojej strony. – Usiłowała uwolnić dłoń, ale jego

uścisk był zbyt silny.

– Naprawdę tak myślę – odrzekł, przesuając palcem po jej policzku, który nagle zaczął płonąć.

– Wierzę – odepchnęła jego rękę – ale o mnie nie musisz się martwić. Dam sobie radę.

Roark stał osłupiały pośrodku salonu i nie mógł się nadziwić. Siedem godzin wystarczyło, by Elizabeth, z pomocą grupy pracowników, przekształciła minimalistyczne sterylne wnętrze jego loftu w marokański sen. Korzystając z wysokości pomieszczenia, ustawiła coś w rodzaju gigantycznego namiotu.

Połyskliwa złocista tkanina, rozpięta od środka sufitu, maskowała surowy industrialny charakter murów. Białe kanapy zastąpiono szezlongami. Podłoga zasłana była pluszowymi orientalnymi dywanami, na których piętrzyły się setki poduszek różnych rozmiarów i kolorów. Trzy wielkie lampy z perforowanej blachy wisiały nisko, wypełniając wnętrze ciepłym światłem.

A w centrum tego szaleństwa barw stała Elizabeth w zwykłym granatowym garniturze. Włosy miała ułożone w mały kok, który chyba był jej znakiem rozpoznawczym. Dyrygowała ostatnimi działaniami – rozmieszczeniem kwiatów i pucharów wypełnionych owocami.

Miał ochotę rzucić ją na stertę poduszek i nieco zepsuć ten perfekcyjny wizerunek znakomitej organizatorki, która panuje nad każdym szczegółem. Zrobił nawet trzy kroki w jej kierunku, kiedy dotarło do niego, że nie są tu sami. Zamiary musiał mieć wypisane na twarzy, bo w jakimś momencie stwierdził, że szeroko otwartymi oczami przygląda mu się szczupła brunetka.

– Cześć – powiedział. – Jestem Roark Black.

– Sara Martin, pomagam Elizabeth zaaranżować to przyjęcie.

Słyszając swoje imię, Elizabeth odwróciła się. Najwidoczniej dopiero teraz dostrzegła obecność Roarka. Jej błogi spokój silnie kontrastował z chaosem jego emocjonalnego rozedrgania. Zapragnął jej jeszcze mocniej.

– No i jak? – zapytała, zadowolona z osiągniętych rezultatów. – Trudno uwierzyć, że to loft w Soho, prawda?

Tak bardzo chciałby teraz zakosztować choć odrobiny rozkoszy, że niemal stracił panowanie nad sobą. Czułe słówka, trzymanie się za rękę, wspólne wachanie kwiatków – to nie było w jego stylu. Rzucił się z jednej przygody miłosnej w następną, nie robił przerw, byle szybciej. Zupełnie jakby uciekał. Przed czym? Nudą? Samotnością?

Bo co mu w końcu dawały te wszystkie szalone podróże? Masę wątpliwości, podejrzeń o Bóg wie co i trochę drogich błyskotek.

– Wykonałaś kawał dobrej roboty.

– Mam nadzieję, że twoim przyjaciółom też się spodoba – powiedziała z lekkim wahaniem.

– Na pewno.

Ona też im się spodoba. Podszedł bliżej. Poczuł, że mimo wszystko jest spięta.

– Spokojnie – szepnął jej do ucha. – Dziś wieczorem wszyscy się o nas dowiedzą.

– Wiem – odparła, dumnie unosząc głowę i uśmiechając się do niego niepewnie.

Jej różowe usta domagały się pieszczoty, ale w tych warunkach mógł ją jedynie lekko pocałować w policzek. Nieco to przeciągnął, by jak najdłużej czuć zapach skóry i wsłuchiwać się w jej oddech. Przeszkadza jej w pracy, fakt, ale co poradzi na to, że pragnienie jej ciała doprowadza go do szaleństwa? Chciałby jak najszybciej i ją doprowadzić do takiego stanu, a potem się w niej zatracić. Żeby już móc porwać ją w ramiona! Żeby już naprawdę należała do niego!

Przyjdzie i na to czas.

– Możesz zrobić sobie małą przerwę? – zapytał.

Przytaknęła ruchem głowy.

– W każdej chwili może przyjść catering, ale tym zajmie się Sara.

– Świetnie. Chodźmy porozmawiać do pracowni. Mam coś dla ciebie.

Poprowadził ją do swojego ulubionego pomieszczenia. Zagracona do granic możliwości przestrzeń pełna była półek na książki. To tu spędzał najwięcej czasu, tropiąc w starodrukach ślady skarbów od stuleci ukrytych przed ludzkim wzrokiem.

Ze sterty fotografii zdjął czarne pudełeczko, otworzył je i pokazał pierścionek zaręczynowy. Zaniemówiła. Odzyskała głos dopiero, gdy wsunął jej na palec trzykaratowy brylant.

– Nigdy nie nosiłam czegoś tak kosztownego.

– Pasuje do ciebie.

Jej dłoń wydawała się teraz jeszcze bardziej delikatna. Roark obracał nią, bawiąc się grą światła w kamieniach. Cieszyło go nawet lekkie drżenie jej palców.

– Będę potrzebowała czasu, żeby przywyknąć.

– Do pierścionka czy do mnie?

– Do jednego i drugiego. – Uśmiechnęła się z lekką kpina.

Zanim którekolwiek z nich zdołało się zorientować, Roark musnął wargami jej usta. Był zafascynowany fakturą i rysunkiem jej warg. Badał ich kontury z taką samą uwagą, z jaką zazwyczaj badał cenne znaleziska.

– Roark...

Własne imię wyszeptane przez nią podsyciło jego niecierpliwość. Objął ją w pasie i przytulił.

– Powiedz to jeszcze raz.

Spojrzała na niego pełnym namiętności, rozmarzonym wzrokiem.

– Co takiego?

– Moje imię. Powtórz je, ale tym razem z odrobiną ciepła. – Cmoknął ją w nos. Ryzykował. Jego pożądanie póki co tylko lekko się żarzyło, ale niewiele trzeba, by wybuchło gwałtownym płomieniem.

– Czy tak zamierzasz się wieczorem zachowywać?

– I przez wszystkie następne dni.

– Roark – powtórzyła, przewracając oczami.

– Jeszcze raz. – Pokręcił głową. – Nikt nie uwierzy w twoją miłość, jak będziesz do mnie mówić tym tonem.

– Roark...

To już zabrzmiało rozpaczliwie.

– Nie możesz być taka zniecierpliwiona. Posłuchaj, to ma być coś w tym rodzaju. – Mocno ujął jej twarz w dłonie, spojrzał w oczy i powiedział: – Elizabeth...

Ku jego rozbawieniu zamrugła powiekami i rozchyliła zdumiona usta. Rzadko miewał do czynienia z kobietami, które tak żywo reagowały na jego

uwodzicielskie podpuchy. Zazwyczaj wybierał takie, które dobrze wiedziały, co jest grane. Godziły się na to, że romans będzie krótki, ale treściwy.

Elizabeth natomiast zachowała coś z dziewczęcej niewinności. To pociągało, ale i budziło obawy. Przecież ich kontrakt nie przewidywał uwiedzenia. A on niczego nie pragnął bardziej.

– Kobiety na to lecą? – Jej drwiący głos zburzył romantyczny nastrój.

– Niby na co? – zapytał, marszcząc brwi.

– Seksowny głos. Spojrzenie mówiące „wyskakuj z ciuchów”.

Nikt dotychczas tak nie ocenił jego zachowań.

– Nie zgłaszano skarg ani zażaleń. A ty? Dlaczego ty na to nie lecisz?

– Bo znam facetów twojego pokroju – odparła, przymykając powieki.

– Mojego? To znaczy jakiego? – Sam nie wiedział, czy powinien się śmiać czy złościć.

– Typ niegrzecznego chłopca.

– A ty się na to uodporniłaś? Jak?

– Jak ktoś raz robi ze mnie idiotkę, to jego wina – zażartowała – ale jak robi drugi raz, to już moja wina.

– A więc uczysz się na błędach?

– Niestety, czasem je powtarzam. Przyznaję, że mam fatalne doświadczenia z facetami, co chyba widać.

To go zaintrygowało. Elizabeth robi wrażenie kobiety, która wie, czego chce i umie to zdobyć.

– Trudno mi uwierzyć.

– Ale to prawda.

Obróciła pierścionek na palcu, ale widać było, że myślami jest daleko.

– Miałam chłopaka w liceum, potem innego, na studiach, a ostatnio rok temu. Ten był najgorszy. Myślałam, że jak okażę mu miłość, zechce się ustatkować, zostać mężem i ojcem. – Zaśmiała się gardłowo, autoironicznie.

– Ale skorpion pozostanie skorpionem. Byłam głupia, myśląc, że dla mnie się zmieni. Że mu będzie zależeć...

– Skoro chcesz wyjść za mąż i mieć dzieci, powinnaś się związać z kimś, kto ma podobne plany.

– Wiem, ale tacy w ogóle mnie nie pociągają. – Spojrzała na niego chłodno. – Im bardziej z tym walczę, tym bardziej podobają mi się niewłaściwi mężczyźni. Tacy, co to ich nigdy nie ma, gdy są potrzebni. Zapominają, że mieli zadzwonić. Nie pamiętają o urodzinach czy innych okazjach.

Roark dobrze wiedział, że ten opis do niego pasuje. Jak wiele zakochanych w nim kobiet pozbawił złudzeń?

– Ale mimo rozczarowań nie zrywałam z nimi, bo zawsze nadchodził

taki krótki ekscytujący moment, kiedy facet skupiał się na mnie i wszystko było okej. A gdy ten moment mijał, robiłam wszystko w nadziei, że się powtórzy. W końcu dałam sobie spokój. Skoro ktoś, kogo chcę, nie potrafi być dla mnie dobry, wolę być sama.

– Wstyd mi za tych mężczyzn. To przykre, że cię skrzywdzili – powiedział Roark. Smutek jej spojrzenia zmartwił go nie na żarty.

– Co było, to było – wzruszyła ramionami – ale nigdy więcej. Koniec z niegrzecznymi chłopcami, z rozczarowaniami. Teraz skupię się na tym, czego pragnę. Na karierze i macierzyństwie. – I niech niebiosy mają w opiece tego, który jej w tym przeszkodzi.

Odurzona pocałunkiem Roarka, Elizabeth wbiła się w srebrną obcisłą sukienkę bez ramiączek, którą kupiła na przyjęcie „zaręczynowe”. Co ją podkusiło do tych zwierzeń? Po co mówiła Roarkowi o swoich miłosnych kłopotach? Powinna odegrać rolę narzeczonej w ramach kontraktu, nic więcej. A on ją tak otumanił, że zaczęła wyrzucać z siebie żale, które jego zupełnie nie powinny obchodzić. Jakby chciała się przed nim obronić.

Zupełnie niepotrzebnie. Playboy taki jak Roark flirtuje na każdym kroku. Ma to we krwi. To wcale nie znaczy, że będzie się za nią uganiał. Łączy ich czysty układ. Można mu co najwyżej od czasu do czasu o tym przypomnieć.

Zanurzyła grzebień we włosach. Upiąć je czy zostawić rozpuszczone? Spojrzała w lustro. Czyżby jej oczy błyszczały dziś bardziej niż zazwyczaj? Może to sprawa wielkości brylantu na palcu ręki? Pierścionek jest cudowny. Zobowiązuje do solidnego wypełnienia zadania, jakiego się podjęła. Musi odegrać rolę szczęśliwej narzeczonej tak perfekcyjnie, by nikt się niczego nie domyślił.

Czy podoła? Kłamstwo, gra – to nie są jej klimaty. Najlepiej jak sama sobie wmówi, że jest przez niego uwielbiana. W końcu chodzi o kilkanaście godzin w tygodniu, i to tylko wieczorami. W dzień będzie powracać do rzeczywistości i tak może uda się utrzymać równowagę. Wszystko będzie dobrze.

Przynajmniej należy mieć nadzieję.

Gdy już się wystroiła, zaczęli się schodzić goście. Do zakresu obowiązków organizatorki przyjęcia należy dyskrecja i pozostawanie w cieniu. Teraz będzie inaczej. Skupi na sobie uwagę wszystkich obecnych.

Gdy wchodzili do sali, Roark objął ją i leciutko pocałował w usta. Zupełnie jakby wyczuł, że sytuacja jest dla niej dodatkowo krępująca.

– Wyglądasz oszłamiająco – szepnęła. – Mam pomysł. Powiemy wszystkim, żeby sobie poszli i zostaniemy tylko we dwoje.

– Przestań – zbeształa go żartobliwie. – Co twoi goście sobie pomyślą?

Męczył ją fakt, że jego – udawane przecież – uwielbienie tak bardzo ją cieszy. Nie wolno dopuścić, by zrodziła się między nimi chemia. Trzeba odegrać tę komedię, unikając strat własnych w postaci nadmiernego zaangażowania, które mocno zaboli, gdy upłynie termin umowy.

– Co pomyślą? Że nie mieliśmy dość czasu dla siebie na osobności.

– Nadrobimy to później – odparła, kładąc dłoń na jego policzku.

– Liczę na to – wycedził.

Nie spodziewał się, że Elizabeth powie coś takiego. Szeroko otworzył oczy. Ucałował jej dłoń. Poczowała się jak wówczas, gdy na aukcji win Roark wodził palcem wzdłuż linii we wnętrzu jej dłoni. Ciało rwało się do nowego życia.

Wiedziała, że to wszystko na niby, a jednak trudno było jej odzyskać oddech.

Ten facet jest cholernie przekonujący. Jeszcze trochę, a zacznie wierzyć w jego błazenadę.

– A na razie może przedstawiś mnie swoim przyjaciołom?

Gdy Roark prowadził ją do pierwszej grupki gości, czuła, że się czerwieni. Najbliższa godzina upłynęła jej na wysłuchaniu dziesiątek imion, nazwisk i próbach łączenia ich z twarzami, które po jakimś czasie zaczęły się zlewać w jedną. Wielu ludzi rozpoznawała, choć nie wszystkich. Mniej

więcej w połowie rundy zorientowała się, że Roark zaprosił wszystkich członków rady nadzorczej Waverly's. Cóż, to w końcu przede wszystkim ich musi przekonać, że w jego życiu osobistym zaszła pozytywna zmiana.

Gdy powiedziała o zaręczynach swym współpracownikom, byli zaskoczeni i zadawali mnóstwo pytań. Mieli do niej pretensje, że ukrywała ten fakt tak długo. Goście Roarka przeciwnie – uśmiechali się jedynie życzliwie i gratulowali. No, może nie wszyscy.

Na przykład dość wrogo potraktowała ją młoda dziewczyna o zmysłowych ciemnych oczach. Przyszła spóźniona w towarzystwie równie jak ona wysokiego młodzieńca, który wyglądał na jej brata. Para o oryginalnej urodzie przyciągała uwagę zebranych.

– Kto to jest? – spytała Elizabeth Roarka, wskazując egzotyczną pięknosc.

– Sabeen. I jej brat Darius. To za jego sprawą spędziłem trzy miesiące w amazońskiej dżungli.

Czy to złudzenie, czy Roark naprawdę powiedział to gorzkim tonem?

– A ja myślałam, że siedział tam, bo się naraził jednemu z narkotykowych baronów.

– To Darius się naraził. Pojechałem, żeby go wyciągnąć z tarapatów.

– Co on robił w Ameryce Południowej?

– Szukał ruin świątyni, o której mu wspominałem. Przy okazji wkroczył na terytorium groźnego człowieka.

– Aha, więc on jest poszukiwaczem skarbów i staroci, tak jak ty?

– Niezupełnie. Węszył tam, bo myślał, że znajdzie coś, dzięki czemu się wzbogaci. – Na czole Roarka pojawiła się pionowa bruzda.

– Odnalazł tę świątynię?

– Nie zdążył. Złapali go. A ja go ostrzegałem.

– Dlaczego cię nie posłuchał?

– Zakochał się w dziewczynie. Razem się wychowywali w Kairze. Jej ojciec nie zgodził się na ślub, bo chce wydać córkę za kogoś bogatego. Darius miał nadzieję, że znajdzie coś cennego i będzie dostatecznie zamożny, żeby ojciec zmienił zdanie.

– To takie romantyczne...

– Raczej niemądre. – Roark spojrzał na Elizabeth z powątpiewaniem. –

A on ciągle wzdycha do tej Fadiry.

– Może ojciec da się przekonać?

– Za późno. Już znaleźli dla niej męża. Ślub ma się odbyć w końcu miesiąca.

– Jakiś bogacz?

– Mało powiedziane. To szejk Mallik Khouri z Rayas.

– Z rodziny, do której należy skradziony posążek?

– Tak.

– Czy to nadzwyczajny zbieg okoliczności, czy... – Elizabeth zaczęła coś przeczuwać.

– Nie wiem – uciął Roark z ponurą miną.

– Ale Fadira nie jest póki co zamężna – nalegała Elizabeth. – Miłość ma jeszcze szansę zwyciężyć.

– Tu nie o to chodzi.

Elizabeth poczuła, że przekonywanie Roarka o sile miłości to strata czasu. On zapewne myśli, że miłość to coś głupiego i niepotrzebnego. Poszukała wzrokiem Dariusa i przy okazji stwierdziła, że jego towarzyszką patrzy na nią pogardliwie.

– A co z tą Sabeen?

– To znaczy?

– Gapi się na mnie jak na robala, którego należałoby rozdeptać.

– Nie przejmuj się, ona jest kapryśna. Pewnie jest zła, że się afiszuję tymi zaręczynami.

Elizabeth poczuła, że Roark nie mówi wszystkiego. Czyżby Sabeen miała prawo być o nią zazdrosna?

– Dlaczego poprosiłeś o przysługę mnie, a nie ją?

– Bo jej nie ufam – oświadczył, zabawnie zasłaniając sobie usta dłonią.
– Jest za bardzo emocjonalna, zaraz zaczęłaby się domagać Bóg wie czego.
Nie zgodziłaby się na czysty układ.

– Jest w tobie zakochana...

Wzruszył ramionami, ale nie zaprzeczył.

– Przez dwadzieścia lat przyjaźniłem się z jej ojcem, uczył mnie arabskiego i perskiego. Wszystko, co wiem o sztuce Bliskiego Wschodu, zawdzięczam jemu. Przed śmiercią poprosił mnie, żebym czuwał nad jego dziećmi.

Tak, tylko to już nie są dzieci. Jedno wyrosło na namiętą pannicę gotową do miłości, a drugie na awanturnika, którego śmiertelnie nudzą przyjęcia i inne towarzyskie obowiązki.

– Nie wygląda, żeby potrzebowali opieki.

– Pozory mylą – skrzywił się Roark. – Nie dalej jak w tym roku musiałem przegonić pewnego łowcę posagów. Ona traci rozum, gdy na horyzoncie pojawia się facet.

– Co za szczęście, że ma obok siebie takiego eksperta od miłości jak ty – rzuciła Elizabeth, obracając na palcu pierścioneł.

– Czy to miała być aluzja?

– Taka tylko, że na mój gust jesteś bardzo krytycznie nastawiony do

tego uczucia.

– To nie krytycyzm, raczej zmysł praktyczny. Niewiele kobiet może znaleźć szczęście u boku faceta, który przez większą część roku jest w rozjazdach. One potrzebują poczucie bezpieczeństwa, stałości. Ja nie mogę tego nikomu zapewnić.

Czyżby ją przestrzegał? Niepotrzebnie. Ona i tak wie, czego można się spodziewać po typach takich jak on.

– Mnie to na szczęście nie dotyczy – powiedziała. – Teraz mam tylko dwa cele: zostać matką i być coraz lepsza w swoim fachu. Romanse mnie nie interesują.

– Szkoda. Miałem co do ciebie pewne plany.

– Co takiego? – Wybuchnęła nerwowym śmiechem. Jego szczerą deklaracją zadziałała jak czuły dotyk, powodując ciarki na całym ciele. – Jakie znów plany?

– Zostań po przyjęciu, a poczujesz przedsmak – odparł, uśmiechając się z błyskiem w oczach.

Niegodziwiec.

– Dlaczego nie powiesz mi teraz, o co chodzi?

– Bo pokazać to więcej, niż mówić. Poza tym moglibyśmy zgorszyć to stateczne grono.

– Jesteś bezczelny. A co, jeśli okażę się odporna na twój urok?

Opuszkami palca przejechał po jej ramieniu. Kciukiem zawadził o biust. Sutki jej stwardniały w oczekiwaniu tego, co mogłoby nadejść. Odetchnęła z trudem.

– A jesteś?

– Niestety, chyba tylko częściowo – przyznała.

– No więc ja właśnie jestem zainteresowany tymi nieodpornymi częściami. – Cmoknął ją w policzek.

Jego chłodne usta przyniosły ulgę rozpalonej skórze. Niedobrze. Tak łatwo ją rozgrzać niewinnymi prowokacjami słownymi.

– A mówiłeś, że cenisz we mnie bystrość.

– Owszem, ale lubię też krągłości.

Nie zdążyła z ripostą, bo podszedł do nich George Cromwell z Bunny, swoją żoną. Mimo spodziewanych korzyści zawodowych Elizabeth trudno było się skupić na słowach eleganckiej starszej pani, która gratulowała im zaręczyn. Rozpraszała ją dłoń Roarka na jej biodrze. Skóra płonęła od tego władczego dotyku.

– Jaki piękny pierścionek! – zawołała Bunny. – Zapewne pamiątka rodzinna? – Spojrzała na Roarka.

– Tylko kamień. Brylant pochodzi z pierścionka ślubnego mojej babki.

Ale dałem go do ponownej oprawy. Elizabeth jest kobietą nowoczesną – uśmiechnął się znacząco – i na pewno ma mniej tradycyjny gust.

– O tak, najlepiej pogodzić stare z nowym – przytaknęła Bunny.

Rozmowa nieuchronnie zeszała na termin i miejsce planowanego ślubu. Elizabeth okazała się być mistrzynią uników. Uśmiechała się przy tym cały czas do Roarka, chcąc pokryć niesmak płynący z faktu, że dała się w coś takiego wplątać.

– Byłaś świetna – szepnął jej do ucha „narzeczony”, uściskiem ręki chcąc wynagrodzić dyskomfort.

Gdyby tego nie zrobił, pewnie z krzykiem opuściłaby to cholerne przyjęcie. Jego obecność koła jednak wszelkie niedogodności i wątpliwości związane z sytuacją, w jakiej się znalazła. Więcej. Od czasu do czasu jego mocny uścisk przyprawiał ją o zawrót głowy. Czuła się jak płocha nastolatka. Jej mózg burzył się przeciw temu, ale nadaremnie.

Gdy goście opuścili przyjęcie, a ekipa cateringowa posprzątała, Elizabeth stała na środku sali, usiłując bezskutecznie nakazać swemu sercu, by się uspokoiło. W każdym spojrzeniu Roarka, który oczywiście robił do niej słodkie oczy na użytek członków rady, odczytywała obietnicę.

– Nareszcie sami – powiedział, stając za nią. Jego oddech ogrzewał jej szyję, a lekki dotyk powodował gęsią skórę na całym ciele.

– Wydaje mi się, że przyjęcie było udane.

Czy ten zdyszany szept wyrwał się z jej ust?

– Osiągnęliśmy cel. Teraz rada nadzorcza Waverly's jest przekonana, że piękna poskromiła bestię.

Mimo wzburzenia spowodowanego wędrowką jego palców, Elizabeth zachichotała.

– Ja bym cię raczej nazwała złym wilkiem.

– W takim razie szykuj się na pożarcie.

Jego usta pochwyły jej wargi. W magiczny sposób pozbawił ją oddechu, rozpałił zmysły. Fala pożądania przeniknęła jej ciało. Nogi się pod nią ugięły, ale na szczęście miała oparcie w silnych ramionach. Rozchyliła usta, pozwalając jego językowi przeniknąć do ich wnętrza. Jękiem rozkoszy powitała dłoń podniecająco ześlizgującą się po jej pośladkach. Gładził je, po czym uniósł ją na tyle, by mogła poczuć jego podniecenie. Tępy ból, jaki jeszcze chwilę temu czuła między udami, przemienił się nagle w pożądanie. Gwałtownie objęła go mocnym uściskiem.

Wargi schodziły teraz niżej, po jej szyi.

– Kochanie, jesteś boska.

Ten szept był tak szorstki i namiętny zarazem, że zadrżała. Wiedząc, że Roark cieszy się opinią playboya, spodziewała się raczej pokazu

mistrzowskich zagrywek sztuki uwodzenia, a nie tak do bólu szczerego wyrazu niezaspokojonego pragnienia. Jego nieco brutalna zmysłowość przenikała przez jej skórę, budząc pierwotne instynkty, którym – jak sobie przysięgała – już nigdy nie miała dawać do siebie dostępu. Skończyła przecież z nietrafionymi wyborami partnerów. Teraz ma jasno określone priorytety: kariera i macierzyństwo.

Przyziemna cielesność jest jednak w stanie zniweczyć wszelkie postanowienia. Potrafi złamać najsilniejszą wolę, pociągnąć człowieka na dno. Elizabeth postanowiła do tego nie dopuścić. Zaczepnęła powietrza, położyła dłonie na piersi Roarka i lekko go odepchnęła.

– Muszę iść. Jutro od rana pracuję.

Ku jej zdziwieniu nie zaprotestował. Skarciła siebie samą za to, że odczuła w tym momencie rozczarowanie. Tak, zdecydowanie nie warto się zadawać z draniami.

– Zjedzmy jutro kolację – zaproponował, chwytając ją za rękę, gdy już miała wyjść.

– Jasne, w jakimś uczęszczanym miejscu.

No tak, po pierwsze ludzie powinni ich widywać razem, a po drugie spotkania w miejscu ustronnym nie wchodzą w grę po tym, jak przed chwilą odkryła, że może jej być trudno bronić się przed jego zalotami. Co więcej,

sama nie potrafi utrzymać rąk przy sobie.

Nawet w tej chwili krew huczy jej w skroniach aż miło. Najchętniej odłożyłaby torebkę, zdjęła płaszcz i popchnęła go na najbliższą stertę poduszek.

– Przyjadę po ciebie o siódmej.

Skinęła głową i szybko się wymknęła.

Nocne powietrze schłodziło nieco emocje kipiące jeszcze po pocałunku Roarka. Co jej przyszło do głowy, by tak namiętnie reagować na jego poczynania? Przecież łączy ich jedynie układ.

Stanąła przy krawężniku, by zatrzymać taksówkę. Kątem oka ze zdziwieniem dostrzegła Sabeen. Po ożywionej wymianie zdań z Roarkiem Dariusz wyprowadził siostrę z przyjęcia jakąś godzinę temu. Co więc ona tu jeszcze robi?

– Dziwię się, że już wyszłaś – zawołała Sabeen, zamaszystym krokiem zbliżając się do Elizabeth. – Po tym, jak gapiłaś się na Roarka cały wieczór, można się było spodziewać, że zostaniesz w jego łóżku do rana.

W podtekście dziewczyna oznajmiała, że widocznie Elizabeth nie jest dostatecznie atrakcyjna, skoro facet wypuszcza ją z domu przed północą.

– Pracuję od rana – odparła Elizabeth, jakby chciała się wytłumaczyć. – A ty? Zapomniałaś czegoś?

– Tak, nie miałam okazji odpowiednio podziękować Roarkowi za ochronę mojego braciszka.

Nie ulegało wątpliwości, co znaczy owo „odpowiednio”. Zrobiło jej się żal dziewczyny. Jest piękna i oddana Roarkowi, a ten do końca życia będzie w niej widział tylko córkę zmarłego przyjaciela i nauczyciela.

– Jestem pewna, że on wie, jak bardzo mu jesteś wdzięczna, ale oczywiście możesz do niego wejść i mu podziękować. Będzie mu miło. Traktuje ciebie i twojego brata jak rodzinę.

Sabeen spodziewała się chyba innej reakcji.

– Owszem. Tobą się znudzi, a ja zawsze będę dla niego ważna – odpowiedziała.

– Nie wątpię. Dobranoc, Sabeen.

ROZDZIAŁ CZWARTY

O trzeciej po południu ze ścianki wspinaczkowej w Hartz Sports Club korzystało zaledwie siedmiu trenujących. Zazwyczaj ta uchodząca za jedną z najtrudniejszych w kraju, a już na pewno największa na Manhattanie ścianka cieszyła się większym powodzeniem.

– Widzę, że ćwiczyłeś pod moją nieobecność – zawołał Roark do Vance'a.

– Tak, nie chciałem ciągle z tobą przegrywać – odkrzyknął przyrodni brat.

– Może pojedziesz ze mną do Pakistanu na Wieże Trango?

– Chyba nieprędko się na to zdecyduję – parsknął Vance.

– To może gdzieś bliżej? Nowy Meksyk?

– Niech najpierw wyjaśnią się sprawy z Rothschildem i ta ze skradzionym posągiem.

Roark spoważniał i pokiwał głową. Przez większą część życia uważał, że jego rodzina ogranicza się do matki, aż tu cztery lata temu Vance oznajmił mu, że są przyszywanymi braćmi. Sprzedał mu podejrzenie brzmiącą historię o jakimś liście jakoby zostawionym przez ojca...

Trudno było uwierzyć, że jego lubiąca samotne życie matka mogłaby

się kiedykolwiek wdać w romans z Edwardem. Ale Vance zapewniał, że tych dwoje spotkało się, gdy kobieta chciała sprzedać swą kolekcję monet. To brzmiało wiarygodnie. W dzieciństwie Roark oczywiście chciał się dowiedzieć, czym jest synem, ale matka odmawiała odpowiedzi. Może naprawdę zakochała się w zniewalającym znawcy sztuki?

Ale dlaczego ich związek nie przetrwał?

Może Edward porzucił ją, gdy się dowiedział o ciąży? A może ona zdecydowała, że nie pasuje do lwa salonowego? Albo po prostu się odkochali?

– Co zamierzacie z Ann zrobić w sprawie Rothschilda?

– Roark powrócił do teraźniejszości.

– Przede wszystkim nie możemy dopuścić do spadku cen naszych akcji.

A w tym celu trzeba jak najszybciej wyjaśnić sprawę Złotego Serca.

– To może być trudne. – Roark przypomniał sobie agentów FBI. – „Nasz” posążek jest wart ponad dwieście milionów. Po kradzieży tego drugiego, z Rayas, jego właściciel wpadł w paranoję. Bardzo się boi.

– A jesteś pewien jego autentyczności?

– Ręczę za to własnym honorem.

– Ręczysz honorem Waverly's.

– Posłuchaj, pierwotnie powstały trzy takie same posągi, po jednym dla

każdej z córek króla Rayas. Każdy został specjalnie oznakowany, a ja jestem w posiadaniu dokumentów, które pozwalają na ich odróżnienie. Obecnie jedna ze statuetek należy do rodziny spokrewnionej z rodem królewskim w Rayas. Druga, ta, o kradzież której podejrzewa mnie FBI, należy do obecnego króla. Trzecia, ostatnia, zaginęła w tajemniczy sposób sto lat temu. Ja ją odnalazłem w Dubaju. Stanowi część kolekcji ponad stu eksponatów będących własnością bogatego szejka, który bardziej niż dziełami sztuki interesuje się nowoczesną technologią, szybkimi samochodami i pięknymi kobietami. Sprzedaje nam kolekcję, żeby wybudować najokazalszy ośrodek wypoczynkowy w Dubaju.

– A więc, jak już posąg tu dojedzie, będziesz w stanie udowodnić jego autentyczność, legalne pochodzenie i prawo własności?

– Oczywiście.

– Nie musimy się o nic martwić?

– Ani trochę.

Roark przemilczał, że w czasie, gdy bawił w Kolumbii, z jego dubajskiego mieszkania skradziono dokumentację na temat pochodzenia Złotego Serca. Miał oczywiście kopie, ale eksperci FBI mogą kręcić na nie nosem.

Handel starożytnościami to bardzo kłopotliwy biznes. Nowoczesna

technologia pozwala wprawdzie coraz lepiej odróżniać oryginały od falsyfikatów, ale jednocześnie stwarza możliwości produkowania coraz lepszych podróbek. Dlatego tak ważne są tu osobista wiarygodność i zaufanie między kontrahentami.

Do końca treningu mężczyźni wspinali się w milczeniu, każdy pogrążony we własnych rozmyślaniach.

– Twoja narzeczona podobno zawojowała serca całej rady nadzorczej – wspomniał Vance, gdy obaj składali sprzęt wspinaczkowy.

– Miło mi to słyszeć.

– Od kiedy się znacie? – Vance starał się, żeby to zabrzmiało neutralnie.

– Krócej, niż myślisz.

– Pewnie martwiła się, jak zniknąłeś na trzy miesiące? – zapytał Vance, uważnie przypatrując się Roarkowi.

– Tak, to był test dla naszego związku. Ale ona rozumie, że ja muszę sporo podróżować.

– Sporo? Jak obliczyłem, w ciągu ostatniego roku spędziłeś w Nowym Jorku nie więcej jak dwadzieścia dni.

– Możliwe, ale Elizabeth ma pracę, którą się pasjonuje. Pewnie nawet nie zauważa mojej nieobecności.

– Niezły układ. – Vance, którego związek z Charlotte uchodził za

wzorowy, nie potrafił ukryć sarkazmu. – Jak właściwie doszło do tych zaręczyn?

Roark zastanawiał się, co powiedzieć bratu. Kierował się zasadą, że nikomu nie należy zbyt ufać. Ale Vance to nie żaden szemrany handlarz antyków, lecz powszechnie szanowany biznesmen. No i jego brat. Nie chciał go oszukiwać.

– Właściwie to nie są zaręczyny. – Roark zdecydował się na szczerość i opowiedział całą historię o tym, jak George Cromwell skłonił go do ustatkowania się.

– I stąd te małżeńskie plany? – spytał Vance.

– Tak, Elizabeth zgodziła się grać moją narzeczoną do czasu, aż sytuacja Waverly's się ustabilizuje.

Oślupiały Vance kręcił głową.

– Czy nie dociera do ciebie, że właśnie przez takie zagrywki ciągle pakujesz się w tarapaty?

– A co miałem robić? Patrzeć spokojnie, jak firma wpada w łapy Rothschilda? Sam przyznasz, że od dnia moich zaręczyn plotki na temat Złotego Serca umilkły jak nożem uciął.

– Zgoda. A co do przyszłości Waverly's: zastanowiłeś się nad moją propozycją?

– Żebym formalnie został członkiem zarządu i żebyśmy ogłosili, że jesteśmy przyrodnimi braćmi? Hm, nie sądzę, żeby to był dobry moment.

– Nie bądź śmieszny. Masz takie same prawa do firmy jak ja. No i wujek Rutherford, który nic dla niej nie robi.

– Nie zapominaj, że jestem synem z nieprawego łoża. No i czarną owcą w rodzinie.

– Jestem pewien, że ojciec ożeniłby się z twoją matką. Musiał ją kochać – stwierdził Vance.

– Tego nie wiemy. A poza tym nie ma dowodów na jego ojcostwo.

Matka pisała dzienniki, ale ani razu nie pojawiła się w nich wzmianka o Edwardzie Waverlym. A Roark – wbrew temu, co o nim mówiono – przywiązywał ogromną wagę do niepodważalnych dowodów. W życiu oraz w pracy.

– Można zrobić testy DNA...

– Mogą wykazać najwyżej, że jesteśmy spokrewnieni.

– Sądzisz, że jesteś synem Rutherforda? – Vance uśmiechnął się złośliwie.

– Nie wiem, po prostu nic nie wiem. I dlatego nie chcę żadnych publicznych oświadczeń.

– Okej. Ale nie sądzisz, że gdyby się okazało, że i ty należysz do

Waverlych, nasze akcje poszybowałyby w górę?

– Na razie niech giełda zareaguje na moje zaręczyny, a potem się zobaczy.

Elizabeth wyszła z opustoszałego biura i czekała na windę. W piątkowy wieczór ledwo trzymała się na nogach ze zmęczenia. Część personelu była na organizowanych przez siebie imprezach. Tylko nieliczni skończyli dziś pracę normalnie, udając się do domu lub ulubionego baru.

Miała ciężki dzień. Nowa klientka okazała się wyjątkowo marudna, a w dodatku odbyła nieprzyjemną wymianę zdań z matką na temat Święta Dziękczynienia. Elizabeth nie mogła wyrwać się z Nowego Jorku, a rodziców nie udało się przekonać, by przyjechali do niej z Portland.

Wygląda na to, że i Dzień Dziękczynienia, i rocznicę śmierci siostry spędzi w tym roku samotnie. Cholera. Łzy napłynęły jej do oczu. Niech ta winda w końcu nadjedzie! Już i tak jest spóźniona, Roark czeka na nią od dziesięciu minut.

W tym tygodniu każdy wieczór spędzali razem. Kolacja z przyjaciółmi, przyjęcie z okazji wejścia na rynek nowej firmy obuwniczej, gala dobroczynna na rzecz chorych na cukrzycę, mecz Knicksów w Madison Square Garden...

Niech cały świat widzi, że są parą.

Zadzwoiła do Roarka, że jest już w drodze i wyszła przed budynek. Zaskoczyła ją burza śnieżna. Z nieba spadały gigantyczne płaty mokrego śniegu. Gdyby nie zmęczenie, chętnie podziwiałaby ten niezwykły widok. A tak musi szybko złapać taksówkę, co w tych warunkach może być problemem. Klnąc, że zmarnuje najlepsze buty, ze zdziwieniem ujrzała zbliżającego się kierowcę Roarka.

– Dobry wieczór. Pan Black przysłał mnie po panią.

– Cześć, Fred.

Była chyba bardziej zmęczona, niż myślała, bo na dźwięk serdecznego głosu szofera łzy popłynęły jej ciurkiem po policzkach.

– Możesz mnie podrzucić do domu? Chcę się przebrać.

– Pan Black nalegał, żebym panią przywiózł wprost do niego.

A więc została porwana. Jechali wolno, ucięła więc sobie kilkuminutową drzemkę, z której wyrwał ją głos Freda. Półprzytomna minęła portiera i stanęła przed drzwiami windy, z której... wysiadł Roark.

– Miałaś skończyć pracę o trzeciej – rzekł z wyrzutem.

Serce zabiło jej raźniej. Lubiała, jak się o nią troszczył.

– Tak, ale trafiła mi się klientka w postaci Margo Hadwell.

– Za dużo pracujesz.

– Muszę, skoro staram się zostać wspólniczką.

– A jak dzisiejsza rozmowa z Josie?

– Gładko przełknęła wersję, że poznaliśmy się w klubie, zakochaliśmy w sobie od pierwszego wejrzenia, a ty oświadczyłeś mi się mejlem. Była dla mnie łaskawsza i w zasadzie zgodziła się, żebym została współpracowniczką. Pod warunkiem, że uda mi się zdobyć kontrakt na organizację Zielonego Nowego Jorku.

Ta sponsorowana przez największe firmy ochrony środowiska doroczna wiosenna gala była ważnym wydarzeniem. Josie przez trzy kolejne lata bezskutecznie stawiała do przetargu o jej organizację. Teraz to zadanie postawiła przed Elizabeth.

– Jeśli będziesz potrzebowała jakiegoś poparcia, daj znać – powiedział Roark.

– Przede wszystkim muszę napisać powalającą ofertę.

– To dla ciebie bułka z masłem.

Ślepa wiara Roarka w jej zdolności podnosiła ją na duchu. Zawsze marzyła o facecie, który tak mocno by ją wspierał. Tyle że Roark nie jest jej facetem. Przynajmniej nie w tradycyjnym rozumieniu.

Miotana sprzecznymi emocjami, nerwowo obracała na palcu pierścioneł. Stali przed drzwiami jego apartamentu. Nie, nie wolno jej stracić głowy. Ale to nie będzie łatwe, zważywszy, co Roark zaplanował na

dzisiejszy wieczór.

– Myślałam, że gdzieś pójdziemy – wyjąkała na widok stołu oświetlonego migotliwymi płomykami świec, które ledwie go wydobywały z wszechogarniającego mroku wielkiego pomieszczenia. Z głośników sączyła się łagodna romantyczna muzyka.

– Przez telefon wydawałaś się bardzo zmęczona – tłumaczył się Roark.

– Pomyślałem, że zostaniemy, zjemy spokojnie kolację.

Jego ręka na jej plecach plus naprawdę krańcowe wyczerpanie po pracowitym dniu osłabiły wolę walki.

– Mieliliśmy pochodzić po klubach – broniła się bez przekonania. – Sam mówiłeś, że ludzie powinni nas widywać razem.

– Widywano nas przez cały tydzień. Dziś chcę cię mieć tylko dla siebie.

Poczuła, że podstępnie ogarnia ją czysty zachwyty.

– Kolacja może być, ale ja jestem tak zmęczona, że chyba padnę w czasie deseru.

– Kochanie, z moich planów wynika, że to ty masz być na deser. – Uśmiechnął się przewrotnie.

Te słowa przeszły ją jak błyskawica, napełniając ciało wibracją, nową energią.

– Kiepski dowcip – powiedziała. Głos jej drżał.

- To nie miał być dowcip.
- Roark, już to ustaliliśmy. Nie będę z tobą sypiać.
- Nie odmawiaj, dopóki nie spróbujesz mojej jagnięciny.
- Umiesz gotować?

Boże, za dużo męskich zalet na jedną biedną kobietę.

- Tak, to mnie odpręża.

Temu facetowi nie sposób się oprzeć, ale będzie walczyć. Do ostatnich sił. Przyrzekła to sobie. Nigdy więcej niegrzecznych chłopców!

Ale czy Roark jest naprawdę aż tak niegrzeczny, jak o nim mówią? A może to ona woli oszukiwać siebie, zamiast stawić czoło prawdzie? Nie po raz pierwszy robi sobie jakieś nadzieje w związku z facetem. Żywi się złudzeniami. Pora definitywnie z tym skończyć!

- To było świetne. Kiedy się nauczyłeś gotować? – Elizabeth zebrała naczynia ze stołu.

- W dzieciństwie spędzałem mnóstwo czasu w kuchni z Rosie, naszą kucharką.

- Powiedz mi coś o swojej matce. Chyba że nie chcesz.

Wzruszył ramionami. Mówienie o matce faktycznie przychodziło mu z trudem. Wstyd mu było, że ją opuścił. Z drugiej strony ona tak bardzo starała się go trzymać pod kloszem... Nie rozumiała, że dorastający chłopak potrze-

buje przygód, musi jakoś wyładować energię.

– Była mądra i wymagająca. Nie mogłem zrozumieć, jak ktoś tak twardy i sprytny mógł się zmienić w wiecznie zaleknioną istotę, bojącą się wychodzić.

– Może przeżyła jakąś traumę?

– W jej dziennikach nie ma po tym śladu. A pisała dosłownie o wszystkim – mówił Roark, przyglądając się grze świateł w szlifach trzymanego w ręce kieliszka z grubego szkła.

– Skoro nigdy nie opuszczała domu, w jaki sposób...?

– Przyszedłem na świat, chcesz powiedzieć? No cóż – uśmiechnął się na widok jej rumieńca – w przeciwieństwie do nas po prostu uprawiała seks. Z moim ojcem.

– Ale jak go poznała?

Dopóki cztery lata temu w jego życiu nie pojawił się Vance z opowieścią, że obaj są synami Edwarda Waverly'ego, Roark sam przed sobą nie przyznawał się do głębokiej tęsknoty za ojcem. Nauczył się ignorować to puste miejsce w sercu. Wstąpił do marines, a po ukończeniu służby zajął się poszukiwaniem skarbów. Nauczył się trzymać niepokoje i nadzieje na wodzy.

– Dziadek zbierał monety, miał bardzo cenną kolekcję. Po jego śmierci matka zdecydowała się ją sprzedać. Zwróciła się do domów aukcyjnych.

Rothschild nie odpowiedział, a Waverly wykazał zainteresowanie.

– Masz na myśli Edwarda?

– W dzienniku nie nazywa go imieniem ani nazwiskiem – odparł Roark, mając przed oczami zapis tamtego dnia, kiedy się poznali. Zazwyczaj zdecydowany, zamasztysty charakter pisma matki wyglądał tak, jakby pisała te słowa drżącą ręką. – Po tygodniu zostali kochankami.

– Tak szybko?

– On taki był: jak coś mu się podobało, po prostu to sobie brał. Mam to po nim – dokończył, kładąc jej rękę na swoim kolanie.

– Pamiętaj, to ma być biznes.

Nachylił się i pocałował jej zaciśnięte usta. Natychmiast się odprężyła. Położyła mu dłoń na ramieniu i zanurzyła palce w jego włosach.

– Zapomnij – szepnął jej w usta. – Pragnę cię.

– Ja ciebie też, ale to chyba nie jest dobry pomysł.

– Przeciwnie, jest świetny. Pomyślałem tak od razu, kiedy mi wpadłaś w oko. Patrzyłem z drugiego końca sali i wiedziałem, że tak będzie między nami. Gorąco. Ostro.

Włożył rękę pod jej bluzkę, prześlizgując się palcami po żebrach. Napięła mięśnie, z trudem łapała oddech. Ustami stłumił jęk wydobywający się z jej ust. Językiem smakował ich wnętrze, cieszył się oddaniem, z jakim

odpowiadała na jego pocałunki. Chciał więcej, dużo więcej. Ona też. Krew tętniła, w uszach mu szumiało, pragnienie odbierało rozum. Nie istniało dla niego nic poza kobietą, którą trzymał w ramionach.

– Roark – wydyszała, kręcąc się niespokojnie na jego kolanach. – Dzwoni telefon.

– Mam to gdzieś – szepnął z nosem wtulonym w jej szyję. Uśmiechał się, czując, jak cała drży

Położyła mu dłonie na piersi, usiłując się podnieść.

– Może to coś ważnego? Powinieneś odebrać.

– Teraz nie ma rzeczy ważniejszych od ciebie.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, telefon umilkł. Siedzieli i przez chwilę wsłuchani w bicie własnych serc patrzyli na siebie, gotowi do następnej rundy. Roark czuł w palcach mrowienie po tym, jak ich opuszki badały jej krągłości. Jeśli już teraz tak reaguje, to co będzie później?

Chyba już nigdy nie będzie tym samym człowiekiem.

Zaczął się do niej zbliżać, gdy znów ciszę przeciął dzwonek telefonu. Podniósł słuchawkę.

– Tak?

– Dobry wieczór, panie Black – usłyszał głos portiera. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale jest tu FBI. Chcą z panem porozmawiać.

– Niech wejdą.

Koniec nadziei na ciąg dalszy tego miłego wieczoru.

– Mam wyjść? – Elizabeth spojrzała zaniepokojona.

– Nie musisz. Nie zabawią długo.

– Kto taki?

– FBI.

– W piątek o dziewiątej wieczorem? Czego mogą chcieć? – Elizabeth zastygła.

– Pewnie mają parę pytań.

– Jakich? – Zaczęła coś podejrzewać.

– Na przykład, czy statua Złote Serce, którą Waverly s wystawi wkrótce na aukcję, nie jest przypadkiem tą, która została skradziona z Rayas.

– A jest?

– Nie. – Roark był przykro zaskoczony brakiem zaufania ze strony Elizabeth. Przecież dopiero co się przed nią otworzył w kwestii matki. Widać niepotrzebnie.

Poszedł otworzyć drzwi. Agentka specjalna Matthews uśmiechała się jak drapieżnik. Stojący za nią agent Todd w za dużym płaszczu sprawiał wrażenie, jakby zdecydowanie wolał być w tej chwili u siebie w domu.

– Złapaliście złodzieja? – spytał Roark.

– To my jesteśmy od zadawania pytań. O, przepraszam, że przeszkadzamy. – Agentka Matthews zauważyła Elizabeth i poczuła się jak kotka, która może się trochę pobawić myszą, zanim ją zagryzie. – Możemy wejść?

– Rozmawialiście z Daltonem Rothschildem? – pytał niespieszony Roark. – Jeśli już ktoś ukradł posąg, to on jest pierwszym podejrzanym.

– Zabawne, on to samo mówi o panu. Może nam pan wyjaśnić, jak wszedł w posiadanie posągu, który ma być przedmiotem aukcji w Waverly s?

– Agent Todd nie był jednak tak miły, na jakiego wyglądał.

– Nie mogę. Podpisałem klauzulę poufności – odparował ostro Roark.

W innych warunkach chętnie współpracowałby z FBI, ale dziś zmarnowali mu tak pięknie zapowiadający się wieczór.

– To bardzo wygodne. Ale może jednak pan nam coś powie? A może pana narzeczona coś wie? – Agentka Matthews mówiła powoli i dobitnie, patrząc na coś za jego plecami.

Roark niemal zazgrzytał zębami. Nie chciał, by Elizabeth została w to wmieszana.

– Wezmę płaszcz.

– Dobry pomysł. – W oczach agentki błysnął triumf.

Elizabeth cały czas była w kuchni, jednak na pewno wszystko słyszała.

- Chyba już pójdę – powiedziała, gdy do niej podszedł.
- Zostań. Zaraz wrócę i wszystko ci wytłumaczę.
- Nie musisz się przede mną tłumaczyć.
- Zostań – powtórzył. – Zaraz będę.
- Pana narzeczona chyba panu nie ufa? – ironizowała Matthews.
- Mnie ufa. To pani nie ufa – uciął Roark.
- Ciekawe. A to niby dlaczego?
- Uważa, że jest pani nadgorliwa, nachodząc mnie w domu. Zupełnie jakby miała pani na mnie chętkę.
- Akurat tego może się nie obawiać.
- Słusznie. Jestem wierny, a ona jest kobietą mojego życia.
- Doprawdy? A mówi się, że wasze nagłe zaręczyny są zdumiewające.
- Nie wiedziałem, że agentka FBI aż tak lubi plotki. Pewnie szuflady w służbowym biurku ma pani pełne kolorowych magazynów.
- Nie zajmuję się plotkami, tylko faktami, panie Black. I widzę dziwną zbieżność w czasie między pana zaręczynami a zniknięciem Złotego Serca.
- Ależ pani jest cyniczna – zakończył Roark, sadowiąc się na tylnym siedzeniu radiowozu. – Nie wie pani, że miłość dopada człowieka wtedy, kiedy się tego najmniej spodziewa?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Elizabeth poczuła dreszcze. Bez właściciela loft stał się nagle zimny i przepastny. Roark wypełniał tę przestrzeń swoją charyzmą i wdziękiem. Teraz go zabrakło.

Dlaczego FBI zabrało go na przesłuchanie o tej porze? Czyżby Roark chronił sprawcę kradzieży w imię lojalności wobec swojego dawnego nauczyciela? Czy to Darius ukradł posąg z Rayas?

Elizabeth wyciągnęła się na jednej z kanap. Grube płatki śniegu za sięgającym od podłogi do sufitu oknem przesuwają się na tle panoramy Manhattanu.

Tęskniła. Dręczyło ją niezaspokojone pożądanie. Gdyby nie wtargnięcie FBI, na pewno już by się z sobą przespali. A to byłby błąd. Tak mówił rozum, uczucia mówiły co innego. Elizabeth była zdeorientowana. Może jednak Roark nie jest aż tak niegrzecznym chłopcem, za jakiego pragnie uchodzić? Ale bądźmy rozsądni – grzeczni chłopcy nie miewają kłopotów z FBI.

Do tej pory Roark nie zrobił nic, co by zachwiało jej zaufaniem. Ale czy można ufać komuś, kogo ścigają służby specjalne? Pełna sprzecznych emocji opuściła salon i weszła do bardziej prywatnych pomieszczeń. Ostatnio, zajęta dekorowaniem loftu, nie miała czasu ich zwiedzić. A przecież powinna.

Właściwie niewiele wie o Roarku. Trochę jej dziś powiedział o swym dzieciństwie, ale jakie są jego zainteresowania poza poszukiwaniem skarbów i górską wspinaczką? Co robi całymi dniami poza omawianiem z Vance'em i Ann bieżących problemów Waverly's?

W lofcie były cztery sypialnie. Wszędzie białe ściany. Na półkach nieliczne zdobycze z wypraw do krajów całego świata. Żadnych osobistych pamiątek, zdjęć. Ten człowiek z pewnością nie pielęgnuje więzi rodzinnych. Żyje od przygody do przygody. Inaczej niż ona – świetnie zorganizowana, planująca wszystko z wyprzedzeniem.

Otworzyła drzwi ostatniego pokoju. To było prawdziwe królestwo Roarka. Przytulne, wręcz ciasne pomieszczenie pełne półek na książki. Masywne drewniane biurko zasłane stosami papierów. Obok duży fotel, a na wprost niego bogato zdobiony kominek.

Na otomanie leżały niedbale rozrzucone liczne fotografie. Elizabeth nie mogła pohamować ciekawości. Przyjrzała się księgozbiorowi. Większość pozycji dotyczyła historii sztuki Europy i Bliskiego Wschodu. Nie wszystkie były po angielsku. Nie dotykając niczego, starała się zorientować, nad czym Roark pracuje. Na biurku leżały dwie czy trzy otwarte książki pisane po arabsku. Na ich marginesach odnalazła odręczne notatki Roarka, również częściowo w języku arabskim. Musi się więc nim posługiwać absolutnie

swobodnie, tak jak rodzimym angielskim.

Wśród notatek i rozmaitych bazgrołów widać też było szkice sytuacyjne i fragmenty map. A więc Roark szuka następnego skarbu. Skończy etap badań i wyruszy na spotkanie nowej przygody. Pytanie – kiedy?

I co wtedy będzie z nią? Mogła się spodziewać, że on wkrótce wyjedzie, jednak czuła się rozczarowana. Dowie się pewnie o tym w ostatniej chwili.

Zapaliła kominek i, robiąc sobie miejsce na otomanie, odsunęła zalegające ją zdjęcia. Kilka spadło na podłogę. Na jednej z nich był posąg kobiety ze złotym sercem. A więc to jest owa słynna statua, o kradzież której Roark jest podejrzewany. Elizabeth poczuła ucisk w żołądku.

Odłożyła fotografie na miejsce, zdjęła buty i zwinęła się w fotelu. Patrzyła na migotliwe płomyki i starała się uspokoić. W tygodniach, które nastąpiły po wypadku, w którym zginęła jej siostra, szwagier i siostrzenica, Elizabeth wypracowała sobie technikę niemyślenia o niczym. Dzięki niej nie zwariowała z tęsknoty.

Przymknęła oczy i wkrótce zapadła w sen. Miniony tydzień był dla niej bardzo męczący – zarówno fizycznie, jak i psychicznie. W ostatnim przeblysku świadomości pomyślała o czymś, na co ostatnio nie miała czasu. Oto cały ten układ z Roarkiem może się na coś przydać. Ma pieniądze na nową serię badań i leczenie. Jej płytki sen wypełniły wizje pieluszek i

grzechotek.

Ktoś leciutko dotknął jej czoła. Obudziła się. Dotyk wędrował po jej policzku i zatrzymał się za uchem. Ujrzała twarz Roarka.

- Jak ci poszło z FBI? – Jej głos był zaspany.
- Ciągłe pytają o to samo – odparł, bawiąc się jej palcami.
- Czy to Dariusz ukradł posąg z Rayas? – zapytała.
- Nie. – Roark skrzywił się lekko.

Wierzyć mu czy nie? Patrzyła na niego uważnie.

- Na pewno? Mówiłeś, że potrzebował pieniędzy.
- Ale nie jest złodziejem. – Pocałował ją w rękę. – Dobrze, że się rozgościłaś, ale wygodniej ci będzie u mnie w łóżku.

Ogień z kominka rzucał cienie uwydatniające niezwykłość jego imponującej postury. Pragnienie rozbudziło się w niej z nową siłą. Zaczęła oddychać płytko, jakby ktoś ujął jej płuca w imadło.

- Aż tak mam ułatwić ci zadanie? Myślałam, że jesteś ambitniejszy.
- Seks z tobą to nie sprawa ambicji.
- Tak bardzo jesteś pewny siebie?

Szczerze mówiąc, ma do tego pełne prawo. Już nieraz udowodniła mu, jak łatwo złamać jej opór. W zasadzie powinna zawsze mieć przy sobie białą flagę.

– Nie o to chodzi. Nie chcę cię zdobyć, żeby polechtać swoje ego.

Muszę cię zdobyć, bo to dla mnie kwestia przetrwania.

Te słowa, niezależnie od ich prawdziwości, skruszyły jej mur obronny.

– Roark... – Tyle tylko zdołała wykrztusić. Ale przecież czyny są ważniejsze od słów – zawsze była tego zdania.

Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go. Mięśnie twarzy naprężyły mu się – znak, że się uśmiecha. Była szczęśliwa. Nie знаła tego uczucia od czasu śmiertelnego wypadku siostry. Czuła się wspaniale. Dumna, przebogata, pełna radości życia.

Gdy Roark rozchylił usta, Elizabeth poczuła zawrót głowy. Przepęłniało ją uczucie, rozgrzewała żądza. Pragnęła zaznać jego siły, poczuć przygniatający ciężar jego ciała, dotyk nagiej skóry. Ten komunikat został jakoś odebrany przez Roarka, który wziął ją na rękę.

– Poczekaj, postaw mnie na chwilę – poprosiła, czując świeży powiew powietrza w sypialni.

Westchnął ciężko i spełnił jej prośbę.

– Jeśli zmieniłaś zdanie, daj mi pół minuty, a znów cię przekonam.

– Pół minuty? Czy twoje ego nigdy nie oklapnie?

– Owszem, ale dopiero, kiedy zadowolili nas oboje. – Uśmiechnął się promiennie.

Wyciągnął do niej rękę, ale ona się cofnęła.

– Chwileczkę. – Przez chwilę oddychała płytko. Starła się wyciszyć. – Słuchaj, ja chcę to zrobić. – Omiotła wzrokiem sylwetkę Roarka, doceniając jej naturalną dziką męskość. Jęknęła cicho. – Naprawdę chcę, ale musisz mi dać ochłonąć. Przysięgam sobie, że już nigdy nie związę się pochopnie z żadnym facetem, więc skoro mam złamać tę przysięgę, chcę to zrobić świadomie.

– Co to znaczy? – Roark nie wyglądał już jak wygłodniały lew. Skrzyżował ręce na piersi i przyglądał jej się przez zwężone oczy.

– Zostań tam, gdzie jesteś i nie ruszaj się, aż ci nie powiem, że już możesz. Dobrze?

Oparł rękę o framugę i patrzył na nią w milczeniu. Czekał, co zrobi. A Elizabeth odwróciła się do niego plecami i rozpięła guzik bluzki. W pokoju panowała taka cisza, że słyszała bicie własnego serca. Miarowy rytm utwierdził ją w przekonaniu, że jest gotowa. I że podjęła słuszną decyzję. Z rozmysłem pozwoliła bluzce opaść na podłogę.

Roark oddałby obraz Moneta, by wiedzieć, co się teraz dzieje w głowie Elizabeth. Jej striptiz był pozbawiony jakiegokolwiek zmysłowości. Była w tym momencie po prostu kobietą, która zdejmuje ubranie. Powoli, metodycznie, plecami do niego.

Patrzył na to jak zahipnotyzowany.

Sięgnęła ręką za siebie, by odpiąć jedwabny stanik w kolorze lawendy. Dawno już nie miał okazji podziwiać tak pięknej linii pleców, talii, bioder. Przez chwilę stała nieruchomo, z pochyloną głową, jakby walczyła ze wstydem. Roark wstrzymał oddech w oczekiwaniu na jej następny ruch. W końcu stanik upadł na podłogę. Wkrótce dołączyły do niego jedwabne majteczki.

Elizabeth uniosła ręce i powoli zaczęła wyjmować z włosów spinki. Burza miodowych loków opadła jej na ramiona. Potrząsnęła głową i włosy złocistą poświatą zaczęły odpowiadać na migotanie lampki. Zrobiła krok w stronę łóżka. Piękna i mądra. Zraniona i bezbronna. Niebezpieczna mieszanka.

W ciszy pokoju słychać było jego oddech. Oczekiwanie było bolesne i radosne jednocześnie. Jej ruchy – dotąd tak powolne – nagle przyśpieszyły. Wśliznęła się do łóżka, siadła pośrodku wielkiego materaca, szczelnie okryła się kremowym prześcieradłem i skinęła głową.

– Teraz twoja kolej.

Jej despotyczny ton bawił go, ale robił, co kazała. Niezdarnie rozpiął koszulę. Pod wpływem jej spojrzenia jego podniecenie rosło. Gorączka sprzed kilku chwil zmieniła się w coś głębszego i groźnego. Elizabeth dobrze wiedziała, że to coś więcej niż fizyczna żądza. A i Roark chętnie by się

dowiedział, co to właściwie takiego.

Zdjął koszulę, spodnie i skarpetki, po czym zrobił przerwę, by ułożyć ubranie na krześle. Zbliżał się do łóżka, a ona ze zdumieniem obserwowała, jak męskie ciało jest bezradne wobec ogarniającego go pożądania. I że pożąda właśnie jej. Stał przy łóżku, zsunął z siebie bieliznę i napawał się emocjami odbijającymi się na jej twarzy, gdy spostrzegła, co dla niej przygotował.

– Gotowa? – zapytał, łapiąc za prześcieradło.

– Tak – wydusiła po chwili patrzenia na niego oczami koloru wieczornego nieba i bezgłośnego poruszania wargami, gdy żadne słowo nie chciało przejść przez gardło.

Wyrwał jej ściskane kurczowo prześcieradło. Krzyknęła cicho, gdy pchnął ją na plecy. Rękami zagarnął jej biodra i mocno przyciągnął do siebie. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wręcz przyssał się do jej ust. Brały w tym udział jego zęby, język, wargi. Wiedział, jak ją zadowolić. Ona też nie miała nic do ukrycia. Jej bezwarunkowe oddanie spowodowało, że puściły mu hamulce. Dosłownie pożerał Elizabeth, czując, że ta w pełni odwzajemnia jego pożądanie.

Dyszając, porzucił jej usta i przesunął językiem wzdłuż szyi. Okazałe piersi wypełniały mu dłonie, a naprężone brodawki niemal parzyły. Językiem zaczął pieścić jedną z piersi, a Elizabeth jęczała z rozkoszy. Ten dźwięk roz-

grzewał Roarka i przyspieszał krążenie krwi.

Napełnił nozdrza jej zapachem. Teraz przyszła kolej na smakowanie skóry Elizabeth. Palce Roarka powędrowały niżej. Rozchyliła uda, a on przesunął dłoń po jej wzgórku, by na koniec łagodnie zanurzyć się w gorącej kobiecości. Na palcach poczuł wilgoć. Jest gotowa.

– Jesteś mi potrzebny, Roark – szepnęła, palcami kurczowo ściskając jego ramiona. Oczy jej płonęły jak w gorączce. Zgięła i uniosła kolana, otwierając się przed nim jeszcze wyraźniej. – Nie każ mi dłużej czekać.

– Cierpliwości, moja droga.

Dotykał jej teraz z rozmysłem, kreśląc palcem kółka wokół najczulszego punktu. Patrzył, jak rozszerzają się jej oczy. Wstrzymała oddech, jej ciałem wstrząsały drgawki, gdy delikatnie muskał ją, szykując do następnego etapu. Chciał poznać każdy centymetr jej ciała, zanim wejdzie całkowicie w jego posiadanie.

– Roark – szepnęła rozpaczliwie. On czuł się podobnie, ale chciał jeszcze przez chwilę karmić nią zmysły.

– Jesteś piękna – szeptał, przytrzymując dłońmi jej talię, by łatwiej mu było obsypywać pocałunkami jej cudowny brzuch. Wsunął język w pepek, a jej niemal przerażony jęk uświadomił mu, że być może wkrótce, zgodnie z jej planami, w tym ciele zamieszka dziecko. Zdziwiony złapał się na myśli, jak

przyjemnie byłoby obserwować ten brzuch w czasie ciąży.

– Błagam, nie przeciągaj. Kochaj się ze mną – warknęła, wiercąc się, gdy kładł się między jej udami. – Nie wytrzymam dłużej. Pragnę cię.

– A ja ciebie.

Nigdy nie odmawiał roznamiętnionej kobiecie. Chciał dawać maksimum przyjemności. Teraz też, przesuając twarz w górę jej ciała, nie zaprzestawał pocałunków. Przy sutkach zrobił krótki postój, podsycając niecierpliwość Elizabeth. Dopiero gdy zacisnęła dłoń na jego członku, docenił siłę jej desperacji. Przed oczami przesunął mu się istny pokaz sztucznych ogni. Niesamowita radość, jaką dawał jej dotyk, wstrząsała jego ciałem. Tuż przed wejściem w nią opanował się jednak.

– Chwileczkę... – Uniósł lekko jej biodra i wszedł w nią, nie od razu do końca. Wślizgiwanie się w jej wilgotne ciepło było wspaniałe. Nigdy czegoś takiego nie zaznał. Z trudem powstrzymał się w pół drogi.

– Jesteś zabezpieczona? – wydyszał.

– Nie martw się, ja nie mogę zajść w ciążę nawet z pomocą lekarzy – odparła ze smutkiem.

Uniosła biodra i zagarnęła go dla siebie. Gdy się już połączyli, całował ją w rozpaczliwym uniesieniu. Potem wtulił twarz w jej szyję i zaczął się poruszać. Zgrała się z jego rytmem natychmiast, jakby żyli z sobą od lat. Jej

ciało przeżyło się, by go wciągać głębiej, on usilnie starał się, by wszystko nie przebiegło zbyt szybko. Elizabeth zadziwiła go całkowitym brakiem zahamowań. Była otwarta i wymagająca. Za wszelką cenę chciała się z nim stopić w jedno. I wiedziała, jak to zrobić. Nigdy nie czuł się tak wspaniale w łóżku. Starał się, by wszystko trwało jak najdłużej, ale jego ciało dążyło do spełnienia.

– Przykro mi – powiedział, gdy poczuł, że dochodzi. – Chciałem to jeszcze trochę pociągnąć, ale się nie da. To twoja wina. Jesteś zbyt zachwycająca.

Włożył rękę między ich niemal zrosnięte ciała i dotknął jej najbardziej czułego punktu. Krzyknęła i wygięła się. Drapała mu plecy paznokciami i ten słodki ból doprowadził go do ostateczności. Gdy ją ogarnął orgazm, Roark poddał się i nie przeciwstawiał dłużej własnemu szczytowaniu. Było gwałtowniejsze, niż się spodziewał, całkowicie wyprowadziło go z równowagi. Pochylił się, ujął jej twarz i zaczął czule całować.

– Dobrze było?

– Cudownie – odrzekła, nie otwierając oczu. Na jej twarzy błąkał się uśmiezek zadowolenia. Dłońmi gładziła go po plecach. – A tobie?

– Tak. Jak nigdy w życiu.

Odsunął się na bok, by jej już dłużej nie przygniatać. Przyłgnęła do

niego całym ciałem, spokojna i zrelaksowana. I dlatego jej słowa stanowiły szok.

– Późno się zrobiło. Pójdę już.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Owszem, późno. I dlatego zostań – odpowiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Posłuchaj, było fajnie, nawet bardzo, ale ja już lepiej pójdę.

Sama czuła, że nie mówi stanowczo. Skrzywiła się.

Jeszcze Roark pomyśli, że ona tylko tak się droczy. I że jest coraz bardziej pod jego urokiem.

– Jeśli nalegasz, odwiozę cię. – Usiadł na brzegu łóżka.

– Nie musisz.

– Chyba nie myślisz, że pozwolę ci o tej porze błąkać się samotnie po mieście?

– Wezmę taksówkę.

– O czwartej nad ranem?

– A co? Myślisz, że to dla mnie pierwszy raz?

– Naprawdę? – Spojrzał na nią, mrużąc oczy. – Masz zwyczaj wracać do domu o tej porze?

Wiedziała, o co mu chodzi. Chce wybadać, czy często zdarza się jej zabałaganić u jakiegoś faceta aż do rana.

– Jestem organizatorką imprez. Muszę na nich zostawać do końca –

odparła, dumnie unosząc głowę. – Nowy

Jork to miasto, które nigdy nie śpi. A ja razem z nim, przynajmniej od czasu do czasu.

– Zgłodniałem – oznajmił, odsuwając pościel w nogi łóżka i odsłaniając nagość ich obojga. – Może gdzieś pójdziemy?

Ta nagła zmiana tematu była zdumiewająca. Elizabeth nie zdążyła zaprotestować, gdy Roark już zbierał swoją garderobę. Patrzyła na niego z zachwytem, prawie mruczając jak kotka. Ten facet to prawdziwe dzieło sztuki.

– Jak nie przestaniesz się tak na mnie gapić – ostrzegł, gdy pochwycił jej spojrzenie – nie wyjdziemy z sypialni przez najbliższy tydzień.

Rumieniec okrył jej policzki. Nie czuła chłodu. Wstała i podeszła do niego. Miał już wprowadzić na siebie spodnie i koszulę, ale jego mina mówiła, że nie jest do nich szczególnie przywiązany. Objęła go w pasie i przytuliła. Zamarł zszokowany. Potrzebował dobrych kilku chwil, by ją także objąć. Wtuliła policzek w jego pierś, w której miarowo biło serce. To ją uspokajało.

– Dziękuję ci. Miałam wspaniały wieczór. I noc.

– Noc się jeszcze nie skończyła – zauważył, ale nie zrobił kroku w stronę łóżka. To nie pora na seks i on to rozumie, w przeciwieństwie do facetów, z którymi miewała do czynienia. – Chodźmy na śniadanie.

Po dziesięciu minutach taksówka wiozła ich przez uśpione miasto.

Roark obejmował Elizabeth, a ona była szczęśliwa, mogąc się ogrzać jego ciepłem. Noc była mroźna.

Stanęli na Piątej Alei przed elegancką rezydencją.

– Co my tu będziemy robić? – spytała zdumiona.

– Jeść śniadanie.

– Nie widzę żadnej restauracji.

– Bo tu nie ma restauracji. Nie ufasz mi?

– Ty chyba lubisz zagadki.

– Całkiem możliwe.

Jej ciekawość wzrosła, gdy Roark skinął portierowi i bez słowa wprowadził ją do budynku.

Wysiedli z windy na ostatniej kondygnacji i weszli do wyglądającego na opuszczony penthouse'u.

– Kto tu mieszka? – zapytała Elizabeth szeptem.

– Pani Myott. Opiekuje się tym mieszkaniem.

W świetle zapalonych lamp ukazał się długi hol, będący w gruncie rzeczy galerią sztuki.

– I ta pani Myott nie zadzwoni po policję, gdy spostrzeże, że ktoś tu myszkuje? – Elizabeth zatrzymała się przed jednym z obrazów. – To jest Monet.

- Zgadza się – potwierdził. – A kuchnia jest tam.
- Nie zrobię ani kroku, dopóki nie dowiem się, czyje to mieszkanie.
- Kobieto! Nie masz w sobie za grosz umiłowania przygód i tajemnic.

No dobrze, powiem: jest moje.

- Twoje? Przecież ty mieszkasz w Soho.
- Tak. A tu dorastałem.
- Jest piękne.

Ściany obite czerwonym adamaszkiem, antyczne meble i ozdobny marmurowy kominek stanowiły kontrast do tego, co można było zobaczyć w mieszkaniu Roarka – surowe mury i nowoczesne minimalistyczne wyposażenie.

- Dlaczego tu nie mieszkasz?

Czy jej się wydawało, czy też na jego twarzy na sekundę pojawił się wyraz niepokoju?

- Bardziej podoba mi się loft.
- To czemu tego nie sprzedasz?
- Chcesz się rozejrzeć?

A więc znów unikał odpowiedzi. To mieszkanie musi być jego czułym punktem. Elizabeth przypomniała sobie, co mówił o matce, o dzieciństwie spędzonym u boku kucharki. Na pewno ma mnóstwo miłych wspomnień,

choć w wzroku, jakim omiata przestrzeń, daje się też odczytać melancholię...

Ona miała szczęśliwe dzieciństwo. Szkoda, że już nigdy nie zobaczy siostry, nie pogadają o tym, co się im ostatnio przydarzyło.

– A tu był mój pokój.

– Ładny. Zawsze tak wyglądał?

Ona raczej nie wytapetowałaby pokoju chłopca ciemnym brązem. Mocno turkusowy sufit, trzy wysokie okna i wielkie łóżko z baldachimem w kolorze starego złota...

– Podejrzewam, że odkąd dziadek kupił to mieszkanie.

– Chyba niespecjalnie w twoim guście?

– No niekoniecznie, ale przynajmniej łóżko jest wygodne – odparł i zanim się zorientowała w jego intencjach, porwał ją w ramiona i rzucił na środek materaca. – Jako nastolatek spędzałem w nim mnóstwo czasu, wyobrażając sobie, jak by to było, gdyby była tu ze mną dziewczyna.

Zamknął jej usta słodkim seksownym pocałunkiem, który spowodował więcej zamieszania w jej sercu niż w ciele. W nocy przysięgła sobie, że zadba, by ich relacja miała czysto fizyczny charakter. Bliskość uczuciowa jest o wiele bardziej niebezpieczna.

– Witaj w domu, Roark. – Ktoś odchrząknął tuż obok.

Kpiący damski głos zakłócił romantyczny nastrój. Roark błyskawicznie usiadł.

– Witam, pani Myott.

– Słyszałam, że się zaręczyłeś. Czy to właśnie ta szczęśliwa istota? – Kobieta zadała to pytanie od niechcienia, jakby chodziło o to, jaką kawę podać.

– Tak. Elizabeth, poznaj panią Myott. Pani Myott, to jest moja narzeczona, Elizabeth. Właśnie pokazywałem jej mieszkanie.

I zacząłeś od sypialni. Mam nadzieję, że jej się spodobała?

Elizabeth chrząknęła i odpowiedziała zaczerwieniona:

– Tak, jest bardzo ładna.

– Czy mam podać śniadanie? – zapytała kobieta.

– Daj nam jeszcze godzinę.

Opiekunka domu oddaliła się, szurając kapciami.

– Przestań – rzekła Elizabeth, gdy Roark chciał wrócić do przerwanych pocałunków. – Nie możemy robić tego przy niej. Kawa dobrze by mi teraz zrobiła. Myślisz, że mogę ją poprosić?

Oparła stopy o podłogę i przygładziła włosy.

– Nie musisz się tak dla mnie starać – mruknął Roark, obejmując jej talię. – Ja cię wolę rozczochraną i rozebraną.

– Nie robię tego dla ciebie – powiedziała.

– Rozumiem, chcesz zrobić dobre wrażenie na pani Myott.

Cholera, znów ją wyczuł.

– Nie martw się, ona i tak cię pokocha.

– Nie musi mnie kochać, w końcu nie zamierzamy się pobierać.

– No więc o co chodzi?

– Ja... – Miała na to pytanie gotową odpowiedź, ale nie zamierzała się nią dzielić. Użyła więc sztuczki z jego repertuaru i zmieniła temat. – Czy to jest twoja matka?

Przechodzili właśnie przez bibliotekę, ulubione pomieszczenie matki. Wielkie i pozbawione okien, z niezliczoną ilością półek, wielkim kominkiem i wiszącym nad nim naturalnej wielkości portretem Guinevere Black.

– Tak.

– Piękna. Masz jej oczy.

Oczy. Roark całe życie czuł na sobie spojrzenie matki. Nawet gdy, będąc siedmiolatkiem, miał lekcje z prywatnym nauczycielem, a matka była w najdalszym zakątku mieszkania, czuł jej obecność. I kontrolę.

– I zamiłowanie do książek – uzupełnił.

W nozdrza uderzył ich zapach kawy.

– Skąd pani Myott wiedziała, że idziemy?

– Zna mnie, po prostu – odrzekł.

Gdy spędzał w tym mieszkaniu pierwsze osiemnaście lat swego życia, kuchnia była wielkim funkcjonalnym pomieszczeniem, bez cienia pretensji do urody. Białe kafelki na ścianach, szare na podłodze, jak w metrze.

Ale gdy pięć lat temu pomyślał o sprzedaży mieszkania, odnowił kuchnię. Nadał jej charakter ciepłego przyjaznego miejsca, wymarzonego dla gościnnych, lubiących gotować łakomczuchów.

Pani Myott przysmażała właśnie bekon na sześciopalnikowej kuchence. Roark podsunął Elizabeth stołek barowy, a sam podszedł do ekspresu.

– Czy dostaniemy trochę słynnych konfitur truskawkowych? – zapytał drobną niebieskooką gospozię.

– Zrobiłam w tym roku dwanaście słoików. Specjalnie dla ciebie.

– Mam nadzieję, że lubisz gofry? – zwrócił się Roark do Elizabeth, napełniając filiżanki kawą. – Te, które robi pani Myott, są najlepsze w całym Nowym Jorku.

– Mogę pani w czymś pomóc? – zaoferowała się Elizabeth.

– Dziękuję, nie trzeba. Mam osiemnastoletnią praktykę w robieniu śniadań dla tego chłopaka.

– Była moją nianią – wyjaśnił Roark.

– Tak, przysłam pracować u pani Black dwa dni po narodzinach tego

gagatka.

Mąż pani Myott zginął w trakcie inwazji Grenady w 1983 roku. Roark pamiętał jego zdjęcia w mundurze i opowieści z licznych misji, w jakich brał udział. To była główna przyczyna jego wstąpienia do marines.

– I już została. Jako członek rodziny.

– Twoja matka była kochana.

– A więc ma pani zapewne w zanadrzu wiele historii z dzieciństwa Roarka?

– Owszem.

– Ale nie po to cię tu przyprowadziłem, żebyś ich wysłuchiwała – wtrącił Roark. Jego puls przyśpieszył na widok szelmowskiego uśmiechu narzeczonej.

– Czyżby? – W jej oczach pojawiły się figlarne ogniki. – To trzeba było mnie wziąć do pierwszej lepszej kafejki na Manhattanie. Widać chcesz, żebym dowiedziała się czegoś o tobie.

Cholera, chyba trafiła w dziesiątkę. Pewnie podświadomie chciał ją wprowadzić w swoje życie.

– Żadna kafejka nie serwuje śniadań tak wspaniałych jak pani Myott.

Starsza kobieta uśmiechnęła się zrelaksowana. Podawała gorące gofry i konfitury truskawkowe, racząc Elizabeth jedną z anegdotek.

– Biedny ten twój nauczyciel – zakończyła. – Mógł dostać ataku serca.

– A niechby i dostał. Zasłużył sobie. Okłamał moją matkę – podsumował Roark opowieść o tym, jak pod filiżanką kawy zamontował coś w rodzaju wyrzutni, przez co cała zawartość gorącego płynu wylała się na kolana nieszczęsnego korepetytora i facet nareszcie pokazał swoją prawdziwą twarz.

– Mogłeś po prostu powiedzieć matce, że on jest zwykłym chamem, a tylko przed nią gra uprzejmego.

– Mogłem, ale to nie byłoby takie zabawne.

Kobiety wymieniły znaczące spojrzenia, a Roark zapragnął zabrać stąd Elizabeth. Jeśli tego nie zrobi, pani Myott wygada wszystkie jego sekrety.

– Wezmę jeszcze kilka książek z biblioteki mamy i odwiozę cię do domu.

Gdy Roark szukał na półkach interesujących go pozycji, Elizabeth przyglądała się niesamowitym zbiorom dzieł sztuki.

– Mogłabym tak się gapić cały dzień – powiedziała. – Tu jest jak w muzeum. Aż trudno uwierzyć, że to twój dom.

– Dom mojej matki – sprostował. – Ja mieszkam w lofcie w Soho. Zapomniałaś?

– Dlaczego nie przeniesiesz części tych rzeczy do siebie? To by ożywiło

twoje ściany.

– Za mało czasu spędzam w domu, ale twoja uwaga na temat muzeum daje mi do myślenia. Może będę wypożyczać część eksponatów na wystawy.

– Co najmniej kilka muzeów będzie się o to ubiegać.

Roark uniósł jej twarz.

– Co się dzieje?

– Nic – odparła, uciekając wzrokiem w bok. – Mam dziś imprezę. Muszę iść do pracy i dopiąć parę szczegółów.

– A wieczorem, po wszystkim, przyjdiesz do mnie?

– Chyba będzie już za późno na wizyty.

– Dam ci klucze. Możesz mnie budzić o każdej godzinie.

– Klucze do twojego lofitu? – Otworzyła usta ze zdumienia. – Jak to?

– To chyba oczywiste. Jesteśmy zaręczeni. Powinnaś mnie odwiedzać, kiedy masz ochotę.

– Tej nocy... – przerwała, zaciskając wargi i zaplatając dłonie. – Ja chyba nie rozumiem, co jest grane.

– Pozwól więc, że ci wyjaśnię. Noc była wspaniała. Między nami jest chemia. Chciałbym to jeszcze trochę pociągnąć.

– No nie wiem. Zdecydowałam się pomóc ci odegrać komedię, ale sprawy się skomplikowały.

– Nie sędzę, żeby w tym, co zaszło między nami, było coś skomplikowanego.

– Dla ciebie może nie – powiedziała, posyłając mu spojrzenie typu „chyba żartujesz” – ale ja mam dużo złych doświadczeń z facetami twojego pokroju.

– A jaki ja mam ten niby „pokrój”? – zapytał, zirytowany, że go zaszufładowała.

– Należysz do tych, którzy odchodzą bez słowa, a stały związek uważają za gwóźdź do trumny.

– A ty potrzebujesz stabilizacji?

– Tak. Chcę się czuć z kimś związana, mieć kogoś, na kogo można liczyć. Rok temu, razem z mężem i córeczką, zginęła w wypadku moja siostra. Byłyśmy bardzo sobie bliskie. Źle znoszę samotność. Boję się, że ci zawierę, a ty sobie pójdziesz.

Mówiła to głosem pełnym bólu. Roark przypomniał sobie chwilę, gdy był na manewrach i dowódca powiadomił go o śmierci matki. Umarła w samotności, tysiące kilometrów od syna, który ją opuścił.

– Rozumiem cię.

Jakżeby inaczej? Przecież dobrze wiedział, jak to jest, gdy się dopuści do nadmiernej bliskości.

Znalazł się w kropce. Seks z Elizabeth był fantastyczny i nie miał zamiaru rozstawać się z nią tylko dlatego, że mieli odmienne dążenia.

– Teraz, gdy się przespaliśmy – ciągnęła – na pewno będę chciała czegoś więcej. Podobasz mi się i jesteś świetny w łóżku. Inaczej nie byłoby problemu.

Jej deklaracja poprawiła mu humor.

– Co więc proponujesz? – zapytał.

– Potrzebuję trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć, wyprostować – powiedziała, krzywiąc się boleśnie.

– Ile czasu? – zapytał.

Pragnął jej. Tu i teraz. Walczył z chęcią, by ją objąć, całować, rozbierać do naga. Wniknąć w jej wilgotne ciepło. Jej przyznanie się, że między nimi istnieje chemia, zadziało jak silny afrodyzjak.

– Kilka dni.

– Ale jutro mamy wieczór dobroczynny w szpitalu dziecięcym. Musimy iść.

– Dobrze, ale pod warunkiem, że zmieścisz swoje zachowanie w kategorii „dozwolone do lat osiemnastu”.

– Oczywiście, o ile ty obiecasz mi to samo...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– A ta? – Elizabeth przeciągnęła palcem po prawie ośmiocentymetrowej bliźnie na piersi Roarka.

– Zaulek w Kairze. Poszedłem tam, żeby zdobyć jakieś informacje, a natknąłem się na konkurenta.

W podobny sposób Roark wyjaśniał pochodzenie wszystkich odniesionych w trakcie poszukiwania eksponatów obrażeń. Elizabeth chciała je bowiem skatalogować, co trwało już prawie godzinę.

Na imprezie w szpitalu dziecięcym jakoś się trzymali przyjętych ustaleń. Ale teraz on leżał na jej łóżku, poddając ciało jej wnikliwemu badaniu. A ona z każdą sekundą była coraz bardziej rozdygotana. Nie radziła sobie z ogarniającym ją pożądaniem.

– Masz niebezpieczną pracę. Co będzie, jak nie dopisze ci szczęście?

Naliczyła piętnaście blizn – dziewięć od noża, pięć od postrzałów i jedna od przypalania papierosem.

– Kto tu mówi o szczęściu! Sztuk walki uczył mnie sam mistrz Li z Wing Chun. No i mieliśmy ćwiczenia jako marines. Jestem jak Jackie Chan.

Czuła, że Roark stara się zbagatelizować zagrożenia, a w jej sercu odezwał się komunikat: „Daj temu spokój. To nie twój biznes”.

– A gdyby otoczyło cię dziesięciu osiłków?

– Uciekałbym, dokąd nogi poniosą. – Przyciągnął ją do siebie, zanurzając palce w jej włosach. – Nie martw się, jestem sprytny. Wiem, kiedy się wycofać.

Serce się jej ścisnęło. Tak bardzo chciała go pocałować, ukoić niepokój, ale poddanie się w tym momencie pożądaniu tylko oddaliłoby nieszczęście w czasie. Powinna już była się tego nauczyć, prawda? To żadne rozwiązanie.

– Tak ci się tylko wydaje. – Usiłowała się roześmiać. – Jestem pewna, że nigdy nie odpuszczasz.

Westchnęła, poczuwszy, jak Roark delikatnie gryzie ją w szyję. Przycisnął ją do materaca. Palcami przeczesywała mu włosy. Były miękkie i delikatne. Można się było uzależnić od dotykania ich. Tak jak od jego pocałunków. I od tego, jak wślizguje się w jej ciało.

Westchnęła. Rozchyliła uda, uniosła biodra. Czowała, że Roark jest gotów znów unieść ją ku gwiazdom. Godzinę temu weszli do jej mieszkania. Zachowywali się jak obłąkami. Zataczali się, zdzierali z siebie ubrania i gorączkowo całowali. Elizabeth nie była nawet pewna, czy zamknęli drzwi. Sąsiedzi mogą mieć niezłe widowisko... Zachichotała.

– Posłuchaj, to niegrzecznie śmiać się, gdy facet się z tobą kocha –

burczał Roark.

– Ale ja tylko... – Umilkła, bo on właśnie wziął w usta jej pierś, a potem jego wargi wędrowały w dół. Uśmiechała się, czując na sobie jego słodki ciężar. Miejsce między nogami wprost nie mogło doczekać się finiszu.

Łatwo się poddać rozkoszy. Później przyjdzie refleksja i może być gorzej. Ciągłe powtarzanie, że publiczny wizerunek ich związku nijak się ma do tego, co ich łączy w sensie czysto fizycznym, chyba przestało mieć jakikolwiek sens.

Musi przyznać otwarcie: jest w Roarku beznadziejnie zadurzona. Może nawet zakochana? Gdyby potrafiła cieszyć się chwilą i nie myśleć, co będzie, jak już przestanie mu być potrzebna, miałyby przed sobą kilka miesięcy radosnej zabawy.

Ale potem serce zaboli. Wiedziała to. I co wtedy? No cóż, jakoś to przeżyje. Ma w tym zakresie praktykę.

– Ty w ogóle nie zwracasz na mnie uwagi – zauważył Roark, wsuwając jej język do pępka. – Widać muszę się bardziej postarać.

Zanim się zorientowała, co miał na myśli, zszedł niżej i rozepchnął jej uda ramionami. Gdy pocałował jej najbardziej intymne miejsce, krzyknęła. Rozkosz była tak intensywna, że uniemożliwiała oddychanie. Czowała ucisk w żołądku, krew tętniła w szalonym rytmie. Palce Roarka wbiły się w jej pupę,

powstrzymując ją przed wierceniem. I wtedy popłynęła, a raczej uleciała pod sam sufit. Ekspłodowała. Rozpadła się na milion kawałeczków, które powoli padały na ziemię, gdzie kołysała je spokojna orzeźwiająca bryza.

– Co to było? – zapytała zziąjanym głosem.

– Będę ci to robił za każdym razem, gdy będziesz nieobecna duchem.

– W takim razie będę cię ignorować co najmniej raz dziennie.

Roark znów wyczałowywał na jej ciele znaną sobie trasę – tym razem z dołu do góry. Dotarł do ust. Gdy ich języki bawiły się w berka, wśliznął się w nią i jęknął. Elizabeth postawiła stopy na materacu i zgięła nogi w kolanach, by mógł wejść głębiej. Roark nie omieszkał z tego skorzystać, po czym powoli się wycofywał. Te ruchy wzmogły jej apetyt. Pragnęła go znów coraz bardziej i poruszała biodrami zgodnie z narzuconym przez niego rytmem.

Po ich pierwszym stosunku wmawiała sobie, że seks z Roarkiem był tak znakomity dzięki temu, że zdecydowała się na niego z rozmysłem. Nikt jej nie zbałamucił, to była jej – podjęta z zimną krwią – decyzja.

Teraz jednak zrozumiała, że w tym, co jest między nimi, tkwi olbrzymia dawka nieznannej jej dotychczas magii. Stawali się jednym ciałem, jednym umysłem, jedną duszą. Bez słów wiedziała, czego on chce. A i on przewidywał jej potrzeby, jakby umiał czytać w myślach.

Gdyby nie to, że właśnie zbliżał się kolejny orgazm, ta myśl powinna ją

przerazić nie na żarty. Na szczęście musiała teraz wbić paznokcie w jego plecy, by jakoś przeżyć szczytowanie.

– W porządku? – Roark znów zawiesił na chwilę swój orgazm, by się upewnić, że zrobił jej dobrze.

– Doskonale – odrzekła i uśmiechnęła się do niego.

Po wszystkim wtulił twarz w jej szyję. Był kompletnie rozluźniony, jakby go pozbawiono kośćca. Ta absolutna relaksacja kontrastowała z werwą, którą poczuła w sobie

Elizabeth. Teraz najchętniej posprzątałaby mieszkanie, uporządkowała rzeczy w szafach i spisała plan na najbliższe dni. Gdy jednak Roark objął ją w pasie, również i jej mięśnie zażądały odpoczynku.

– Mogę zostać na noc?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Im dłużej się zastanawiała, tym jego oddech stawał się równiejszy i spokojniejszy. Roark zasypiał.

Elizabeth leżała wpatrzona w sufit. Jej ciało zostało uszczęśliwione, nie da się tego jednak powiedzieć o umyśle. Tu panowała rozsypka. Czyżby powtórka z rozrywki? Znów przymykanie oczu na niewygodne informacje?

Przypadek Philipa, zbuntowanego muzyka z zespołu Wymiotne Króliki. Mieszkali razem, a gdy ona wychodziła do pracy, on w ich łóżku sypiał z inną kobietą. Albo Tom. Namówił ją na seks, gdy była w dołku po zerwaniu z

Philipem. Gdy zapytała, dokąd zmierza ich związek, zmył się bez słowa.

Odwróciła głowę i spojrzała na śpiącego Roarka. Coś mówiło jej, że on jest inny, że nie jest takim palantem jak tamci. Na przykład nie sprzedał mieszkania matki. Pewnie dlatego, że wówczas nie miałyby się gdzie podziąć mieszkająca tam od trzydziestu lat pani Myott.

– Bardzo trudno się śpi, nie zamykając oczu – usłyszała niski głos.

– Byłam pewna, że zasnęłam.

– Drzemałam tylko. Twoje głośne myślenie mnie obudziło.

– Akurat.

– Co jest nie tak?

– Myślałam o siostrze. Ciekawe, co by powiedziała na to, co robimy.

– Boisz się, że by tego nie zaakceptowała?

Znów czytał w jej myślach. Jak pokerzysta.

– W dzieciństwie była moim sumieniem. Miała niesamowite wyczucie moralne. Wszyscy ją kochali. Nigdy nie zrobiła niczego złego, albo nie dawała się przyłapać. Ja zawsze dawałam. Byłam dyżurną winowajczynią.

– Szkoda, że nie miałem młodszego brata...

– Trudno uwierzyć, że się w końcu zaprzyjaźniłyśmy.

– Myślisz, że by mnie polubiła?

– A można cię nie lubić?

– Kochana, gdybym chciał cię teraz uspić, zacząłbym ci wymieniać długą listę moich wrogów. Na całym świecie.

– Przepraszam, źle postawiłam pytanie. Czy jakaś kobieta może cię nie lubić?

– Jasne. Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– Lubiałaby cię.

– Nie jesteś chyba przekonana...

– Tak, lubiałaby cię – powtórzyła z większą dozą pewności. – Ale nie podobałoby się jej, że z tobą jestem.

Jadąc rano do loftu, Roark zastanawiał się nad odpowiedzią Elizabeth. W mieszkaniu poczuł czyjąś obecność. Jego szósty zmysł, wyczuwający, że obok ktoś jest, nieraz uratował mu życie. Wyjął z kuchennej szuflady ostry nóż i udał się na poszukiwanie intruza.

W pierwszej kolejności sprawdził pracownię. Biorąc pod uwagę zamieszanie wokół Złotego Serca, to tam należało szukać ciekawskiego. Zwykły złodziej natomiast zdjąłby ze ściany obraz Matisse'a, który Roark przyniósł z domu rodzinnego.

Jednak w pracowni nie było śladów pobytu nieproszonego gościa. Nie naruszono również żadnego z cennych eksponatów w innych częściach mieszkania. Roark zamarł. Czyżby przybysz czyhał na jego życie?

Drzwi do sypialni były uchylone. Czy tam czai się morderca? Gotów do walki, gwałtownie je otworzył. I wtedy usłyszał miarowy oddech i cichutkie chrapanie. Zdziwił się. Mordercy czekający na ofiarę rzadko zapadają w sen. Na jego łóżku leżała Sabeen. Czarne włosy okrywały jej ramiona. Pewnie wdarła się do mieszkania wieczorem, chcąc mu zrobić niespodziankę. Boże, co za szczęście, że poszli z Elizabeth – która nie przyjęła jego zaproszenia na wieczornego drinka – do jej domu. Fakt, ich narzeczeństwo jest fikcją, ale widok nagiej kobiety w jego łóżku na pewno nie uszczęśliwiłby Elizabeth.

Jego zresztą też.

– Sabeen, masz natychmiast wstać i się ubrać! – Nie zamierzał bawić się w uprzejmości.

Dziewczyna dopiero się budziła. Siadła i prześcieradłem zasłoniła drobne piersi, ale przedtem dała się Roarkowi nasycić widokiem tego, co ma do zaoferowania. Dopiero po chwili, gdy ujrzała trzymany przez niego nóż, oprzytomniała.

– Roark, gdzie byłeś?

– Kochałem się z moją narzeczoną, Elizabeth. To jedyna kobieta, którą chcę widzieć w moim łóżku.

– Ona jest taka bezbarwna. Ty potrzebujesz kobiety z pasją.

– Dla mnie ona jest akurat. Nigdy nie miałem tak wspaniałej kobiety. –

Roark nie bardzo wiedział, po co dodał to drugie zdanie, ale było ono prawdziwe.

– Bo nigdy nie poznałeś mnie. – Wypuściła prześcieradło i przejechała dłonią po długich włosach.

Na Roarku nie zrobiło to wrażenia. Traktował Sabeen jak młodszą siostrę, choć widział, że jest piękną kobietą. Jej nagie ciało o klasycznych kształtach nie podniecało go jednak bardziej niż antyczna rzeźba.

– I nie poznam – odparł. – Nie gustuję w dzieciach. Potrzebuję kobiety.

– Ale jej nie kochasz. Wasze zaręczyny to fałsz.

– Sama nie wiesz, co mówisz. – O ile Roark żywił kiedyś jakieś ciepłe uczucia w stosunku do córki swojego mentora, to teraz uległy one ochłodzeniu.

– Ja nie wiem? – Sabeen gwałtownie poderwała się na nogi i patrzyła na niego wzrokiem dzikiego kota. – Zapomniałeś, że nie jestem jedną z tych pustych lalek, którymi się otaczasz i którym możesz sprzedać byle bzdurę? Ja wiem, gdzie byłeś i co robiłeś przez ostatni rok. I nie było przy tobie żadnej kobiety!

– Ubieraj się, i to już!

– Przysięgnij, że ją kochasz.

– To nie twój interes.

– Nie kochasz jej.

– A od kiedy ty jesteś takim ekspertem od uczuć? – Był coraz poważniej wkurzony. – Co z tym łowcą posagów? Ma w oczach miłość czy znaczek dolara?

Sapiąc, odwróciła się do niego plecami. Jej skulone ramiona mówiły, że została trafiona w samo serce. Roark nie czuł z tego powodu dumy. Odniósł nóż do kuchni i nalał sobie kawy. Poziom adrenaliny powoli opadał. Przesunął ręką po twarzy i pomyślał o Elizabeth. Tak bardzo chciał być z nią, w tym śmiesznie ciasnym mieszkanku.

Przez ostatnie dziesięć dni mocno starali się przekonać nowojorską socjetę, że Roark z playboya przeistoczył się w osobę stateczną i odpowiedzialną. Przymus pokazywania się na nieskończonych galach i bankietach zaczynał mu doskwierać. Wolałby nie musieć wbijać się co wieczór w smoking. Lepiej czuł się w zaułkach Kairu czy sekretnych kryjówkach Kabulu.

Jedynie w momentach, gdy wykorzystywali z Elizabeth swą prywatność, zniecierpliwienie go opuszczało. Cholera, jeszcze trochę, a pozwoli się jej oswoić.

– Dostanę kawę czy też zamierzasz mnie wykopać stąd jak najszybciej?

Roark napełnił drugi kubek i przesunął go w jej stronę. Sabeen miała na

sobie czarne legginsy i krótką zieloną spódniczkę. Otuliła się rdzawoczerwonym szalem. Misterne kolczyki w bliskowschodnim stylu bawiły się w chowanego z długimi czarnymi lokami.

– Oddaj mi klucze – poprosił, patrząc na jej torebkę. – Twój brat może tu przebywać pod moją nieobecność, kiedy go poproszę, żeby coś dla mnie sprawdził w źródłach. Ty nie masz tu wstępu bez mojej zgody.

Nadąsana podała mu klucze.

– Przyszłam tu, bo się martwię o Dariusa. Jej ślub się zbliża. Boję się, że on zrobi coś głupiego.

– Jedyne, co może zrobić głupiego, to pomóc Fadirze w uniknięciu losu, jaki szykuje jej ojciec.

Wyraz twarzy Sabeen mówił, że brat dokładnie to ma zamiar zrobić. Klnąc pod nosem, Roark wziął do ręki telefon i wybrał numer Dariusa. Odezwała się poczta głosowa, toteż Roark nagrał na niej dosadny komunikat.

Oto co miłość robi z ludźmi. Głupieją. Taki Darius. Jest gotów poświęcić wolność, nawet życie. I to dla czego? Dla pięknej twarzyczki, dla przelotnego zauroczenia. Darius ma dopiero dwadzieścia lat. Jest za młody, by się wiązać na całe życie.

– Kiedy zniknął? – zapytał Roark.

– Wczoraj rano.

Dwadzieścia cztery godziny. Wystarczająco, by narobić sobie kłopotów.

– Podzwonię po ludziach.

– Dziękuję – powiedziała Sabeen.

– Nie robię tego dla ciebie, a dla twojego ojca. Obiecałem, że będę miał was na oku. Ale wtedy nie wiedziałem, że to robota na cały etat.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przedaukcyjna wystawa w Waverly's zgromadziła gwiazdy nowojorskiej socjety. Elizabeth krążyła w ich tłumie, wsparta na ramieniu Roarka. Na tę okazję wypożyczył dla niej z kolekcji matki kolczyki ze szmaragdami i diamentami wraz z pasującą do nich bransoletką. Elizabeth co i raz sprawdzała, czy ma te precjoza wciąż na sobie. Nie powiedział jej, jaka będzie ich cena wywoławcza, lecz Elizabeth przypuszczała, że ich wartość sięga setek tysięcy dolarów.

Zerkała na Roarka, który myślami był daleko. Przez ostatnie dwa dni robił wrażenie roztargnionego i angażował się jedynie w czynności związane z rozkoszą cielesną. Dzwonek jego telefonu przerwał jej delectowanie się wspomnieniami. Spojrzał na wyświetlacz.

– Odbierz – powiedziała w nadziei, że rozmowa wyjaśni przyczyny jego dziwnego zachowania. – Ja pójdę po kieliszek szampana i krewetki.

Fakt, że nie wyjawiał jej swych trosk, boleśnie przypominał, że ich narzeczeństwo jest tylko na niby. Pomagał jej powstrzymać się przed ostatecznym zakochaniem.

Jego rozmowę zagłuszał gwar przyjęcia. W jakimś momencie Elizabeth spostrzegła, że Roark przeciska się do wyjścia. Miała w głowie zamęt. Nie

tłumaczy się jej – źle. Zaczęłyby się tłumaczyć – jeszcze gorzej.

Może mieć o to pretensje wyłącznie do siebie.

– Elizabeth, wyglądasz cudownie!

To Charlotte, żona Vance’a Waverly’ego, przyszywanego brata Roarka.

– A ty masz przepiękną suknię – odparła Elizabeth. – Wyglądasz jak anioł.

– Dzięki, a ja podziwiam twoją biżuterię. Czy to prezent od Roarka?

– Nie, wypożyczył ją na dziś z kolekcji matki.

– Na razie pożyczka, ale na pewno dostaniesz to w prezencie ślubnym – uśmiechnęła się Charlie.

Elizabeth poczuła ucisk w żołądku. Ostatnio każda wzmianka o nadchodzącym ślubie przyprawiała ją o ból. Im dłużej trwało ich udawane narzeczeństwo, tym bardziej działał na nią urok Roarka. Jego zbliżająca się utrata robi w jej sercu wyrwę wielkości stanu Teksas.

– Chcielibyśmy zaprosić was na obiad w Święto Dziękczynienia – powiedziała Charlie.

– Mnie też?

– Oczywiście! Przecież wkrótce będziemy rodziną, a Roark wspominał, że masz zbyt wiele imprez do obsłużenia i nie możesz pojechać do rodziców.

W świąteczny dzień minie dokładnie rok od śmierci siostry i jej rodziny.

Elizabeth czuła się winna. Gdyby nie nadmiar pracy, mogłaby spędzić święto u rodziny i siostra nie musiałaby wsiadać w samochód, by ją odwiedzić. Nie byłoby wypadku.

– To bardzo miłe z waszej strony... – Elizabeth miała zamiar odmówić, ale żadne rozsądne usprawiedliwienie nie przychodziło jej na myśl.

– Zapraszamy na czwartą. Vance już się cieszy na myśl, że spędzi święto w gronie rodzinnym. Roark tak rzadko bywa w Nowym Jorku...

Elizabeth poczuła, że ktoś obejmuje ją w pasie.

– Mogę porwać na chwilę moją narzeczoną? Chcę jej kogoś przedstawić.

– Jasne.

– Wyglądałaś na kogoś, kto potrzebuje pomocy – zauważył Roark, gdy się oddalili. – Co ona ci powiedziała?

– Zaprosiła mnie na obiad w Święto Dziękczynienia. Wiedziałeś o tym?

– zapytała spięta.

– Vance coś wspominał.

– Nienawidzę tego.

– Czego?

Właśnie, czego? Kłamstw? Udawania, że obiad z jego rodziną to dla niej bułka z masłem? Faktu, że nie są naprawdę zaręczeni, że nie planują

radosnej ceremonii ślubnej? Jaka głupia była, godząc się na to wszystko!

Zagryzła wargi. Ból zawsze jej pomagał w panowaniu nad emocjami.

– Rok temu o tej porze zginęła moja siostra. Jechała z rodziną do mnie, rozumiesz?

– Elizabeth, tak mi przykro.

Przykrył dłonią jej rękę. Dobrze wiedział, co to strata najbliższych. I jak smakuje poczucie winy.

– Nie zginęliby, gdybym wzięła wolne i pojechała ich odwiedzić w Albany. Ale ja wybrałam pracę. Stephanie uważała, że nie mogę samotnie spędzać świąt. A teraz wszystkie moje święta będą samotne. – Elizabeth zaśmiała się gorzko. – Pewnie uważasz, że histeryzuję – ciągnęła, patrząc na bransoletkę. – O ile wiem, rzadko spędzasz święta w Nowym Jorku.

– Tak. Dla mnie to dzień jak każdy inny.

Zrobiło się jej przykro. Jedynek, matka była całą jego rodziną. Brakowało mu rodzeństwa, dziadków, kuzynów, całej tej ferajny, w której ma się oparcie. Stara niania była dla niego najbliższą osobą. Ale teraz ma przecież Vance'a, Charlotte, ich syna. Tyle, że nie docenia ich roli w swoim życiu.

– Idziesz na święta do Vance'a i Charlie? – zapytała.

– A ty chcesz iść?

Ona ma dokonać wyboru?

– Jeśli nie chcesz, zrozumieć to – ciągnął. – Wiem, że całe to udawanie stawia cię w trudnej sytuacji.

– Wiedziałam!

Sabeen wyłoniła się zza rogu jak duch zemsty, jak odziany w złote szaty, metalicznie połyskujący prześladowca. Uważny i podstępny szpieg.

– Miałam rację. Nie kochasz jej.

– Podśluchiwałaś? – zapytał Roark.

– Szłam za tobą, żeby zapytać, czy nie miałeś wieści od Dariusa. – W oku miała złośliwy błysk. – I usłyszałam, że te wasze zaręczyny to oszustwo.

– Nikomu ani słowa. Chodzi o dobro firmy.

– To dlaczego nie chciałeś udawać ze mną? – nadęła się Sabeen.

– Bo ty zaczęłabyś sobie wyobrażać Bóg wie co.

Do Elizabeth dotarło, na co liczy Roark. Otóż na to, że ona nic nie będzie sobie wyobrażać, niczego oczekiwać.

Poczuła, jak grunt usuwa się jej spod stóp. Nie może dłużej się okłamywać. Kocha Roarka. Zakręciło się jej w głowie.

– Jesteśmy sobie przeznaczeni – mówiła Sabeen, kładąc dłoń na policzku Roarka. – Ojciec to miał na myśli, gdy ci mówił, żebyś miał na mnie oko. Wiedział, że jak dorosnę, będę twoją kobietą.

Roark chwycił ją za nadgarstki i odsunął od siebie.

– Twój ojciec powierzył mi wasz majątek i wasz dobrobyt. Twój i brata.

Nic więcej. Przestań fantazjować. Nie przeznaczył mnie ani tobie, ani nikomu innemu. A Elizabeth udaje moją narzeczoną, żeby Rothschild nie przejął Waverly s. Zrozumiałaś?

– Nie. Ja cię kocham. Dlaczego nie chcesz dać szansy naszej miłości?

– Sabeen – zaczął Raork, biorąc się pod biodra, ona jednak nie dała mu dokończyć. Obróciła się na pięcie.

– Ja jeszcze nie skończyłam – rzuciła na odchodnym.

Elizabeth odzyskała oddech.

– Myślisz, że komuś powie? – zapytała.

– A komu miałaby powiedzieć?

– Bo ja wiem? Tu jest na oko kilkaset osób.

Roark objął ją, uniósł jej podbródek i namiętnie pocałował w usta. Elizabeth oddała mu pocałunek, jakby przez ostatnie dziesięć minut nic specjalnego się nie wydarzyło. W jego ramionach tak łatwo zapomnieć o całym świecie.

– Nie przejmuj się nią – wyszeptał. – Sabeen denerwuje się z powodu brata. Potem jej przejdzie i zapomni o wszystkim, co usłyszała.

Elizabeth nie pozostało nic innego, jak mu zaufać. W końcu to on więcej

straci, jak ich maskarada wyjdzie na jaw. Oparła policzek o jego pierś.

– A może nie doceniasz jej? Odrzucona kobieta zdolna jest do wielu rzeczy.

– To młoda dziewczyna, która przede wszystkim powinna się teraz skupić na nauce i randkowaniu z rówieśnikami.

Elizabeth pokręciła głową. Dobrze rozumiała, jak charyzma Roarka mogła namieszać w młodej głowie. Sama była wystawiona na jej działanie od zaledwie dwóch tygodni, a już poznała skutki. Bez wątplenia młodzieńca Egipcjanka czuła to samo co ona.

Nie może jednak o tym myśleć. Czeką ją szalony tydzień – sześć różnych imprez, w tym dwa przyjęcia „last minute” organizowane dla klientów, których pozyskała dzięki znajomości z Roarkiem. Ma się czym przejmować.

– Czy jej bratu coś zagraża? Czy to cię tak absorbuje ostatnio? – zapytała.

– A co? Zaniedbuję cię?

– Nie. – Zaczerwieniła się na wspomnienie jego starań,

– Ale dużo uwagi poświęcasz telefonowi, jakbyś czekał na ważną rozmowę.

– Ten chłopak jest szalony. Pojechał do Kairu, żeby wykraść Fadire,

zanim wyjdzie za mąż. Jeśli go złapią, wsadzą do więzienia. Albo i gorzej. A przede wszystkim dowiedziałem się, że jego ukochana może nie chcieć z nim uciec.

– Dlaczego?

– Jej rodzina ma problemy. To między innymi dlatego ojciec chciał ją bogato wydać za mąż.

– Problemy finansowe?

– Nie tylko. Chodzi o rodzaj szantażu. Darius chce zdobyć dokumenty, które oczyszczą jej ojca, i w ten sposób ją zdobyć.

– Chcesz pojechać i mu pomóc?

– Na razie muszę być tutaj.

Ciekawe, jak długo. Może tuż po Świącie Dziękczynienia przyjdzie czas rozstania?

Roark właśnie wisiał na drążku na siłowni, gdy zadzwonił telefon.

– Widziałem kogoś, kto pomoże nam odszukać Masa

– usłyszał.

– Gdzie?

– W Kairze.

– Miej go na oku. Będę tam za dwanaście godzin.

Roark zajmował się nie tylko sprawą Dariusza. Na własną rękę szukał

także sprawcy kradzieży dokumentów dotyczących posągu Złote Serce. Błyskawicznie zgarnął swoje rzeczy do sportowej torby i wezwał taksówkę. Zadzwoił do Vance'a. Powiedział mu, że musi wyjechać i poprosił go, by razem z Charlie towarzyszyli Elizabeth na dzisiejszej gali.

– Nie ma sprawy, ale czy uważasz, że wyjazd w tym momencie to dobry pomysł?

– Jak najlepszy. Mam szansę odzyskać dokumenty potwierdzające fakt, że nasz posąg to nie jest ten skradziony w Rayas.

– A Elizabeth nie ma nic przeciwko temu, że spędzicie Święta Dziękczynienia osobno?

– Pamiętaj, nasze narzeczeństwo jest sfingowane – wykreślił się Roark.

– Wiem, ale widząc was we dwoje, myślę...

– To nie myśl.

– Przepraszam, ale dokończę. Myślę, że naprawdę ją kochasz.

– Nie bądź taki mądry. – Roark był coraz bardziej rozdrażniony. Wiedział, że w rocznicę śmierci siostry Elizabeth będzie ciężko znieść święta samej. – Jak tylko minie niebezpieczeństwo przejęcia Waverly's przez Rothschilda, ja jadę do Dubaju, a Elizabeth wraca do swojego życia.

Roark wpadł do loftu i złapał dyżurną torbę spakowaną na wypadek nagłego wyjazdu. Jadąc taksówką na lotnisko, zadzwonił do Elizabeth.

Odezwała się poczta głosowa. Rozłączył się. Nie będzie jej przecież zawiadamiał w ten sposób o niespodziewanym wyjeździe. Nawet jej nie pocałował na do widzenia...

Nurtowały go wyrzuty sumienia. Ale przecież ona wiedziała, w co się pakuje. Wiedziała, że awanturnika takiego jak on nie da się przyszpilić do jednego miejsca. On się nie nadaje na domatora.

Dodzwonił się do niej, dopiero wsiadając do samolotu.

– Jak twoja rozmowa z Josie? – zapytał.

– Upiera się, że mogę zostać jej współniczką tylko pod warunkiem, że uda mi się pozyskać Sonyę Fremont jako kluczową klientkę. A jeśli mi się nie uda?

– Odejdź, załóż własną firmę.

– To wymaga czasu i pieniędzy.

– Masz przecież trzysta tysięcy dolarów.

– Dobrze wiesz, do czego są mi potrzebne.

Roark był sceptycznie nastawiony do planów Elizabeth w kwestii in vitro. Uważał, że jest za młoda, że macierzyństwo ją ograniczy.

– Znam pewnego przedsiębiorcę z Manhattanu, który chętnie pożyczy ci kapitał na start.

– Nie chcę więcej twoich pieniędzy. Dziecko jest dla mnie ważniejsze

niż kariera. A praca z Josie daje mi poczucie bezpieczeństwa. A co u ciebie?

O której po mnie przyjedziesz?

- Nie mogę dziś iść na galę. Pójdiesz z Vance'em.
- Mowy nie ma, bez ciebie nie idę.
- Ale tam możesz poznać Sonyę i z nią porozmawiać.

Rozmowa weszła w najtrudniejszą fazę. Roark musiał powiadomić Elizabeth, że wyjeżdża na kilka dni i że już jest w samolocie. Nie dała po sobie poznać, jak bardzo jest rozczarowana.

- Mam nadzieję, że jutro zjesz obiad z Vance'em i Charlie.
- Nie, jakoś się wymówię.
- Oczekują cię.
- Raczej ciebie wraz z narzeczoną. Muszę kończyć, mam mnóstwo roboty. Uważaj na siebie.

Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź.

Przymknął oczy. Nie myślał o tym, co go czeka w najbliższym czasie. Pod powiekami przewijały się obrazy ostatniej nocy – naga Elizabeth, jej pełne piersi i wszystko, co zrobiła, by wstrząsnąć nim dreszcz rozkoszy.

- Czym mogę służyć? – Głos stewardesy przywołał go do teraźniejszości.

Najchętniej napiłby się whisky, ale była dopiero jedenasta rano.

– Kawę poproszę. Czarną.

Drugi raz w życiu zdarzyło mu się uciec od kobiety, by oddać się własnym sprawom. Pozostaje mieć nadzieję, że tym razem nie skończy się to tak źle jak ostatnio.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Elizabeth czuła się jak piąte koło u wozu, gdy wsparta na ramieniu Vance'a wchodziła do ogromnej sali na ostatnim piętrze hotelu Waldorf–Astoria. We trójkę pozowali z Charlotte do zdjęć, po czym Elizabeth poszła się rozejrzeć. Może ta gigantyczna impreza zainspiruje ją zawodowo?

Faktycznie, na widok dekoracji w kolorze hebanu i kości słoniowej poczuła ukłucie zazdrości. Chciałaby kiedyś zorganizować coś w tej skali, dla kilkuset gości. W barze poprosiła o kieliszek białego wina.

Dzisiejszy wieczór był poświęcony bankowi żywności prowadzonemu przez Ann Richardson, toteż klan Waverlych miał zarezerwowany stolik tuż przy głównym podium. Gdy do sali weszła Sonya Fremont, serce Elizabeth zabiło mocniej. Kobieta miała na swoim biurku projekt Elizabeth, ale nie podjęła jeszcze decyzji, komu powierzy organizację swojej imprezy.

Dzisiejszego wieczoru siła perswazji Elizabeth może okazać się rozstrzygająca. Czy jednak bez Roarka ma jakiejkolwiek szanse na rozmowę z potentatką? Nie wiedząc, jak to się dzieje, zdobyła się jednak na odwagę.

– Pani Fremont? Nazywam się Elizabeth Minerva i jestem...

– Wiem, narzeczoną Roarka Blacka. Sprytną dziewczyną, która usidliła największego awanturnika w mieście.

– Z tym usidleniem to może lekka przesada – odparła Elizabeth, wyczuwając w głosie rozmówczyni żartobliwą aprobatę. – Tak się składa, że ja jestem tu, a on w samolocie, którym leci do... – Zawiesiła głos, nie mając w istocie pojęcia, dokąd udał się Roark. – Szczerze mówiąc, nie wiem, gdzie on się podziewa.

– Kochana! – Sonya wybuchnęła śmiechem. – Tak szybko straciłaś go z oczu? Ale nie martw się. On potrzebuje długiej smyczy.

– Chyba nieźle go pani zna.

– Mój mąż śledził jego poczynania jakiś czas temu. Bo chyba sam wolałby być podróżnikiem i kolekcjonerem przygód niż szefem banku inwestycyjnego.

Elizabeth zastanawiała się, jak skierować rozmowę na właściwe tory. Sala powoli się zapełniała, za chwilę goście zaczną zajmować miejsca przy stolikach.

– Pewnie zastanawia się pani, czy już wybrałam organizatora – zaskoczyła ją Sonya.

– Aż tak to widać? – Elizabeth uśmiechnęła się z żalem.

– To miłe, że pani sama zaczęła o tym mówić.

– Rzadko bywam miła i chyba pani to wie. Jak się miewa moja stara przyjaciółka Josie? – spytał Sonya, krzywiąc się wymownie przy słowie

„przyjaciółka”.

– W porządku.

– Ciągłe jest taką pomiatającą ludźmi suką jak dawniej?

– Ja... – zająknęła się Elizabeth, czując, że szansa na otrzymanie zlecenia wymyka się jej z rąk. – To znaczy. Nie zmieniła się szczególnie przez te trzy lata, odkąd dla niej pracuję.

– Kochana! – Sonya znów zaśmiała się hałaśliwie. – Powinnaś robić w dyplomacji. Podobasz mi się. Gdyby nie to że pracuje pani dla mojego najgorszego wroga, zatrudniłabym panią natychmiast.

– Radzę to jeszcze przemyśleć. Ja naprawdę potrafię robić niesamowite rzeczy.

– A czy moja stara przyjaciółka zdradziła, co zaszło między nami?

– Nie. – Elizabeth poczuła, że tonie. Czyżby jej szefowa nadepnęła na odcisk jednej z najbardziej wpływowych postaci nowojorskiej elity.

– Dwadzieścia lat temu naprawdę byłyśmy przyjaciółkami. Po czym ona przespała się z moim narzeczoną na dwa tygodnie przed naszym ślubem.

Elizabeth zatkało. A więc szefowa z rozmysłem wsadziła ją na minę. Poczowała, że nie ma już nic do stracenia.

– Wiem, to musiało strasznie zboleć. Ale proszę zauważyć, że ona od

dwunastu lat ma na utrzymaniu pisarza którego nikt nie chce drukować, a który nawet nie proponuje jej małżeństwa. A pani jest w szczęśliwym związku. Mąż panią uwielbia i w dodatku stać go, żeby pani kupować ciuchy Alexandra McQueena czy Dolce & Gabbana.

– Zawsze jesteś taka bezpośrednia? – spytała Sonya sącąc wino i przyglądając się Elizabeth znad krawędź kieliszka.

– Niektórzy klienci to lubią. A inni wołają, żeby ich prowadzić za rączkę i lukrować wszystko dookoła.

– A ty uważasz, że ja należę do tych pierwszych?

– Zgadza się.

– I jak cię zatrudnię, usłyszę jeszcze więcej tego rodzaju mądrości?

– Obawiam się, że to bardzo możliwe.

– Nie obawiaj się, skoro taka jesteś. – Sonya z przekrzywioną głową przyglądała się Elizabeth. – Podobasz mi się. Zatrudniłabym cię, ale poprzysięgam sobie, że ta jędza nie zarobi ode mnie ani centa.

– Rozumiem.

Rozumiała też, że Josie perfidnie postawiła jej warunek niemożliwy do spełnienia.

– Zadzwoń do mnie, jak zmądrzejesz i odejdiesz od tej Summers. Razem zrobimy wiele fantastycznych imprez.

– Dam znać – odrzekła Elizabeth.

Pierwszą rzeczą, jaka jej przyszła do głowy, było to, że musi się podzielić tą nowiną z Roarkiem. Wyciągnęła telefon i wystukała krótkiego esemesa.

Euforia jej minęła, zajęła więc swoje – ostatnie już wolne – miejsce przy wspólnym stoliku firmy Waverly.

– Gdzie jest Roark? – zapytała Ann.

Sześć par oczu wpatrywało się w nią w oczekiwaniu na odpowiedź. Poczowała wściekłość. Nie tak miało być. Fikcyjne narzeczeństwo nie miało stawiać jej w aż tak trudnych sytuacjach.

– Ma coś do załatwienia – odparła.

Słabo to zabrzmiało.

– Co? – Ann wpatrywała się w nią zwięzionymi ze złości oczami.

– Przepraszam za spóźnienie. – Elizabeth usłyszała nad głową dziewczęcy głos. – Roark zadzwonił i poprosił, żebym ci dziś towarzyszyła.

Sabeen. Promiennie uśmiechnięta, w pięknej kobaltowej sukni na ramiączkach. Wierzyć jej czy nie?

– To miłe z jego strony – mruknęła speszona Elizabeth

– Ale gdzie on jest? – Ann nie dawała za wygraną.

– Elizabeth wam nie powiedziała? – Sabeen triumfalnie uśmiechnęła się

do zebranych. – Poleciał do Kairu!

– Kiedy wróci? – Ann była purpurowa ze złości.

– Myślę, że za tydzień – powiedziała Elizabeth.

– A mnie mówił, że będzie w niedzielę – Sabeen uśmiechnęła się nieszczerze.

Elizabeth poczuła na sobie współczujące spojrzenia Vance'a i Charlie.

Sama sobie wydała się żalosna. Miała teraz ochotę uciec jak najdalej. Brat Roarka szepnął jej:

– Roark nie zapraszał Sabeen na ten bankiet. Nigdy by ci tego nie zrobił.

– Dzięki za pocieszenie.

Sabeen triumfalnie zajęła krzesło zarezerwowane dla Roarka. Biedna dziewczyna, ona to dopiero jest żalosna. Całkiem niepotrzebnie tak się szarpie. Musi to czuć, bo pije kieliszek za kieliszkiem i papla cały czas bez sensu.

– A jak Roark mi powiedział, dlaczego na niby zaręczył się z Elizabeth, zupełnie mu wybaczyłam – wypaliła w pewnej chwili.

Elizabeth poczuła, jak krew jej stygnie w żyłach. Reszta stolika patrzyła w jej stronę. Na pytanie Ann Sabeen detalicznie powtórzyła to, co usłyszała od Roarka. Na szczęście w tym momencie prowadzący imprezę zaprosił Ann na podium, ale nawet stamtąd dyrektor zarządzająca mroziła Elizabeth

spojrzeniem.

– Jak mogłaś? – syknęła Elizabeth do Sabeen.

– A skąd miałam wiedzieć, że to tajemnica? Przecież robi to dla firmy.

A ty po prostu jesteś wściekła, bo się wydało, że cię nie kocha.

– Czy ty naprawdę uważałaś, że mam złudzenia?

Elizabeth poczuła, że robi się jej duszno. Zaczęła się pocić. Silny głos wygłaszającej przemówienie Ann niemal rozsadzał jej uszy. Była kompletnie wyczerpana.

– Muszę wyjść – szepnęła do Vance'a.

Ręce jej się trzęsły, gdy odbierała z szatni płaszcz. Szła ulicą, w kościach czuła listopadowy chłód. Nawet łóżko i ciepła kołdra nie były w stanie jej rozgrzać.

Ostre południowe słońce kłuło w oczy. Roark siedział w kafejce i obserwował uliczkę brukowaną kocimi łbami. Smith się spóźnia. Coś się musiało stać. Ten były wojskowy jest człowiekiem niezwykle punktualnym. Nosi nawet ksywkę Zegarek.

W kieszeni zawibrował telefon. To pewnie Elizabeth odpowiada na jeden z licznych esemesów, w których pytał, jak przebiegła wieczorna impreza, a na które nie uzyskał do tej pory odpowiedzi. Od Vance'a dowiedział się o wyskoku Sabeen na gali.

Czuł ucisk w żołądku. Już on da tej smarkuli nauczkę. A potem zajmie się przepraszaniem Elizabeth. Obsypie ją milionem czułych pocałunków. O ile oczywiście ona w ogóle zechce się z nim zobaczyć.

Rozczarowany, odczytał esemesa od Smitha: „Wyjdź na zewnątrz.” Uświadomił sobie, że w Nowym Jorku jest piąta rano i Elizabeth i tak nie mogłaby mu teraz odpowiedzieć.

Przed kafejką, oparty plecami o drzwi rdzawobrazowej toyoty, czekał Smith.

– Wskakuj – nakazał Roarkowi.

– Dokąd jedziemy?

– W jakieś spokojne miejsce. – Gadatliwość z pewnością nie była wadą Smitha. – Jakieś kłopoty? – zapytał, obserwując, jak Roark nerwowo wystukuje kolejnego esemesa.

– Taaa...

– Jakiego rodzaju?

– Kobieta.

– To do ciebie niepodobne.

– Tym razem to co innego.

– Sypiasz z nią?

– Zamknij się.

– Jesteśmy na miejscu. – Smith otworzył bagażnik. – Mam tu kołesia, który dla Maslera upłynnia fanty.

Znaleźli się w pustym, na wpół rozwalonym magazynie na peryferiach Kairu, do którego wprowadzili ledwo trzymającego się na nogach, zielonego na twarzy Egipcjanina.

– Czy on wie, gdzie jest Masler? – zapytał Roark.

– Zaraz się dowiemy.

– Nic wam nie powiem – oświadczył paser.

W tym momencie do magazynu wjechał czarny samochód.

– Spóźniłeś się – warknął Smith do zbliżającego się mężczyzny z emblematem Interpolu na wiatrówce. – Miałeś być o pierwszej, a jest już trzy po.

Wypadki potoczyły się błyskawicznie. Smith podał Roarkowi aparat fotograficzny. Agent Interpolu podszedł do pasera i przystawił mu palec do piersi z miłym wyrazem twarzy Roark pstryknął im w tym momencie zdjęcie, które Smith przeniósł do laptopa.

– Ładnie wyszło – mruknął, podając agentowi opasłą kopertę, którą ten schował do kieszeni, nie sprawdzając zawartości.

– Dajcie znać, jak traficie na ślad Maslera – powiedział.

– Jasne.

– Zrobiliśmy ci zdjęcie, jak rozmawiasz z agentem Interpolu – tłumaczył Roark przestraszonemu Egipcjaninowi. – Kolega zaraz wrzuci je do internetu. Masler chyba nie będzie zadowolony, że jesteś w tak dobrej komitywie ze służbami.

– On mnie zniszczy.

– Tak, ściślej mówiąc, zabije.

– Albo i gorzej – dorzucił swoje trzy grosze Smith.

Paser wiercił się niespokojnie.

– Tak, on mnie zabije. Błagam, nie róbcie tego.

Biedny paser nie mógł mieć pojęcia, że człowiek pokroju Maslera raczej nie śledzi internetowych portali społecznościowych.

– Błagam, powiem wam, gdzie można znaleźć Maslera.

– Egipcjanin był kompletnie roztrzęsiony.

– Mów. – Smith oderwał się od laptopa.

Godzinę później Smith i Roark raczyli się whisky w hotelowym pokoju tego drugiego.

– Dziękuję za pomoc – powiedział Roark. – I daj mi znać, jak trafisz na Dariusa.

– Jasne. A ta dziewczyna... – Smith odwrócił się w drzwiach – to dobry człowiek?

– Bardzo.

– Kochasz ją?

– Nie wiem.

– Idiota.

– Taaa... Święta racja – mruknął Roark, gdy za dawnym przyjacielem z

marines zatrzasnęły się drzwi.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Elizabeth szukała w zamrażarce pojemnika z lodami. Była siódma rano. Normalnie nie objadała się słodyczami tak wcześnie, ale teraz miała ku temu powód. Była nim dzisiejsza notka na plotkarskim portalu.

Dowiedziała się o niej od Allison. Wczorajsze niedyskrecje Sabeen rozniosły się po mieście. Potem telefony zaczęły się urywać – Charlotte, Josie (trzy razy), ale Elizabeth nie miała siły ani ich odebrać, ani odsłuchać poczty głosowej. Stwierdziła też, że ma kilkanaście esemesów od Roarka, w których daje on wyraz swoim wyrzutom sumienia. Jego problem, nie jej. Skoro przepadł bez wieści, ona nie będzie po nim sprzątać. Postanowiła sprzątnąć za to swoje mieszkanie. Włożyła też do piekarnika ciasto z dyni. W końcu jest Święto Dziękczynienia i choć z powodu rozgłosu wokół swojej osoby na pewno nie wyjdzie dziś z domu, nie ma powodu do rezygnowania z tradycji.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Stała za nimi Josie.

– Chciałaś zrobić mnie w konia? – zaczęła bez słowa przywitania. – Udawałaś narzeczoną Roarka Blacka? No to wiedz, że nie tylko nie zostaniesz moją współpracowniczką, ale że cię zwalniam. Natychmiast!

– Świetnie. W takim razie otworzę własną firmę. I moją pierwszą klientką będzie Sonya Fremont.

Tak naprawdę nie mogła mieć pewności, że po przeczytaniu dzisiejszych rewelacji Sonya nadal będzie chciała ją zatrudnić. I czy w ogóle ktokolwiek z nowojorskiej socjety będzie chciał mieć z nią do czynienia.

– Zgodziła się zostać naszą klientką?

– Moją klientką. Z tobą nie chce mieć nic wspólnego.

– Nie mogę uwierzyć, że tak mnie wyrolowałaś. Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam? – żaliła się Josie.

– Właśnie mnie wylałaś, a więc kto kogo wyrolował?

– Nagadałaś jej pewnie o mnie jakichś strasznych rzeczy.

– Nic jej o tobie nie mówiłam.

Jak w ogóle mogła jeszcze całkiem niedawno upierać się przy dalszej pracy dla tej okropnej baby?

– A co z imprezami w tym tygodniu? Zostawisz tak to wszystko?

– Mogłaś o tym pomyśleć, zanim mnie zwolniłaś. – Elizabeth zatrzasnęła drzwi przed nosem szefowej.

– Pożalujesz tego! Zrobię wszystko, żeby żadna firma nie chciała z tobą współpracować! – darła się Josie na całą kamienicę.

Widmo bezrobocia przeraziło Elizabeth. Kilka dni temu oddała krew do analizy w klinice in vitro. Trzecia próba ma szansę się powieść. Ale co z tego, gdy bez pracy i tak nie będzie w stanie utrzymać dziecka? Wstrząsnął nią

szloch, gdy oparta plecami o drzwi osunęła się na podłogę. Sięgnęła dna, dosłownie. Rok po największej tragedii swojego życia została społecznym wyrzutkiem.

Usłyszała dzwonek telefonu. Otarła łzy z policzków i zaczęła się podnosić. Nie zdążyła odebrać. W poczcie głosowej był komunikat od Roarka.

„Elizabeth, wiem od Vance’a, że nasza sprawa trafiła do portalu plotkarskiego. Przykro mi. Wracam najbliższym samolotem. Proszę cię, żebyś do mojego powrotu nie udzielała żadnych wywiadów. Sam się wszystkim zajmę”.

Brzmiało to jak polecenie służbowe. Jeszcze jedno przypomnienie, jaki charakter ma ich relacja. Mimo to dobrze byłoby mieć go teraz przy sobie...

Wróciła do kuchni posprzątać rozsypaną mąkę i zmyć nagromadzone w zlewie naczynia. Znów dzwonek do drzwi. Nigdy nie miała tylu odwiedzin jednego ranka. Tym razem za drzwiami stał Vance.

– Cze– eść – wyjąkał zdumiony jej wyglądem. Nie zdawała sobie sprawy, że jest cała w mące. – Roark się niepokoi, że nie odbierasz telefonów.

– Niepotrzebnie. Czuję się dobrze.

– Właśnie widzę. Co robisz? Pieczesz coś?

– Placek z dyni.

– Na nasz świąteczny obiad?

Cholera. To już pora? Z tego wszystkiego zapomniała odwołać swoją wizytę.

– Nie powinnam do was przychodzić. Sabeen mówiła prawdę, nie jestem prawdziwą narzeczoną Roarka. On to wszystko robił z myślą o Waverly's.

– A ty? O czym ty myślałaś? – Vance oparł rękę o framugę. – Dlaczego tak piękna kobieta zdecydowała się na takie ryzyko? Chciałaś pomóc facetowi, którego prawie nie znasz?

– W zamian za jego pomoc. Co w tym dziwnego?

– Roark mógłby namówić do tego każdą kobietę w Nowym Jorku, a wybrał ciebie. Pytałaś go, dlaczego?

– Nie.

– Szkoda, powinnaś była.

Sygnalizator piecyka dawał znać, że czas wyjąć ciasto.

– Może kawy? – zaproponowała Elizabeth.

– Owszem, napiję się, a ty w tym czasie przygotuj się do wyjścia.

Najchętniej posłałaby go do wszystkich diabłów, ale nie zrobiła tego. Naprawdę nie chciała spędzać dzisiejszego święta samotnie.

– Muszę sprzątnąć kuchnię. To zajmie jakieś pół godziny.

- Nie szkodzi, poczekam.
- Boisz się, że jak mnie zostawisz, to nie przyjdę?
- Ależ skąd!

Godzinę później podjechali pod okazały budynek w Forest Hills. Charlotte powitała ich z wyrazem ulgi.

Wnętrza – mimo iż ogromne – urządzone przytulnie i po domowemu. Zupełnie inaczej niż w lofcie Roarka, gdzie zimne przestrzenie ożywiały jedynie dość przypadkowo nagromadzone pamiątki z podróży.

Elizabeth z zazdrością patrzyła, jak Vance całuje żonę i podrzuca w górę uroczego berbecia, który z radości wrzeszczy w niebogłosy. Rozpaczliwie pragnęła mieć w życiu to, co ma Charlie. Męża, w którym ma się oparcie.

Zachwycające dziecko. Poczucie bezpieczeństwa wynikające z miłości i szacunku.

A ona zakochała się w człowieku, który niemal na pewno jej tego wszystkiego nie zapewni.

Czy nie dość jej było nauczek z przeszłości?

Roark wylądował na lotnisku Kennedy'ego i pobiegł na postój taksówek. Chęć zobaczenia Elizabeth zmieniła się z potrzeby w przymus.

Podszedł do niego niewysoki mężczyzna o bliskowschodnim wyglądem.

– Panie Black, mam pana zawieźć do miasta. Samochód czeka.

Kto, u licha wysłał po niego kierowcę? Vance? Nigdy tego nie robił. Roark zdawał sobie sprawę, że musi być czujny. Jeśli Masler zorientował się, że zastawia się na niego pułapkę, może odpowiedzieć tym samym i uprzędzić ruch.

– Kto cię przysyła?

– Mam polecenie zawieźć pana wprost do Waverly's.

A więc nie Masler. Prędzej Ann.

– Nie, dziękuję.

– Ale...

Roark zatrzasnął za sobą drzwi taksówki i podał szoferowi adres. Musi natychmiast spotkać się z Elizabeth. Głowa opadała mu na oparcie. W czasie trwającego dobę lotu z Kairu ledwo zdołał się na chwilę zdrzemnąć. Męczyły go wyrzuty sumienia. Sprawiał ból Elizabeth, wyjeżdżając tak bez słowa. Na pewno potrzebowała go w świąteczny dzień, który na ogół spędza się w rodzinnym gronie. No cóż, przy matce kochającej samotnicze życie trudno mu było nauczyć się, że ludzie czasem potrzebują kogoś bliskiego...

Teraz też praktycznie nie ma przyjaciół. Już raczej kumpli, takich jak Smith.

Właściwie, zanim poznał Elizabeth, jedynym człowiekiem, któremu

ufał, był Vance. Ale nawet jego nie zaprosił nigdy do mieszkania matki. Jedynie Elizabeth dostąpiła tego zaszczytu, a i tak Roark był mocno speszony, gdy pozwalał jej na tak daleko idący wgląd w swoją prywatność.

Zbliżali się do restauracji, w której Elizabeth miała dziś organizować urodziny jednej z klientek. Roark planował zabrać ją stamtąd o siódmej na kolację. Przytrzymał drzwi lokalu dwóm mężczyznom, którzy taszczyli gigantyczny tort przyozdobiony realistycznie odtworzonymi damskimi pantoflami. Aranżacja wnętrza odzwierciedlała znakomity gust twórczyni.

Ale w restauracji nie było Elizabeth. Nad ustawieniem wszystkiego biedziła się trójka innych kobiet.

– Szukam Elizabeth – powiedział.

– Wiem, jesteś Roark Black. Widziałam twoje zdjęcie w internecie – odrzekła jedna z nich ze złośliwym uśmiechem. – Elizabeth nie zarządza dzisiejszą imprezą. Josie Summers ją zwolniła.

Roark odwrócił się na pięcie. To bez wątpienia z jego – i Sabeen – winy Elizabeth straciła pracę. A jeszcze niedawno miała nadzieję zostać współwłaścicielką agencji. Złapał kolejną taksówkę i pojechał do jej mieszkania. Otworzyła mu drzwi z obojętną miną.

– Sabeen mówiła, że nie pojawisz się w Nowym Jorku przed niedzielą – powiedziała z przyganą w głosie.

– Sabeen nic o mnie nie wie. – Wszedł do środka i rzucił budrysówkę na podłogę koło drzwi.

– O tobie chyba nikt nic nie wie.

Czarny golf, jaki miała na sobie, podkreślał bladość jej cery. Stała z opuszczonymi ramionami. Gdzie się podziała ta pełna życia kobieta, z którą się niedawno kochał?

– Byłem w restauracji i jedna z pracownic powiedziała mi, że już nie pracujesz w agencji.

– Josie nie chciała mieć u siebie bohaterki plotkarskich mediów.

– To się da odkręcić.

Milczała. Wskazała leżącą na stoliku kopertę.

– To dla ciebie.

– A co to?

– Pieniądze, które od ciebie wzięłam. Co do grosza.

– To było wynagrodzenie. Za przysługę.

– Ładna mi przysługa. Dzięki Sabeen wszyscy się dowiedzieli, że to było oszustwo i teraz twoja opinia jest gorsza niż przedtem.

– Czyli: jej słowa przeciwko naszym.

– Nie tylko. – Pomachała kopertą, jakby chciała zwrócić na nią jego uwagę. – Ja już nie mam siły udawać.

- Ale zatrzymaj pieniądze. To wszystko moja wina.
- Źle bym się czuła, biorąc je.
- No to jak zamierzasz sfinansować swoje in vitro?
- Dam sobie radę.
- Nie bądź taka uparta. Nie zapominaj, że nie masz pracy. Pozwól sobie

pomóc.

- Niczego od ciebie nie chcę.
- Dlaczego? Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

Kogo chce oszukać? Przecież to oczywiste, że to, co do niej czuje, to więcej niż przyjaźń. Nie da się do końca życia unikać słowa „miłość”. Ani zobowiązań, jakie to uczucie ze sobą niesie.

- Przyjaciółmi... – powtórzyła, cedząc głoski.

Podszedł do niej, położył ręce na jej karku i rozplótł węzeł. Włosy falą opadły jej na ramiona. Spojrzała na niego zaskoczona i westchnęła.

Zaczął ją obsypywać pocałunkami. To taki prosty sposób na przeprosiny, że też wcześniej o tym nie pomyślał. Elizabeth odpowiadała na jego pocałunki, włożyła mu rękę pod koszulę. Podniósł ją i zaniósł do łóżka.

Gdy opadła na materac, szepnęła:

- Poczekaj.

Nie, dość się już naczekał. Gorączkowo rozpiął guziki koszuli,

wyrywając je wraz z kawałkami materiału. Również i jej golf wkrótce znalazł się na podłodze obok jego zmiętych ubrań.

– Przestań, Roark. Jestem na ciebie zła.

Zatrzymał usta na brzegu koronkowej halki. No tak, skoro mają się kochać, trzeba sobie wszystko wyjaśnić.

– Przepraszam, że zniknąłem tak nagle.

– Ty mnie przepraszasz? Zdajesz sobie sprawę, przez co musiałam przejść w ciągu tych trzech dni? – Usiadła na łóżku i wsunęła palce we włosy.

– Domyślam się.

– Czyżby? Sabeen publicznie mnie upokorzyła. Potem moje nazwisko ukazało się w tabloidach. Pytasz, dlaczego zwracam ci pieniądze? Bo są mi niepotrzebne! I tak teraz nie mogłabym urodzić i utrzymać dziecka.

– Pomogę ci, dopóki nie staniesz na nogi.

– Nie, z nami koniec.

– Nie rób tego – powiedział, wtulając twarz w jej złociste włosy.

– Czyli co? Mam być wdzięczna, że będziesz od czasu do czasu w pobliżu? A potem pójdziesz, gdzie cię oczy poniosą?

Przesunął ręką po jej kręgosłupie. Mógłby jej teraz ściągnąć koszulkę i odsłonić piersi. Widział, jak drżą jej ręce, jak walczy z ogarniającym ją pożądaniem.

- Mogę skorzystać z prysznic? – zapytał.
- Oczywiście. Ale dlaczego nie wykąpiesz się u siebie?
- Bo do ciebie było bliżej z lotniska.
- A więc po to przyleciałeś? Wziąć u mnie prysznic?

Stanął nagi w drzwiach łazienki.

- Nie. Chciałem cię zobaczyć. Myślałem o tobie cały czas.

Gdyby ktoś go teraz spytał o sens życia, odpowiedziałby, że żyje po to, by ona patrzyła na niego tak jak teraz. Z błyskiem w oku, z zachwytem.

- Jak ci poszło w Kairze? – zapytała w końcu. – Znalazłeś Dariusa?

- Nie. Rozminęliśmy się.

- A co z tą drugą sprawą?

- Jestem na dobrej drodze.

– Rozumiem. – Westchnęła głęboko. – Więc wkrótce znowu wyjedziesz?

- Pewnie tak. Może za tydzień.

Wszedł pod prysznic, a ponieważ ona nadal chciała z nim rozmawiać, stanęła w progu łazienki.

- To co robisz, jest niebezpieczne, prawda?

- Owszem, trochę. Ale staram się być ostrożny.

- Ja chciałam całkiem innego życia.

– I będziesz je miała – powiedział, wciągając ją pod prysznic i ściągając z niej mokrą koszulkę.

– Jak sobie pójdiesz? – Wspięła się na palcach, ujęła jego twarz i wpatrywała się w nią niespokojnie. Objął ją.

– Nie. Jak skorzystasz z mojej rady i otworzysz własną agencję. I jak skorzystasz z moich pieniędzy, żeby zająć w ciążę.

– Dzięki, że mi przypominasz moje życiowe priorytety – powiedziała, po czym wsunęła język w jego usta. Namietność pozwoliła zapomnieć o wszystkim.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Elizabeth kroїła sałatkę i słuchała, jak Roark rozmawia przez telefon. Była godzina siódma i wstawiona wcześniej lazania właśnie dochodziła w piekarniku. Ze zniecierpliwionego tonu Roarka nie wynikało jednak, by miał on dzisiaj szansę zakosztować rezultatów jej kulinarnego kunsztu.

– Czy to nie może poczekać do poniedziałku? – pytał, wyciągając z torby podróźnej czyste ubrania i przybory toaletowe. – O co tej cholernej Ann chodzi? – krzyknął. Reszty jego rozmowy Elizabeth już nie dosłyszała.

To był błąd. Nie powinna była wchodzić z nim pod prysznic. Nowiutkiej koszulce wprawdzie to nie zaszkodziło, zniszczyło natomiast szansę uczciwego zerwania tego niby– związku. Mimo że przez dwie ostatnie godziny baraszkowali w łóżku, ciągle czuła niedosyt. Silny popęd płciowy to z pewnością jej pięta achillesowa.

– Wzywają mnie do Waverly's na naradę z Ann Richardson – oznajmił Roark, obejmując ją w pasie. – Jakaś niecierpiąca zwłoki sprawa. Wróć za godzinę. – Cmoknął ją w policzek.

– Coś mi się zdaje, że już nie będziesz miał do czego wracać. – Uff, nareszcie zdobyła się na odwagę.

– Znowu coś nie tak? Myślałem, że już sobie wszystko wyjaśniliśmy.

– Przepraszam, jeśli moim zachowaniem wprowadziłam cię w błąd. –
Przytuliła policzek do jego piersi. – Ale ja tak nie mogę. Za każdym razem,
gdy wychodzisz, zastanawiam się, czy jeszcze się zobaczymy. Wiem, ty
lubisz ryzyko i niepewność. Ja nie.

– Elizabeth...

– Proszę, zrozum, jest mi z tym bardzo ciężko – szepnęła.

– Nie chcę, żeby ci było ciężko. Stałaś się dla mnie kimś bardzo
ważnym.

To było niezwykle istotne wyznanie. Postanowiła być silna.

– Ty dla mnie tak samo. I właśnie dlatego muszę przestać cię widywać.
Jak najszybciej. Bo potem będzie bardziej bolało.

Skłamała. Już bardzo ją bolało.

– Nie chcę cię stracić. – Roark pochwycił jej twarz w dłonie i próbował
spojrzeć w oczy.

– Tylko bardzo cię proszę, nie proponuj mi teraz, że zostaniemy
przyjaciółmi. – Próbowała się uśmiechnąć, mięśnie twarzy odmówiły jej
jednak posłuszeństwa. – Napięcie seksualne między nami pozostanie, a ja nie
potrafię mu się oprzeć. Jutro czy za tydzień ty wyjedziesz, a ja będę ci miała
za złe, że nie potrafisz osiąść w Nowym Jorku.

– Przemyślałaś to wszystko w najdrobniejszych szczegółach, prawda?

– Znam siebie. Dlatego zdecydowałam się na samotne macierzyństwo.

Bo do facetów nie mam szczęścia.

– Na przykład do mnie.

– Na przykład.

Wiedziała, że Roark nie jest zainteresowany założeniem tradycyjnej rodziny. Jako dziecko zbyt wiele czasu spędzał w samotności. Jest niezależny, samowystarczalny. Nie ma go co frustrować oczekiwaniami, których nie jest w stanie spełnić. Głową muru nie przebijesz.

– A więc dla twojego dobra powinienem cię opuścić?

– Aha – powiedziała, myśląc w duchu, że ona jednak zupełnie inaczej wyobraża sobie własne dobro. Mieszkanie w Nowym Jorku, mąż, rodzina. – Nie ma szans na to, żebyśmy byli razem na dłuższą metę.

– Okej, w takim razie będę się trzymał z dala od ciebie – odparł, muskając jej czoło ustami i podnosząc z ziemi torbę.

– Roark... – szepnęła. Może popełnia błąd? Przecież powiedział, że chce z nią być. Może należało go poprosić, by wytłumaczył, jak to sobie wyobraża?

Na dźwięk swojego imienia obrócił się w drzwiach. Spojrzał na nią z kamienną twarzą i płonącymi oczami.

– Nie chcę cię ranić. Żegnaj, Elizabeth.

Powinna mu być wdzięczna. Dlaczego więc ma oczy pełne łez?

Dla Roarka decyzja opuszczenia jej mieszkania była jedną z najtrudniejszych w życiu. Może powinien zostać i walczyć o nią? Po śmierci matki przysiągł sobie, że nigdy się do nikogo tak nie przywiąże w sensie emocjonalnym. Gdyby nie to, może teraz mógłby mieć...

No właśnie, co? Przecież ona oczekiwała od niego czegoś, czego nie mógł jej dać. Rodziny. Poczucia bezpieczeństwa. O nie, wystarczy, że zranił matkę. Opuścił ją, a jej serce tego nie wytrzymało. Przysiągł sobie, że nigdy z nikim nie będzie na tyle blisko, by móc go zranić.

Zbliżał się do biura domu aukcyjnego. To dziwne, nigdy nie pociągała go praca za biurkiem, a teraz, po pobycie w Amazonii i aferach z posądkiem, to miejsce wydało mi się oazą upragnionego spokoju.

Drzwi otworzyła mu Kendra Darling. Jeszcze jedno przypomnienie Elizabeth.

– Długo dziś pracujecie – zauważył.

Zazwyczaj pełne klientów elegancko urządzone przestrzenie dziś miały urok opustoszałego zamku.

– Polecono mi doprowadzić pana do Ann – odrzekła Kendra.

– A co, boi się, że zabłądzę?

– Woli, żeby pan nigdzie nie zbaczał.

Ann Richardson nie czekała na niego, siedząc za biurkiem. Długimi nerwowymi krokami przemierzała gabinet.

– Gdzie byłeś? – syknęła na jego widok. – Dlaczego nie zawiadomiłeś mnie, że wyjeżdżasz?

– Miałem coś do załatwienia.

– Wiesz, co się stało?

– Nie. Oświeć mnie, proszę.

– Dzwonił Jego Wysokość Raif Khouri. Jego wujowi, Mallikowi, narzeczona uciekła sprzed ołtarza.

W pierwszym odruchu poczuł ulgę. A więc Dariusowi się udało... Potem jednak zdał sobie sprawę, że ujawnienie jego, Roarka, zaangażowania w to wydarzenie, będzie stanowić gwóźdź do trumny Waverly's.

– A co to ma wspólnego ze mną?

– On uważa, że zniknięcie Złotego Serca z pałacu zapoczątkowało klątwę, która teraz prześladowa jego rodzinę.

– Ale ślubne niepowodzenie jego wuja nijak się ma do tego!

– Ja to wiem, ale Raif jest przekonany, że figurka, którą dysponujemy jest tożsama z tą skradzioną z pałacu.

– Ale nie jest.

– No to ją ujawnij, żebyśmy mogli tego dowieść.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo zaginęła jej dokumentacja. I dopóki jej nie odzyskam od złodzieja, książkę będzie rozgłaszać, że ukradliśmy mu posąg.

– On tego nie robi.

– Może i nie, ale dziwnym trafem FBI uważa mnie za złodzieja.

– Dobre imię naszej firmy zależy teraz od tego posągu.

– Myślisz, że nie wiem?

– Potrzebuję go. W czwartek lecę do Rayas i muszę okazać posąg Jego Wysokości. Inaczej jesteśmy zgubieni.

– Pracuję nad odzyskaniem dokumentów, ale do czwartku nie dam rady.

Zostawił wściekłą Ann i korytarzem szedł w stronę wind. Zauważył, że gabinet Vance'a jest pusty. Odkąd w życiu brata pojawiła się Charlie, zmienił priorytety o sto osiemdziesiąt stopni. Rodzina na pierwszym miejscu, biznes daleko w tyle. Może tak trzeba? Może to najprostsze rozwiązanie?

W jego życiu za dużo się dzieje.

Po pierwsze musi odzyskać skradzione dokumenty i dowieść, że posąg szejka Rashida bin Mansoura to nie ten, który skradziono z pałacu w Rayas.

Po drugie Darius. Porwał królewską narzeczoną i z pewnością ucieka przed pościgiem. A najgorsze jest to, że w tym całym zamieszaniu utracił

jedyny jasny punkt w swoim życiu. Elizabeth. Kazała mu spakować manatki, a on nie wie, co zrobić, by zmieniła zdanie.

Gdy opuszczał biurowiec, zadzwoniła jego komórka. Smith.

– Są tu ze mną – usłyszał Roark od byłego kumpla z marines. – Będę razem z nimi jutro w Nowym Jorku.

– Przywieź ich do loftu. Niech zamieszkają u mnie, dopóki Fadiry nie przestaną ścigać.

Roark złapał taksówkę i pojechał do mieszkania Dariusa i Sabeen. Musi podzielić się wieścią z dziewczyną, która niepokoi się o brata. Przy okazji porozmawia z nią o jej postępkach.

– Tak się cieszę! – Sabeen rzuciła mu się na szyję. – Musimy to opić.

– Nie zostanę u ciebie.

– Tylko jeden mały drink – przymilała się.

Roark odepchnął ją i skrzyżował ręce na piersiach.

– Coś się stało?

– Masz czelność pytać? Po tym, co zrobiłaś Elizabeth w czasie gali?

– Złócisz się, że prawda wyszła na jaw?

– Prosiłem cię, żebyś to, co ci mówię, zostawiła dla siebie. Ale nie. Ty musiałaś spowodować, żeby wszystkie media o tym trąbiły. Elizabeth przez ciebie straciła pracę.

Waverly's jest w jeszcze większych tarapatach. Co sobie myślałaś?

– Że gdyby nie ona, byłabym kobietą twojego życia.

– I to ma być wytłumaczenie?

– Widziałam, że nie udajesz. Widziałam, jak na nią patrzysz. – Sabeen podeszła do biurka i oparła dłonie o blat.

– Ty ją kochasz. A ona ciebie nie.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Ja nie wiem, co to znaczy, że kobieta jest zakochana? To się czuje tu. – Sabeen dramatycznym gestem położyła sobie rękę na sercu. – I to się widzi! – krzyknęła, wskazując palcem oczy.

Roarka rozboleła głowa. A może Sabeen ma rację? Gdyby Elizabeth go kochała, nie pozbyłaby się go ot tak. Wrócił pamięcią do dzisiejszego popołudnia. Gdy się kochali, dostrzegł w jej oczach coś, co uznał za miłość. Ale może to było tylko fizyczne pożądanie?

Zresztą, jakie to ma teraz znaczenie? Powiedziała mu otwarcie: między nimi koniec. Ona urodzi sobie dziecko, on znów będzie poszukiwaczem antycznych skarbów. Przeżyli razem kilka zachwycających tygodni. Będzie co wspominać, gdy się utknie w dżungli czy innym okropnym miejscu...

– Spójrz mi w oczy. – Sabeen nie dawała za wygraną. – Zobacz, jak dla ciebie płonę.

Spojrzał, ale nie zobaczył nic poza niepewnością. Dla Sabeen był po śmierci ojca czymś w rodzaju koła ratunkowego. Ale teraz jest dorosła i musi wziąć odpowiedzialność za swoje życie.

– Sabeen, musisz dojrzeć. O nic w życiu nie musiałaś się starać. Ostatni tydzień dowiódł, jak jesteś dziecinna.

– O nie! – Dyszała z rozszerzonymi nozdrzami. – Ja jestem kobietą! Kobietą, która cię kocha.

– Jesteś dzieckiem, które kocha mnie, jak się kocha starszego brata. Dariusz zdobył swoją księżniczkę i ożenił się z nią. A ty się bałaś, że ja się ożenię z Elizabeth i zostaniesz sama. O to ci chodziło, prawda?

Po policzku Sabeen potoczyła się łza, jednak jej oczy były zimne jak sztylety.

– Nienawidzę cię – szepnęła i wybiegła z pokoju.

Jak na swoje dwadzieścia siedem lat Roark poczuł się nagle bardzo staro. Nie zamierzał udawać się teraz do pustego loftu. Pojechał do mieszkania matki, uprzedzając o tym panią Myott, która uraczyła go rozpluwającą się w ustach pieczenią.

– Kiedy ostatni raz coś jadłeś? – spytała, obserwując go przenikliwie znad filiżanki kawy.

– Nie pamiętam, chyba w samolocie. Odkąd wylądowałem, żyję jak w

gorączce.

– Masz, to przesyłka adresowana do ciebie. Dziś przyszła – oznajmiła pani Myott, podając mu grubą kopertę, w jakiej zazwyczaj przesyła się dokumenty.

Roark ją otworzył. W środku była jeszcze jedna koperta, mniejsza, na której ręką jego matki wypisane było imię, nazwisko i adres Edwarda Waverly'ego.

– Kto to przysłał?

– Nie wiem. Portier zadzwonił i powiedział, że ma dla ciebie przesyłkę.

– Może chociaż mówił, jaka firma kurierska ją dostarczyła?

– Nie przyszło mi do głowy zapytać. – Na widok znajomego charakteru pisma pani Myott posmutniała. – Dlaczego ktoś przesyła ci list pisany przez twoją matkę do Edwarda Waverly'ego?

– Nie mam pojęcia.

Roark dotychczas sądził, że matka powiadomiła Edwarda o swojej ciąży, a on to przemilczał. Ale skoro nie zamierzał uznać nieślubnego syna, dlaczego po latach poinformował Vance'a o istnieniu przyszywanego brata?

W nadziei że znajdzie jakiś ślad nadawcy, Roark uważnie oglądał kopertę. W końcu wyjął jej zawartość. Była tam między innymi krótka notka napisana nieznanym mu charakterem pisma:

„Twoja matka napisała ten list do Edwarda Waverly’ego. Masz takie samo prawo nosić jego nazwisko jak Vance”.

Znał charakter pisma brata, ale to nie on był autorem tej odręcznej wzmianki. A przecież Vance powinien być jedyną osobą, która miała dostęp do prywatnej korespondencji Edwarda. Zakłopotany Roark podał pani Myott kartkę, a sam ostrożnie wydobył z koperty arkusz pożółkłego papieru.

„Mój kochany!

Przez lata ukrywałam to przed Tobą i teraz widzę, że wyrzuciłam wiele zła. Masz syna. Roark ukończył wczoraj osiemnaście lat i zaciągnął się do marines. Jestem z niego niezwykle dumna, ale też przepełniona żalem i smutkiem. Dotychczas bardzo starałam się trzymać go przy sobie i widzę, że przyniosło to skutek odwrotny od zamierzonego. Poczul gwałtowną potrzebę wyrwania się spod mojej kurateli.

Przepraszam, że wcześniej nie wyznałam Ci prawdy. Kiedy mnie rzuciłeś, byłam zdruzgotana. Dopiero po wielu miesiącach pogodziłam się z faktem, że nie mogę Cię winić za to, że chciałeś żyć własnym życiem. Ja nie potrafiłabym być dla Ciebie taką żoną, jakiej potrzebowałeś. Świat za murami mojego domu jest dla mnie za duży i zbyt przerażający. W ostateczności moje lęki wygrały z miłością do Ciebie.

Wiele bezsennych nocy spędziłam na krążeniu po sypialni i

rozmyślanii, czy powiedzieć Ci o Roarku. W końcu doszłam do wniosku, że jeśli dowiesz się, że masz syna, możesz chcieć mi go odebrać, żeby mógł żyć w miarę normalnie, z dala ode mnie. I tego się bałam. Nie przeżyłabym utraty obydwóch kochanych przeze mnie mężczyzn. Proszę Cię, nie przenoś swojej niechęci do mnie na Roarka. Był upartym i przemądrzałym chłopcem, teraz wyrósł na odważnego i inteligentnego mężczyznę. Możesz go z dumą nazywać swoim synem.

Twoja na zawsze, Guinevere”.

Oto wyznanie matki, na które czekał całe życie. Patrzył na list. To dziwne, ale w tym momencie nie czuł się ani trochę inaczej niż przed rozcięciem koperty. Żadnego światełka w ciemnościach, życie nie ułożyło się nagle w inną, bardziej logiczną całość. Przeczytane słowa wprawiły go w odrętwienie.

Nie poczuł nawet żalu, że Edward Waverly nie usiłował go odszukać, gdy poznał prawdę. Jak można mieć pretensje do człowieka, który od pięciu lat nie żyje? Relacje między rodzicami były skomplikowane i zapewne nacechowane goryczą. Nie mogli się porozumieć, żyli oddzielnie, ale z nim nie miało to nic wspólnego. Roark stwierdził nawet, że dobrze się stało, iż Vance’a poznał już jako dorosły mężczyzna. Dzięki temu na ich relacjach nie kładł się cień wspólnego ojca.

Powoli jednak zaczęła do niego docierać jedna rzecz. Przeczytanie listu matki spowodowało, że nie czuł już tego przymusu rozpaczliwego poszukiwania swojego miejsca w świecie. Teraz znał to miejsce. Wiedział, kim jest. Jest Waverlym z krwi i kości, jeśli nie z nazwiska. Vance jest bez wątpienia jego bratem, a dom aukcyjny Waverly s nie tylko miejscem pracy. Jest rodzinnym dziedzictwem, którego należy bronić przed ludźmi pokroju Daltona Rothschilda.

– Roark, wszystko w porządku? – Pani Myott stanęła obok niego i położyła na jego rękach dłonie.

Zamrugął oczami, jakby gwałtownie wybudził się z długiego snu. Jest w mieszkaniu matki. Słyszy szum lodówki. Czuje jeszcze zapach pieczeni. Widzi łagodne, zatroskane spojrzenie pani Myott.

– Tak, w porządku. Muszę tylko gdzieś zadzwonić. – Wystukał numer Elizabeth. Na szczęście odebrała.

– Roark?

– Ktoś dostarczył do domu mojej matki kopertę z jej listem do Edwarda Waverly’ego sprzed dziesięciu lat. Pisze mu o mnie.

– Skąd ta przesyłka?

– Nie mam pojęcia, przyniósł ją kurier.

– Vance?

– Nie, to nie w jego stylu. Poza tym dołączona notatka nie jest pisana jego charakterem.

– Bardzo dziwne. – W jej głosie była troska. – Po tylu latach? Myślisz, że dopiero ostatnio ktoś odkrył ten list?

– Edward umarł pięć lat temu. Vance przeglądał jego papiery. To wtedy znalazł list, w którym ojciec wyznaje, że ja też jestem jego synem. Gdyby znalazł wówczas i ten list, na pewno natychmiast by mi go przekazał.

– To dlaczego dopiero teraz list ujrział światło dzienne?

– Bo firma Waverly's ma problemy jak nigdy przedtem. Dołączona do listu notka oznajmia mi, że jestem tak samo prawomocnym Waverlym jak Vance. Przypomina, że mam taki sam obowiązek ratować dom aukcyjny.

– Co w związku z tym zamierzasz zrobić?

– Walczyć.

– Ale jak? Metoda drobnych kroczków George'a Cromwella okazała się nieskuteczna. Nie powstrzymasz już Rothschilda przed kupieniem głosów rady nadzorczej.

– Powstrzymałbym, ale potrzebuję kogoś, kto twardo stanie przy moim boku.

– Masz przecież Vance'a i Ann.

– Ja myślałem o tobie.

– O mnie? – Jej głos nagle stał się ostry. – Ja ci nie pomogę, Roark.

Nawet gdyby jakimś cudem cały świat uwierzył, że nasze narzeczeństwo nie jest fałszem, ty i tak nie wytrzymasz na miejscu tak długo, ile trzeba dla ratowania Waverly's. Taką masz naturę.

– A jeśli moja natura uległa zmianie?

– Nie wierzę, że to możliwe. Podobnie jak nie wierzę, że byś tego chciał.

– Mówiła tak cicho, że z trudem ją rozumiał. – Może już czas się poddać. Niech Rothschild przejmie to cholerne Waverly's. Ann jest inteligentna, spadnie na cztery łapy. Vance ma tysiąc innych spraw, którym może się oddać.

– A co z setkami pracowników?

Elizabeth zamilkła, a Roark starał się w tym czasie stłumić rozczarowanie. Czy naprawdę mógł się spodziewać, że Elizabeth rzuci mu się na ratunek tylko dlatego, że dostał jakiś list? Przecież nigdy nie była do końca przekonana, że on chce walczyć o Waverly's. A jeszcze obniżył poziom jej zaufania, wyjeżdżając nagle do Egiptu tuż przed Świętem Dziękczynienia.

– Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc, Roark – odezwała się w końcu. – Jestem przekonana, że ci się uda. Widzę, że bardzo ci na tym zależy.

– Miło, że we mnie wierzysz. Dobranoc, Elizabeth.

– Żegnaj, Roark.

Trzymając w ręce milczący telefon, poczuł, że to już naprawdę koniec.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Poniedziałek rozpoczął się bezchmurnym niebem i temperaturą w okolicach czterech stopni. Elizabeth po raz pierwszy od lat nie szła do pracy. Ubrana w ciepły płaszcz udała się do kafejki na rogu. Musiała wyjść z domu, by mieć wrażenie, że coś robi. Całą niedzielę redagowała CV, dodając do portfolio przykłady najbardziej spektakularnych dokonań. Wysłała dokumenty do wszystkich konkurencyjnych agencji eventowych w nadziei, że przynajmniej jedna z nich się odezwie, skoro zbliżał się sezon wielkich imprez.

Przez godzinę sączyła kawę, gapiąc się w okno. Na kolanach trzymała laptopa. Nerwy sprawiały, że żołądek przyjmował piłą na czczo kawę bez entuzjazmu. Co będzie, jeśli nie znajdzie pracy? Jak ma wyglądać to jej nowe życie? Po pięciu bezskutecznych telefonach poczuła ucisk w gardle. Niepokój zamienił się w przerażenie. Nie to, by jej dokumenty nie robiły wrażenia. Trójka z pięciorga szefów agencji, z którymi rozmawiała, przyznała się, że Josie rozesłała do wszystkich niewybredne groźby.

A więc stało się. Trafiła na samo dno.

Zadzwonił jej telefon

– Czy Elizabeth Minerva? Proszę się nie rozłączać, pani Fremont chce z panią rozmawiać.

Sonya Fremont? Serce zaczęło tłuc się jej o żebra.

– Elizabeth? Miałaś do mnie zadzwonić, jak się tylko uwolnisz od tej... swojej pracodawczyni.

– Wiem, ale myślałam, że po tych artykułach na mój temat... – Czy nie mówi za dużo? Może akurat Sonya nie czyta plotkarskich portali ani tabloidów? Zatrudni ją, a dopiero potem dowie się o fałszerstwie zaręczynowym?

– E tam, daj spokój. Jesteśmy w Nowym Jorku. Ty już jesteś przebrzmiałym newsem.

– Naprawdę?

– Pierwszy raz w życiu słyszę osobę, która się cieszy, że jej pięć minut już się skończyło – śmiała się Sonya.

Elizabeth odzyskała pewność siebie.

– Myślę, że wkrótce się przekonasz, że ja wolę pracę na drugim planie.

– No właśnie, o tym chciałam pomówić. Skoro już nie pracujesz dla tamtej kobiety, chciałam cię zatrudnić. Zorganizujesz mi galę. Twój projekt wydał mi się oryginalny i inspirujący. Mogłabyś jutro do mnie przyjść?

Czy to znaczy, że właśnie zaczyna działalność na własny rachunek?

Josie, przestrzegając przed nią wszystkie agencje, nieświadomie się jej przysłużyła. Elizabeth znalazła się pod ścianą. Teraz już nie ma innej opcji jak własna firma. Radość i nadzieja spowodowały, że większość związanych z tym krokiem wątpliwości zeszła na plan dalszy.

Po skończonej rozmowie zaczęła kalkulować. Na razie ma pieniądze, bo Roark nie przyjął zwrotu. Nie wyda ich na in vitro, rozejdą się na życie. Czy starczy ich do czasu znalezienia kolejnych klientów? Zadzwoiła do kliniki, by skasować umówione wizyty. Macierzyństwo musi poczekać, aż stanie na nogi. Recepcja połączyła ją z Bridget Sullivan, asystentką prowadzącego ją lekarza. Przez ostatnie osiem miesięcy, gdy Elizabeth usiłowała zająć w ciąży, pielęgniarka była dla niej bardzo miła.

– Chciałam, żebyś wiedziała, że skasowałam najbliższe wizyty.

– Jasne. Gratulacje! – Bridget piała z zachwytem.

Może ją z kimś pomyliła?

– Bridget, to ja, Elizabeth Minerva.

– Wiem! Właśnie miałam do ciebie dzwonić.

– Ale powiedziałaś „gratulacje”.

Teraz Bridget wydawała się zdezorientowana.

– Myślałam, że będziesz skakać z radości. Jesteś w ciąży! Czy nie na taką wiadomość czekałaś?

– W ciąży? Jak to możliwe?

– O ile nie kombinowałaś za naszymi plecami z inną kliniką, to odpowiedź może być tylko jedna. Po prostu twój narzeczony dysponuje ekstra surowcem. – Bridget zaśmiała się. – Musisz być cholernie szczęśliwa. Dziecko w drodze...

Szczęśliwa. To nie jest przymiotnik, który najtrafniej opisuje jej obecne położenie. W ciąży? Gdy zaczęło to do niej docierać, podłoga zachwiała się jej pod stopami.

– Ale nawet in vitro dwukrotnie się nie powiodło. Doktor Abbot mówił mi, że nigdy nie zajdę w ciążę w sposób naturalny.

– Cuda się zdarzają. Nie umiem ci tego inaczej wytłumaczyć. Bywa, że para bezskutecznie stara się o dziecko przez kilka lat, w końcu się poddają, adoptują malucha i cyk! Babka zachodzi w ciążę! A ty? Może po prostu nareszcie trafiłaś na właściwego faceta?!

Ale Roark przecież nie jest właściwym facetem. Cudowny mężczyzna, wspaniały kochanek, świetny kumpel, ba, nawet przyjaciel. Uczciwy do szpiku kości. Tyle że nie chce się wiązać. Ani z nią, ani z nikim innym.

– Chcesz jakiegoś dobrego położnika? Prześlę ci mejlem listę takich, których możemy polecić.

– Byłoby świetnie – odrzekła mechanicznie.

Jej umysł pracował na zwolnionych obrotach, wszystko było wytłumione, jakby ktoś owinął jej głowę grubą warstwą waty. Podziękowała Bridget, rozłączyła się i przez dłuższą chwilę bezmyślnie wpatrywała się w listę agencji eventowych na ekranie. Oto w ciągu dziesięciu minut została niezależnym przedsiębiorcą oraz dowiedziała się, że urodzi dziecko. Co będzie, jeśli nie uda się jej sprostać tym dwóm wyzwaniom jednocześnie?

No i jeszcze Roark. Na pewno się wścieknie, jak się dowie, że ma zostać ojcem. To przecież jej wina. Zapewniała go, że jest bezpłodna. Będzie podejrzewał, że chciała go zrobić. Zatrzymała taksówkę i podała kierowcy adres loftu. Podświadomie czuła, że lepiej najpierw zadzwonić i uprzedzić o wizycie, ale po zerwaniu trudno byłoby jej wymyślić jakiś pretekst. Dlaczego chce go zobaczyć tak nagle? Natomiast informowanie o ojcostwie na pewno nie powinno się odbywać przez telefon.

Tak bardzo bała się tego, co ma nastąpić, że przez bicie serca nie dosłyszała własnego pukania do drzwi Roarka. Jak zacząć taką rozmowę? Od pogody? A może od pytania o zdrowie? Podobne absurdy tłoczyły się jej w mózgu, przyprawiając o szaleństwo. Uspokoila się jednak i już miała odejść, gdy po dłuższym oczekiwaniu drzwi zostały uchylone. Wyjrzała zza nich piękna młoda kobieta o bujnych czarnych włosach. Wyglądała na zasną i miała na sobie piękną jedwabną koszulę nocną w kolorze turkusowym, która

nie ukrywała doskonałej figury.

– Witam – powiedziała po angielsku z silnym cudzoziemskim akcentem. – W czym mogę pomóc?

Takiego rozwoju sytuacji Elizabeth się nie spodziewała. W pierwszym odruchu chciała odwrócić się na pięcie i uciekać, gdzie pieprz rośnie. Ale ucieczka od problemów nigdy nie była w jej stylu.

– Szukam Roarka – powiedziała.

– Nie ma go. – W ciemnobrązowych oczach pojawił się uśmiech. – Pani jest jego przyjaciółką?

– Tak. Jestem Elizabeth Minerva.

– Fadira. Wspaniale, że mogę cię poznać.

A więc to jest ta kobieta, za którą Darius uganiał się po całej kuli ziemskiej. Ma chłopak gust. Fadira jest rzeczywiście fascynująca.

– Nie wiesz, gdzie Roark może teraz być?

– Ja spałam, ale... Proszę wejść. – Dziewczyna otworzyła drzwi i zawołała do kogoś w głębi mieszkania: – Kochanie, miałeś jakieś wieści od Roarka?

Darius stanął za ukochaną i objął ją w pasie. Ona zaś oparła się o niego i położyła dłoń na jego piersi.

– Cześć, Elizabeth. Widzę, że już poznałaś moją narzeczoną.

– Gratuluję – powiedziała Elizabeth, z trudem powstrzymując łzy wzruszenia.

– Przyszła do Roarka – wyjaśniła Fadira.

– Myślałam, że go tu zastanę. – Chwilowa ulga znów ustąpiła niepokojowi. – Przepraszam za najście. Powinnam była najpierw zadzwonić.

– Roark nie mówił ci, że na kilka dni użycza nam mieszkanie? – zapytał Darius. – Od soboty wieczorem, kiedy dał nam klucze, nie miałem z nim kontaktu. Martwisz się o niego?

– Skądże. Po prostu muszę z nim o czymś porozmawiać. Nie wiecie, gdzie się przeniósł?

– Niestety, przykro nam.

Usiadł za biurkiem w pokoju matki i po raz pierwszy w życiu czytał zapiski z jej dziennika, które powstały w czasie jego służby w marines. Przez dwa dni snuł się jak zjawa po jej penthousie, aż w końcu odważył się zmierzyć z tym bolesnym tematem.

Bez przerwy wspominał teraz matkę. Dokładnie przy tym biurku odrabiał prace domowe. Ona w tym czasie siedziała w ulubionym fotelu przy kominku, pogrążona w lekturze. Jeśli natknął się na trudne zadanie matematyczne albo chciał przedyskutować temat jakiegoś eseju, zawsze była gotowa pomóc. Czasem nawet udawał, że czegoś nie rozumie, by tylko

poczuć, jak zagląda mu przez ramię. Zapach lekkiej kwiatowej wody wypełniał mu nozdrza, gdy melodyjnym głosem wyjaśniała mu zawilosci struktur metrycznych poezji starożytnej czy też wskazywała palcem, gdzie popełnił błąd w przekształcaniu matematycznego wzoru.

Wbrew temu, co dotychczas sądził, matka wcale nie rozpaczała, że wyjechał do wojska. Przeciwnie, była dumna, że służy krajowi. Rozumiała, że w ten sposób chce zostawić po sobie ślad. Gdyby wówczas miał odwagę normalnie się z nią pożegnać, nie musiałyby przez kolejne lata borykać się z wyrzutami sumienia. Miałby poczucie, że matka akceptowała jego wybór i życzyła mu wszystkiego najlepszego w jego realizacji.

A on zachował się jak głupiec. Wymknął się chyłkiem, sprawił matce ból. Skrzywdził ją, tak jak skrzywdził Elizabeth. A wszystko dlatego, że uważał miłość za pułapkę, której trzeba za wszelką cenę unikać. Za obowiązek, na rzecz którego trzeba zrezygnować z wolności.

No tak, Elizabeth nie chciała czekać, aż on to wszystko zrozumie, przez co te kilka ostatnich dni bez niej to najgorszy okres w jego życiu.

– Roark? – usłyszał nagle jej łagodny głos. – Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Pani Myott mnie wpuściła.

Ubrana w ciemnoszary wełniany płaszcz stała w progu z zaczerwienionymi od chłodu policzkami.

Na jej widok serce zabiło mu radośnie.

– W porządku – wykrztusił.

Więcej niż w porządku. Po prostu fantastycznie. Od piątkowego wieczoru, kiedy ostatecznie z nim zerwała, zadreślał się samooskarżeniami. Teraz poczuł ulgę. Nie wierząc własnemu szczęściu, przemierzył pokój, wziął ją w ramiona i podniósł, okręcając się na pięcie.

– Skąd wiedziałaś, gdzie mnie znaleźć?

Dopiero po jakimś czasie przyłgnęła do niego i wtedy poczuł spokój, jaki zawsze go ogarniał, gdy była blisko. Wyzwoliła się z jego uścisku i cofnęła o kilka kroków.

– Byłam w lofcie – odparła. – Darius mówił, że od soboty nie miał z tobą kontaktu. Wiedziałałam, że jeśli gdzieś się skryłeś, to tylko tu. Poznałam Fadire – dodała po chwili. – To wspaniale, że mogą być razem.

– Rodzina królewska z Rayas łączy fakt jej ucieczki sprzed ołtarza ze zniknięciem posagu – oznajmił Roark.

– A to oznacza, że za wszelką cenę będą się starali przejąć ten egzemplarz Złotego Serca, który Waverly's wystawia na sprzedaż. Ann żąda, żebym jej przekazał posąg, który udało mi się zdobyć, ale ciągle nie odnalazłem jego zagubionej dokumentacji.

– To co zamierzasz zrobić?

– Wziąć Ann na przeczekanie, zwodzić ją, a jednocześnie szukać dokumentów. Mam już pewien trop. Człowiek, który je ukradł, ma spotkanie na Bahamach w przyszłym tygodniu. Pojadę tam i odzyskam papiery.

– Skąd wiesz, że będzie je miał przy sobie?

– Miałem w Kairze pogawędkę z jednym z jego znajomych.

– Jaką pogawędkę?

– Taką, z pomocą której wydobywa się z gościa informacje.

– A jak już odzyskasz dokumenty?

– Dobre imię Waverly's zostanie uratowane. Złote Serce stanie się przedmiotem aukcji. I będziemy nadal walczyć z zakusami Daltona Rothschilda. Bo on na pewno znów coś na nas znajdzie. – Odpowiedział na wszystkie jej pytania. Teraz jego kolej. – Pojedziesz ze mną?

– Dokąd?

– Na Bahamy. Na dobry początek. Nie masz stałej pracy, nic cię nie trzyma w Nowym Jorku.

– Ale ja nie chcę wyjeżdżać.

– Dlaczego?

– Tu jest mój dom.

– Nie proponuję ci, żebyś została obieżyświatem. Po prostu wyjedźmy na dwa tygodnie.

– A jeśli te dwa tygodnie się przeciągną? Miesiąc? Pół roku? Aż się złapię na tym, że nie umiem bez ciebie żyć?

– Tak się nie stanie. – Znów chwycił ją w ramiona i zniemacka mocno pocałował. Igraszki jego języka powitała radosnym jękiem.

Nagle jego smutny świat wypełnił się kolorami. Całowanie Elizabeth było jak powrót wiosny po długiej mrocznej i mroźnej zimie. Ona była słońcem, które ogrzewa ziemię, dzięki któremu zakwitają rośliny. Nie ma na świecie nic lepszego jak taka kobieta w twoich ramionach.

– Roark, ja muszę ci coś powiedzieć...

Właśnie wędrował ustami w dół szyi. Wygięła się, dociskając piersi do jego torsu. Płaszcz leżał na podłodze. Za chwilę miała do niego dołączyć jego czarna marynarka. Roark zabrał się za jej bluzkę.

– Zamieniam się w słuch.

– Wcale nie. Zamieniłeś się w dotyk – szepnęła.

Faktycznie, o sekundę za późno zorientowała się, że zsunął ramiączko jej stanika i ujął prawą pierś.

– Tak. Dotyk ręczny i dotyk ustny. – Znów przykrył jej wargi pocałunkiem.

Całował ją długo, aż skruszył resztki oporu. Przeniósł się razem z Elizabeth na fotel i posadził ją sobie na kolanach.

– Jak usłyszysz, co mam ci do powiedzenia, na pewno przejdzie ci ochota na igraszki – ostrzegła, przesuwając dłonią po jego twarzy.

– Nic na świecie nie zniechęci mnie do kochania się z tobą – odrzekł.

Właśnie tu, w pokoju matki, wśród przedmiotów, które ją przypominają, zrozumiał ważną rzecz. Nie jest już chłopcem, który wyrywa się z domu, by wstąpić do marines, bo szuka przygody. Jest mężczyzną, który najfantastyczniejszą przygodę swojego życia znalazł właśnie tu. W ramionach ukochanej kobiety.

– Oj, coś mi się wydaje, że akurat ta wiadomość może ci zepsuć całą przyjemność. – Palcem wskazującym dotknęła zmarszczki, która pojawiła się między jego brwiami. – Czego się najbardziej boisz?

– Cztery dni temu powiedziałbym, że uwiązania do jakiegoś miejsca i odpowiedzialności za szczęście drugiego człowieka.

Za zrozumieniem pokiwała głową.

– Jestem w ciąży – oznajmiła.

– Gratulacje! – zawołał radośnie.

– Gratulacje? – Wpatrywała się w niego z szeroko otwartymi ustami.

Spodziewała się raczej przerażenia i rozpacz, ponieważ to jego dziecko.

– Oczywiście. Tego właśnie chciałaś, prawda?

Oparła dłoń na jego piersi i wstała.

– Owszem, ja tego chciałam. Ale przecież nie ty.

– Ja? Ja zawsze. chciałem, żebyś była szczęśliwa. I chyba jesteś, mam nadzieję.

– Jak można być tak inteligentnym i tępym zarazem? – spytała poirytowana.

Jasne, przecież krew z mózgu odpłynęła mu w okolice krocza. A wściekłe ogniki w jej oczach i kołyszące się pod bluzką piersi jeszcze ten odpływ wzmagają.

– Chodź, usiądź tu – poklepał się po udach – a wszystko ci wytłumaczę.

Spojrzała na wskazane przez niego miejsce i ze zdumieniem odkryła jego widoczne gołym okiem podniecenie. Zaczerwieniła się jeszcze bardziej, ale gdy wyciągnął do niej rękę, cofnęła się.

– Czy ty mnie słuchasz? Będziesz ojcem!

Przez całe życie śmiertelnie bał się tych słów, a teraz je usłyszał. I co? Jego wolność jest zagrożona? Jest! Ukochana kobieta związana z nim na wieki? Tak! No i co? No i nic. Takie wywrócone do góry nogami życie nigdy nie wydawało mu się bardziej wspaniałe.

Złapał ją za nadgarstek. Zanim zdążyła odetchnąć, siedziała na jego kolanach, uwięziona w uścisku.

– Cieszysz się z tego? – zapytał uroczyście.

– Czy ja się cieszę? – Patrzyła na niego, jakby był niespełna rozumu. –

Pytanie brzmi: czy ty się cieszysz?

– Ja? Bardzo.

Zanim miał okazję pokazać, jak bardzo, odwróciła głowę, unikając pocałunków.

– Musisz wiedzieć, że niczego od ciebie nie oczekuję.

– E tam, na pewno czegoś oczekujesz. – Przygryzł koniuszek jej ucha, by odwrócić uwagę od faktu, że właśnie rozpina jej bluzkę.

– Zawsze planowałam samotne macierzyństwo. – Pokręciła głową. – Nic się nie zmieniło.

– Ale nie masz pracy – zauważył, odpinając ostatni guzik. – Ani pieniędzy. – Dotknął jej płaskiego brzucha, rozkoszując się myślą, że rośnie w nim nowe życie.

– Sonya Fremont zaproponowała mi współpracę. Potem na pewno będą następne propozycje.

– A do tego czasu?

– Będę urządzić kinderbale, wesela, jeśli będzie trzeba.

– Skrzywiła się mimowolnie. – Cokolwiek.

– Będzie jeszcze dziecko.

– Myślisz, że o tym nie pamiętam?

– Ale chyba nie pomyślałaś, że po porodzie przez jakiś czas nie będziesz mogła pracować. Że masz za małe mieszkanie...

– Wszystko się ułoży. Ja się tym nie martwię, to i ty nie musisz.

– Chyba muszę. Ostatnie dwa dni spędziłem w tym pustym mieszkaniu, wspominając, że kiedy tu byłaś, wypełniały je miłość i śmiech. A teraz ta przestrzeń się marnuje, nie sądzisz?

– No tak. Chcesz to sprzedać?

– Obiecałem pani Myott, że tego nie zrobię. Może ty byś tu zamieszkała?

– Chybabym nie mogła. To dla mnie za duże. Przecież nawet ty tu nie mieszkasz.

– I może to kolejna rzecz, którą należałoby zmienić?

– Mówiłeś, że nie chcesz tu mieszkać. Te wszystkie wspomnienia...

– Teraz mam już nowe wspomnienia. Dzięki nim nie muszę się już czuć winnym, że ją opuściłem.

– W takim razie to wspomniały pomysł – oznajmiła, zarzucając mu rękę na szyję.

Nie byłby sobą, gdyby się z nią nie podroczył.

– A więc zamieszkaś tu ze mną?

– Z tobą? Przecież ty wyjeżdżasz.

– Kiedy tylko wyjaśnię sprawę Złotego Serca, zamierzam osiąść w Nowym Jorku.

– Na jak długo?

– Tak długo, jak będziesz chciała. W Kairze cały czas za tobą tęskniłem. Potwornie.

– Cieszę się, że chcesz uczestniczyć w życiu swojego dziecka.

– Nie tylko. Wyjdź za mnie, a przyrzekam, że będę z tobą i z naszym dzieckiem do końca moich dni.

– Och, Roark, w życiu nie słyszałam cudowniejszych słów. – Przytuliła go mocno. – Ale nie mogę się na to zgodzić. Ty jesteś z natury awanturnikiem, poszukiwaczem skarbów. To twoja pasja, to cię uszczęśliwia.

– Ty mnie uszczęśliwiasz. Tamte rzeczy robiłem, czekając, aż się pojawisz.

– Kocham cię – powiedziała nagle. – Moje życie bez ciebie było puste. Potrzebowałam takiej małej przygody. Ale ty? Jak zniesiesz życie pozbawione wyzwań?

– Teraz ty jesteś moim wyzwaniem. Ty i dziecko.

Oparta o barierkę tarasu patrzyła na drobinki morskiej wody pokrywające ciało wynurzającego się z oceanu mężczyzny. Już po raz trzeci brała udział w porannym rytuale. Jej wspaniały mąż wraca do niej po kąpieli.

– Woda jest cudowna. Chodź, popływamy razem.

– O nie, straciłabym piękny widok.

Objął ją i przytulił do mokrego torsu.

Bycie żoną Roarka było lepsze, niż przypuszczała. Świadomość, że będzie miał dziecko, całkowicie go odmieniła. Stał się bardziej otwarty, częściej się uśmiechał. Kochał się z nią tak samo namiętnie jak przedtem, ale było w tym więcej czułości i szacunku.

Wspólnie weszli pod prysznic, a Elizabeth rozmyślała, jak wiele miała szczęścia. Przecież gdyby poważniej potraktowała swoje niemądre przyrzeczenia, by nie zadawać się z niegrzecznymi chłopcami, nie zostałyby narzeczoną Roarka. I nie odkryłaby, że jest on w głębi duszy zupełnie innym człowiekiem, niż się wydaje.

Później, w łóżku, podała mu telefon ze słowami:

– Zadzwoń do Ann. Powiedz jej, co narozrabiałeś.

– Nie sądzę, żeby chciała to wiedzieć.

– Zadzwoń. Ona już trzy razy nagrała się na pocztę.

– Skąd wiesz? – Roark otworzył jedno oko.

– Rozmawiałam z Kendrą o aukcji Złotego Serca.

– Przecież się umawialiśmy, że w czasie miesiąca miodowego nie będziemy się tym zajmować.

– Wiem, obiecałam, ale ja tak nie potrafię...

– No dobra, odsłucham wiadomości, ale na pewno nie będę do nikogo dzwonił.

Wspólnie słuchali nagrań. W większości były to gratulacje z okazji ślubu. Vance zadziałał jak koordynator poczty pantoflowej.

Ann była wściekła, że Roark nie udostępnił jej rzeźby. W ostatnim nagraniu zawiadamiała, że Interpol uniemożliwił jej wylot do Rayas i że to przedostało się do prasy. Spekulacje na temat problemów Waverly's spowodowały dalszy spadek cen akcji tej spółki.

– Natychmiast wracaj do Nowego Jorku! Muszę mieć ten posąg! – brzmiała końcówka nagrania.

Roark uśmiechnął się i skasował wiadomość.

– Co robisz? – zawołała Elizabeth.

– To, co powinienem był zrobić wcześniej. Spokojnie. Wiem, że muszę przechwycić te dokumenty, zanim Masler sprzeda je Rothschildowi. I zrobię to. Ale najpierw – zawiesił głos – będę się kochał z moją żoną.

– Założę się, że w życiu nie przypuszczałeś, że kiedyś wypowiesz te słowa – droczyła się z nim Elizabeth.

– Oj wiedziałem, wiedziałem. Jak tylko cię zobaczyłem na aukcji win.

– Naprawdę? Mnie też się wydaje, że zakochałam się w tobie, gdy

pytałeś, czy lubię nowe idee.

Znów spojrzał na jej dłoń. Przesunął palcem po linii serca.

– A ta linia świadczy, że jesteś namiętna i romantyczna.

– Chyba raczej, że szybko tracę głowę...

– Nie. Twoje linie życia i głowy mówią, że masz silną osobowość i
umiesz stawiać czoło ryzyku i niespodziankom.

– Jak na przykład małżeństwu z tobą?

– Mogę obiecać, nigdy nie będzie nudno.

– Ani przez chwilę w to nie wątpiłam – powiedziała i dotknęła wargami
jego ust.